



JEAN EVANS

Wszystko albo nic

Tytuł oryginalny: *Heart on the Line*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Georgia Maxwell powoli otworzyła oczy. Trzęsąc się z zimna, okryła ramiona ciepłym, podróżnym kocem. Przez chwilę, zanim obudziła się na dobre, rozglądała się po kabinie samolotu, bezskutecznie próbując przypomnieć sobie, gdzie się znajduje.

W końcu spojrzała na zegarek i zdała sobie sprawę, że spała prawie godzinę. Z trudem przekreśliła się w fotelu i wyjrzała przez okno. Mały samolot brał właśnie ostry zakręt nad głęboką doliną o stromych zboczach. Dopiero gdy ujrzała, jak spoza opadającej zasłony porannej mgły wyłaniają się zachwycające krajobrazy, zdołała sobie uprzytomnić, gdzie jest.

A więc to była Etiopia! Olbrzymi kraj rozpostarty jak skrzydła gigantycznego motyla między Sudanem a pustynnymi równinami Kenii...

Georgia poruszyła się niespokojnie, czując, że ktoś dotyka jej ramienia. Dave Farrell, siedzący przed nią w fotelu pilota, wychylał się ku niej, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Nie miałem sumienia cię budzić. Spałaś jak niemowlę. Za dziesięć minut będziemy lądować! - zawołał, próbując przekrzyczeć warkot silnika. Skinieniem głowy wskazał Georgii rozciągającą się pod nimi taflę wody,

w której odbijały się promienie słońca. - Pomyślałem, że będziesz chciała to zobaczyć,

Georgia spojrzała w dół i poczuła, że na widok stromych stoków, którym promienie wschodzącego słońca nadawały barwę płynnego złota, szybciej zaczyna bić jej serce. Widziane z lotu ptaka ogromne przestrzenie i nieskończona różnorodność krajobrazów, od wypalonych słońcem pustyń po porośnięte bujną roślinnością zbocza dolin, budziły w niej tak wielką fascynację, że szybko otrząsnęła się z resztek zmęczenia.

Nie była to pierwsza daleka podróż w jej życiu. Jako córka wojskowego chirurga już w dzieciństwie odwiedzała takie miejsca, o których większość ludzi może tylko marzyć i szybko złapała podróżniczego bakcyła. Nigdy jednak nie była w Afryce.

O wyprawie do Afryki Georgia marzyła od dawna. Przeczytała mnóstwo książek na temat czarnego lądu i odkąd pamiętała, zawsze fascynowały ją ogromne przestrzenie tego kontynentu, dzika przyroda i mieszkańcy. Wszystko, czego dowiedziała się z książek nie umywało się jednak do tego, co zobaczyła za oknami samolotu.

- Jak długo tu jesteś? - spytała młodego Amerykanina siedzącego za sterami.

- W Batandi? Osiemnaście miesięcy - odparł Dave, sprawdzając wysokościomierz.

Słońce szybko wznosiło się nad widnokretem, zapowiadając upalny, afrykański dzień. Georgia przyglądała się przez chwilę swojemu odbiciu w szybie, próbując pospiesznie doprowadzić do porządku długie, jasne włosy. Nawet po związaniu gumką ciążyły jej tak, że przyprawiały o ból gło-

wy. A może był to tylko nagły, nieoczekiwany przyływ zdenerwowania? W końcu nieczęsto porzuca się zwykły tryb życia i wyrusza na drugi koniec świata, by podjąć pracę wśród obcych ludzi... Jacy oni będą? I co właściwie o warunkach życia w Afryce poza tym, czego dowiedziała się z książek, prasy i telewizji?

- Wiele słyszałam o tym, jak tutaj jest - powiedziała po chwili, próbując rozproszyć narastające napięcie.

- Czy coś się zmieniło? Nastąpiła jakaś poprawa?

- Nie. Jest zbyt dużo naturalnych wrogów - odrzekł Dave z ponurą miną.

- Choroby, susze, głód... Ci ludzie doświadczają na co dzień wszystkich klęsk, jakie mogą spaść na człowieka. Jeśli padają deszcze i zbiory są obfite, mają pomyślny rok, ale potem zawsze mogą przyjść trzy lata chude.

- I nigdy nie masz ochoty tego rzucić? - zapytała.

- Podobno jestem uparty jak osioł. - Dave wybuchnął śmiechem. - Pewnie dlatego jeszcze stąd nie wyjechałem.

Georgia pokiwała głową ze zrozumieniem. Ciągle nie mogła uwierzyć, że kilka dni temu była w Londynie, w chłodnym, dżdżystym Londynie, i że tak niedawno pracowała na ruchliwym oddziale nagłych przypadków jednego z ogromnych londyńskich szpitali, starając się za wszelką cenę utrzymać na nogach po sześćdziesięciogodzinnym tygodniu wyczerpującej pracy.

- Są chyba łatwiejsze sposoby zarabiania na życie?

- Nie zdążyłem ci powiedzieć, że nie cierpię nudy

- odparł Dave, zerkając na wskaźnik paliwa. - A mówiąc poważnie, kocham tę pracę. Te wasze wielkie, miejskie szpitale są na pewno wspaniałe, ale...

to nie dla mnie. - Przerwał i spojrzał jej prosto w oczy. - Może wydam ci się staroświecki, ale chciałem zadać ci to samo pytanie. Co taka miła, ładna dziewczyna robi w takim miejscu?

- Cóż, ja również uznałam, że praca w wielkim szpitalu jest zbyt nudnym zajęciem - odpowiedziała Georgia z uśmiechem. - Przeczytałam ogłoszenie w piśmie wydawanym przez międzynarodową organizację pomocy medycznej. Myśl o pracy w służbie medycznej w Afryce wydała mi się bardzo interesująca. Mogłam wprawdzie pozostać w szpitalu jako asystentka, ale nie miałam na to ochoty i... nie wiedziałam, co dalej ze sobą zrobić. Nie mam nic przeciwko własnej praktyce lekarskiej. Miałam tylko przecucie, że nie jest to dla mnie najlepsze rozwiązanie, w każdym razie jeszcze nie teraz. Może za kilka lat...

- I postanowiłaś, że zrobisz sobie przerwę?

- Właśnie. Czytając wasze ogłoszenie, pomyślałam, że to dokładnie to, czego mi potrzeba. Czułam, że potrzebuję jakiegoś nowego wyzwania. Złożyłam podanie, a reszty możesz się już domyślić.

- W takim razie wybrałaś sobie właściwe miejsce. Za jedno mogę ręczyć: na pewno będziesz miała mnóstwo pracy, będziesz zmęczona, a może nawet sfrustrowana, ale nigdy nie będziesz się nudzić - powiedział Dave z silnym amerykańskim akcentem. - Rozumiem, że nie jesteś z nikim związana? - Spojrzał na nią badawczo. - A może za twoim wyjazdem kryje się jakaś zawiedziona miłość?

- Nie, nie jestem z nikim związana - odrzekła,⁸ Georgia, odwracając wzrok w stronę okna.

- To dobrze. Na miejscu będziesz miała na głowie tyle problemów, że lepiej, jeśli nie przywozisz ze sobą żadnych dodatkowych zmartwień.

Georgia oderwała wzrok od okna i spojrzała na pilota.

- Domyślam się, że zajmujecie się teraz programem podnoszenia odporności. Nie zdawałam sobie sprawy, że odra może stwarzać takie problemy.

- Obok biegunki jest tutaj główną przyczyną zgonów. Między innymi dlatego byłem w Addis Abebie. Musiałem zabrać pilną przesyłkę zawierającą szczepionki i inne medykamenty, nie mówiąc o zapasach żywności i najświeższej poczcie.

Dave włączył radio i przekrzykując przeraźliwe trzaski, próbował nawiązać łączność.

- Latający Doktor Jeden wzywa bazę w Batandi... Latający Doktor Jeden wzywa bazę w Batandi... Czy mnie słyszycie?

- Latający Doktor Jeden, słyszymy cię doskonale. - Głos z bazy z trudem przebijał się przez hałasy w eterze. - Witaj, Dave. Cieszymy się, że wróciłeś. Liczymy, że przywiozłeś wszystkie potrzebne rzeczy, a zwłaszcza zmiennika. Jest bardzo potrzebny, chłopie.

- Wszystkie potrzebne rzeczy są w doskonałym stanie. - Dave spojrzał znacząco na Georgię. - I wyglądają okazale, choć... obawiam się, że szef może być trochę zaskoczony. A propos, będę lądował za jakieś pięć minut.

Po drugiej stronie rozległ się śmiech.

- Przekażę wiadomość Samowi. Rozłączam się Dave. Pilot wyłączył radio.

- To Mike Richards, nasz radiooperator - wyjaśnił.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ich wszystkich poznam - powiedziała Georgia z wyraźnym zdenerwowaniem w głosie.

- To bardzo zgrany zespół. Gdyby tak nie było, nie moglibyśmy tu razem pracować. Musimy polegać na sobie nawzajem. Sam bardzo pilnuje tego, by nikt nie przerzucał swoich obowiązków na innych.

- Sam? - spytała ze zdumieniem.

- Sam Ryker, nasz szef.

- Przez cały czas myślałam, że ty jesteś szefem.

- Ja?! - zdziwił się. - Nigdy w życiu! Jestem zwykłym śmiertelnikiem: lekarzem, bakteriologiem i czym tylko chcesz. To kolejna rzecz, której musisz się tu szybko nauczyć. - Znow spozrzał na nią badawczo. - Nie martw się, wkrótce do tego przywykniesz - dodał po chwili. - Czy Sam pogodzi się z nową sytuacją, to inna sprawa.

- Czegoś tu nie rozumiem. Powiedziano mi, że pilnie potrzebujecie nowego lekarza...

- Owszem - odparł Dave, marszcząc brwi. - Geoff Patricks, który zakładał tutejszy szpital przed dziesięcioma laty, miał trzy miesiące temu atak serca. Sam Ryker pracował z nim od dawna, więc naturalną kolejną rzeczą przejął jego obowiązki. Zresztą większość roboty i tak spadała na niego. Stan zdrowia Geoffa pogarszał się od jakiegoś czasu, ale Patricks był twarzą sztuki i nie chciał się wycofać. Kiedy jednak zachorowania na odrę zaczęły się mnożyć jak grzyby po deszczu, nie mogliśmy już sobie poradzić z przyjmowaniem nowych pacjentów, kontynuowaniem programu odpornościowego i prowadzeniem przychodni.

- Domyślam się, że mogło to sprawiać mnóstwo kłopotów.

- Chyba właśnie dlatego Sam jest ostatnio trochę podenerwowany. Nie zrozum mnie źle, to wyśmienity lekarz, ale po wyjeździe Geoffa jest odpowiedzialny za wykonanie całego programu. Jeśli się nie powiedzie - dodał, wzruszając ramionami - możemy zwijać manatki. To smutne, ale wszystko sprowadza się w końcu do pieniędzy.

- Przecież właśnie dlatego tu jestem, żeby wam pomóc. - Georgia zmarszczyła brwi. Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że dostrzegła w oczach Dave'a błysk ironii i zaczęły ją ogarniać złe przeczucia. - Na czym polega problem?

- Nie ma żadnego problemu, naprawdę - odpowiedział, siląc się na uśmiech. - Mówiłem ci, że przyda nam się teraz każda para rąk.

Ale kiedy samolot osiadał na lądowisku, wzbijając w powietrze tumany kurzu, wciąż nie mogła się uwolnić od myśli, że Dave nie mówi jej całej prawdy.

- Już po wszystkim, możesz otworzyć oczy - powiedział pilot, dotykając lekko jej ramienia. - Jesteśmy na miejscu.

Georgia odpięła pasy bezpieczeństwa i podążając za Dave'em, wygramoliła się z małego samolotu.

A więc tak wygląda Batandi! Było tu zupełnie inaczej niż sobie wyobrażała. Szpitalny kompleks składał się z kilku niewielkich budynków rozrzuconych na zboczu wzgórza i paru niżej położonych długich, drewnianych bungalów z cienistymi werandami. Właśnie na jednej z nich ukazała się szczupła postać dziewczyny w białych dżinsach i bluzce z krótkimi rękawami.

Dziewczyna była młoda, ale kiedy szybko zbiegała po schodach werandy, by się z nimi przywitać, Georgia uświadomiła sobie, że ma więcej niż dziewiętnaście lat, jak na początku myślała. Była bardzo atrakcyjna i miała figurę dojrzałej kobiety.

- Cześć! - zawołała do Dave'a, który wylądowywał pakunki z samolotu. - To dobrze, że wreszcie jesteś. Zjawileś się we właściwym czasie.

- Jakież kłopoty? - spytał pilot, sięgając po torbę z listami.

- Można to tak określić. W ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin przyjęliśmy dwudziestu pacjentów z objawami odry.

- To znaczy, że naprawdę mamy kłopoty - powiedział Dave zatroskanym głosem.

- Na to wygląda. Na domiar złego wśród ostatnio przyjętych pacjentów jest kilka przypadków niedożywienia. Sam zbadał ich i natychmiast zaczął leczenie. Oczywiście zatrzymaliśmy ich w szpitalu, dopóki nie będziemy mieli pewności, że z tego wyjdą, ale wszystko wskazuje na to, że nasze podejrzenia były słuszne. Najprawdopodobniej mamy do czynienia z epidemią o nie-zlokalizowanym ognisku. Kilka matek wędrowało przez parę dni z odległych wiosek, żeby przyprowadzić do nas swoje dzieci.

- W takim razie to powinno się bardzo przydać - rzekł Dave, wylądowując z samolotu kilka starannie zabezpieczonych skrzynek.

- Szczepionki! - zawołała z radością dziewczyna. - Dave, jesteśmy uratowani!

- Miejmy nadzieję - mruknął pilot.

- Chyba przyleciałam w najmniej odpowiedniej chwili - wtrąciła się Georgia, widząc, że wymieniają między sobą ponure spojrzenia.

Dziewczyna odwróciła się i na jej twarzy natychmiast pojawił się przyjazny uśmiech.

- Bardzo cię przepraszam. Nie chciałam być niegrzeczna. Powinnam się przedstawić, a nie od razu opowiadać o naszych kłopotach. Nazywam się Jan, Jan Reid. Jestem starszą pielęgniarką. A ty... - Spojrzała z niedowierzaniem na Dave'a i Georgię. - Domyślam się, że jesteś naszym zmiennikiem ?

- Owszem. Georgia Maxwell.

- Nie muszę ci mówić, jak bardzo cieszymy się z twojego przyjazdu. Jak upłynęła podróż?

- Była trochę nużąca. Mówiąc szczerze, cieszę się, że już tu jestem.

Jan roześmiała się.

- Zobaczymy, czy będziesz mówiła to samo, kiedy zorientujesz się, w co wdepnęłaś. Przyjechałaś akurat w czasie, kiedy mamy tu nieustanny ostry dyżur. Z naszego egoistycznego punktu widzenia to świetnie, ale przykro mi, że wpadniesz w wir pracy, zanim zdążysz się tu zadomowić.

- Po to przyjechałam - odparła Georgia. - Nie mogę się już doczekać, kiedy zacznę.

Dziewczyna spojrzała na nią z uznaniem.

- Póki co, nie jest jeszcze aż tak źle. Zanim przystąpisz do pracy, powinnaś przynajmniej zainstalować się w swoim mieszkaniu i poznać otoczenie. Muszę teraz zanieść lekarstwa do przychodni, więc mogę po drodze pokazać ci twój bungalow. Rozpakujesz bagaż podręczny, a potem oprowadzę cię po terenie. Nie martw się o resztę bagażu. Któryś z chłopców przyniesie ci go później.

- Mogę to zrobić - zaofiarował się Dave. - Potem pójde poszukać Sama. Muszę mu przekazać kilka ważnych wiadomości.

- Na pewno ucieszy się na twój widok. Ma pełne ręce roboty. - Pielęgniarka odwróciła się do Georgii. - Szef zajmuje się teraz przychodnią i nie mógł osobiście cię przywitać. Prosił, żebym cię przeprosiła w jego imieniu. Skontaktuje się z tobą później.

Idąc po schodach za swoją przewodniczką, Georgia zwróciła uwagę na ciężarówkę przykrytą brezentem.

- To nasza karetka pogotowia - wyjaśniła Jan.

- Trzymamy tam stale zapas leków i kiedy otrzymujemy nagłe wezwanie, jesteśmy natychmiast gotowi do drogi.

- Widzę, że macie doskonałą organizację - przyznała Georgia.

- To konieczność - westchnęła z uśmiechem dziewczyna, otwierając drzwi bungalowu. - Sam jest czasami strasznym pedantem w sprawach skuteczności naszych działań, ale tu ludzie umierają na choroby, które na Zachodzie przywykliśmy uważać za drobne dolegliwości wieku dziecięcego. Tubylcy nie są na nie odporni. Na domiar złego występują tu często susze i wszelkie naturalne nieszczęścia... - Jan przerwała i roześmiała się.

- Przepraszam, nie miałam zamiaru robić ci wykładu, ale... zaczęło się od ciężarówki.

Wprowadziła Georgię do niewielkiego pokoju.

- Jak widzisz, nie ma tu luksusów. Na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że z pewnością nie będziesz tu spędzać zbyt wiele czasu.

Położyła torbę Georgii na łóżku. W pokoju znajdował się jeszcze kolorowy dywan, stół, komoda i mała szafa.

- Świetnie. Jest tu wszystko, czego mi potrzeba.

- Zostawię cię teraz samą, żebyś rozpakowała swoje rzeczy. - Jan spojrziała na zegarek. - O Boże, muszę gnać na oddział. Mamy młodą matkę, która niebawem będzie rodzić. To jej pierwszy raz. Ma tylko czternaście lat i trochę się denerwuje.

- Czternaście?! Pielęgniarka uśmiechnęła się.

- Przyzwyczaisz się do tego. Czternastoletnie matki to tutaj codzienność. Widziałam nawet młodsze. No, czas już, byś zajęła się sobą. Gdybyś chciała się trochę odświeżyć, za przepierzeniem jest prysznic.

- Zaraz to zrobię - odparła Georgia. - A co z doktorem Rykerem? Czy nie powinnam najpierw...?

- Nie martw się o to. Wątpię, czy byłby zadowolony, gdybyś zwracała mu teraz głowę w przychodni. Zobaczymy się później. - Jan pożegnała się i pomknęła na oddział.

Przez kilka sekund Georgia lustrowała swój pokój, po czym otworzyła torbę podróżną i zaczęła rozwieszać ubrania w szafie. Zajęcie to pozwoliło jej trochę rozładować rosnące zdenerwowanie.

Czego się obawiam? Przecież przyjechałam tu do pracy. Znam się na swoim fachu... Ale tutaj jest zupełnie inaczej niż w szpitalu St. Chad's, pomyślała, zdejmując buty ze zmęczonych stóp.

Spojrzała na swoje odbicie w małym lustrze i skrzywiła się z niesmakiem. Dopiero teraz poczuła, że jest zgrzana i spocona. Miała wrażenie, że piach zatyka wszystkie pory jej skóry i lepi się do włosów. W Londynie z pewnością pada deszcz, przemknęło jej przez głowę, choć nie miała przecież zamiaru wracać myślą do domu. Pragnę zacząć wszystko od początku.

Chciała nowego wyzwania. No i teraz ma to, czego chciała. Otrząsnęła się z ponurych myśli, nie chcąc dopuścić do tego, by tęsknota za domem ogarnęła ją zaraz po przybyciu do Batandi.

Rozbierając się przed wejściem pod prysznic, próbowała wyobrazić sobie człowieka, który przynajmniej przez kilka najbliższych miesięcy miał być jej szefem. Pedant w sprawach porządku i skuteczności... ktoś, kto - jak się domyślała - nie toleruje bezmyślności i bałaganiarstwa... znakomity lekarz. Zapewne jest sporo ode mnie starszy, pomyślała, zdejmując przez głowę satynową halkę.

- Doktor Maxwell? - dobiegł do niej z werandy czyjś głos.

Georgia wstrzymała oddech. Delikatny materiał zaczepił się o spinkę, którą zawsze spinała włosy przed kąpielą.

- Przepraszam, że nie przyszedłem od razu się przywitać... Mam nadzieję, że podróż upłynęła...

Mocując się wciąż z halką, Georgia usłyszała, że ton głosu mężczyzny, który musiał znajdować się już w jej pokoju, uległ raptownej zmianie,

- Co, u diabła...

Dziewczyna uporowała się w końcu z halką i ujrzawszy w drzwiach rosnącą postać mężczyzny, poczerwieniała jak burak. Od człowieka, który stał teraz kilka metrów od niej, emanowała siła i pewność siebie. Uświadomiła sobie z przerażeniem, że nieznajomy taksuje jej smukłą figurę osłoniętą tylko najskromniejszą bielizną.

Georgia ogarnęła wzrokiem jego muskularne ciało: barczyste ramiona, szczupłą talię i smukłe uda, ukryte pod znoszonymi dżinsami. Wydając ci-

chy okrzyk, porwała z łóżka szlafrok i zasłoniwszy się nim, spojrzała wrogo na intruza.

- Jak pan śmie nachodzić mnie w moim pokoju?! Czy nikt nie nauczył pana, że grzeczność nakazuje zapukać przed wejściem do cudzego pokoju? I kim pan w ogóle jest?

- Mógłbym zadać pani to samo pytanie. Tak się składa, że jestem szefem tej placówki. Nazywam się Ryker, Sam Ryker. Oczekiwałem przyjazdu doktora George'a Maxwella.

Wbił w dziewczynę gniewne spojrzenie, a w jego niewiarygodnie niebieskich oczach pojawił się groźny błysk, który mógłby przstraszyć Georgię, gdyby nie była już doprowadzona do wściekłości.

- Ja jestem doktor Maxwell, doktor Georgia Maxwell. Niebieskie oczy spoglądały na nią lodowato i po raz pierwszy w życiu wydawało jej się, że zaczyna kurczyć się pod czyimś spojrzeniem.

- Nie wiem, czy ktoś chciał mi zrobić głupi kawał, czy zaszła jakaś pomyłka. W każdym razie - urwał i rozejrzał się po pokoju - chcę panią widzieć za piętnaście minut w moim biurze. Aha, i proszę się nie rozpakowywać, pani doktor Maxwell, ponieważ nie zostanie pani w Batandi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po wyjściu Rykera Georgia pośpiesznie wzięła prysznic i przebijając się w świeżą sukienkę, próbowała pozbierać myśli przed czekającą ją rozmową.

Kiedy kilkanaście minut później znalazła się w jego biurze, bez słowa wskazał jej krzesło.

- Przykro mi, że powitałem panią w taki sposób. - Jego lodowaty wzrok przesunął się po twarzy Georgii. - Muszę jednak zapewnić, że podtrzymuję wszystko, co powiedziałem.

- Przecież zgłaszał pan pilne zapotrzebowanie na nowego lekarza, który mógłby was odciążyć...

- Doskonale pamiętam, o co prosiłem - przerwał jej Ryker. - Przypuszczam jednak, że nie sformułowałem mojej prośby dostatecznie jasno. Chodziło mi o kogoś, kto ma doświadczenie w tego rodzaju pracy i kto jest wystarczająco kompetentny, by w razie potrzeby mógł mnie zastąpić. - Powiodł wzrokiem po jej szczupłej, delikatnej sylwetce w taki sposób, że Georgia przez chwilę wstrzymała oddech. - Powiedzmy sobie szczerze, doktor Maxwell: czeka panią jeszcze długa droga, zanim zdobędzie pani niezbędne kwalifikacje.

Georgia kątem oka przyglądała się swojemu rozmówcy. Sam Ryker miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu.

Teraz, kiedy miała okazję przyjrzeć mu się z bliska, zauważyła, że choć w jego ciemnych włosach widać było gdzieś srebne nitki siwizny, nie mógł mieć więcej niż trzydzieści pięć lat.

- To nie w porządku! - zawołała, patrząc na niego błyszczącymi oczami. - To... to po prostu męski szowinizm. Jak pan może oceniać mnie tak pochopnie?

- Na tym polega moja praca - odpowiedział spokojnie. - Codziennie muszę wydawać takie oceny. Od tego zależy życie innych ludzi. Nie jestem naiwny, pani doktor. Już dawno przestałem wierzyć w cuda. Nie oczekuję, że dostanę wszystko, o co poproszę. Liczę jednak, że ktoś, kto decyduje o tych sprawach zza biurka, zrozumie w końcu, że nie mamy tu czasu na zabawę. Ostatnią osobą, jakiej mi potrzeba, jest nowicjusz, który niedawno ukończył studia medyczne.

- Gdybym była mężczyzną, nie mówiłby mi pan tego wszystkiego...

- Do licha, ma pani rację! Nie mówiłbym, bo nie byłoby to potrzebne. - Odwrócił się i zaczął spacerować po pokoju. - Proszę mnie zrozumieć, obojętnie nie mam nic przeciwko pani...

- Tak? A więc proszę przyjąć do wiadomości, że zrobił pan wszystko, żeby tak to odczuła - wybuchnęła Georgia.

- Ile ma pani lat? - spytał rzeczowym, spokojnym tonem.

- Dwadzieścia siedem. To chyba wystarczająco dużo, by posiadać odpowiednie kwalifikacje...

- I wystarczająco dużo, by mieć kochankę, prawda? - przerwał jej Ryker.

- Słucham?! - Georgia spojrzała na niego ze zdumieniem, była pewna, że się przesłyszała.

- Zadałem pani bardzo proste pytanie. Większość kobiet w pani wieku ma chłopaka, męża albo kochanka. Chodzi mi o to, czy jest pani z kimś związana.

- Nie sądzę, by moje życie prywatne miało cokolwiek wspólnego z tym, o czym teraz mówimy - odparła, z trudem powstrzymując się od płaczu. - Jak by się pan zachował, gdybym zadawała panu takie osobiste pytania?

- Nie mówimy teraz o moim małżeństwie ani o mojej sytuacji, pani doktor - powiedział z melancholijnym uśmiechem.

A więc jest żonaty, uświadomiła sobie Georgia i nie wiedzieć czemu sprawiło jej to przykrość. Od początku powinna była się tego domyślić; wystarczyło spojrzeć na Sama Rykera, by wiedzieć, że wiele kobiet skoczyłoby za nim w ogień.

- Przepraszam... Naturalnie, ma pan rację - wybąkała, przygryzając wargi.

- Ludzie, którzy tu pracują, muszą dać z siebie wszystko - mówił dalej Ryker, wykonując dłońmi nieokreślony gest zniecierpliwienia. - Bez przesady można powiedzieć, że w czasie trwania kontraktu poświęcają się bez reszty swojej pracy.

- Chce pan przez to powiedzieć, że nie będę potrafiła poświęcić się pracy? Czy to kolejna pańska nieuzasadniona ocena? Bo jeśli tak, to proszę pozwolić, że dorzucę parę szczegółów. Ukończyłam studia cztery lata temu. Od tego czasu pracowałam na jednym z najbardziej ruchliwych oddziałów wielkiego szpitala klinicznego. Ostatnio zaproponowano mi tam asystenturę. Miałam do czynienia z zatruciami alkoholowymi i ofiarami tragicznych wypadków, a także z komplikacjami pourazowymi. Jednym z mo-

ich ostatnich pacjentów było trzyletnie dziecko, które mógł uratować tylko przeszczep wątroby...

- Znalazła pani dawcę?

- Nie... a właściwie tak, ale było już za późno. Zabrakło kilku godzin...

Lucy nie mogła tak długo czekać.

- Georgia spuściła oczy.

- Zrobiła pani wszystko, co było w pani mocy. -Wzrok Rykera błędził przez chwilę po twarzy dziewczyny. - Zawsze jest następny pacjent, pani doktor. Pacjenci nie mogą odejść z kwitkiem tylko dlatego, że jesteśmy zagrożeni w rozpacz po czyjejś śmierci. Musimy sobie z tym jakoś radzić. Tu mamy do czynienia z takimi sytuacjami na co dzień. Proszę mi wierzyć, stykamy się tu ze śmiercią w takiej skali, o jakiej się pani nie śniło. Właśnie dlatego mam prawo zadawać te wszystkie drażliwe pytania. Mam ogromne wymagania wobec mojego personelu. Jesteśmy z dala od naszych domów, a poczta przychodzi bardzo rzadko - tylko wtedy, kiedy możemy po nią kogoś posłać. Nie będzie pani mogła wziąć za słuchawkę i zadzwonić do domu, kiedy będzie pani tęsknić albo gdy ktoś nadeptnie pani na odcisk.

- Gdybym przywiązywała do tego wagę, nie byłoby mnie tutaj.

- Znam takich ludzi jak pani - skrzywił się Ryker.

- Może się pani wydawać, iż nie przywiązuje do tego wagi, ale w praktyce okaże się, że już po miesiącu będzie pani gorzko żałować swojej decyzji i stanie się dla nas ciężarem.

- Potrafię sama o siebie zadbać.

- W mieście na pewno tak. - Ryker potrząsnął głową. - Tu nie da pani sobie rady.

- Ta rozmowa nie ma sensu. - Georgia rozłożyła bezradnie ręce. - Cokolwiek bym powiedziała, nie jestem w stanie wpłynąć na to, by zmienił pan decyzję. Nie przedłużajmy tej rozmowy. - Wstała z krzesła i zrobiła krok w stronę drzwi. - Wyjadę stąd tak szybko, jak tylko będzie możliwe.

- Niestety, nie jest to takie proste, jak się pani wydaje - usłyszała za sobą głos Rykera.

- O co znowu panu chodzi, doktorze Ryker? - Georgia odwróciła się od drzwi i spojrzała na niego szyderczo. - Proszę mi tylko nie mówić, że nagle obudziło się w panu sumienie. Albo że nie będzie panu łatwo wyjaśnić swojego postępowania przed władzami organizacji humanitarnej. Powinien pan o tym pomyśleć...

- Nigdy nie boję się ponosić odpowiedzialności za to, co robię - przerwał jej ostro. - Po prostu stwierdzam fakty. Nie prowadzimy tu przedsiębiorstwa transportowego, pani doktor. Z Batandi można się wydostać tylko na trzy sposoby. Po pierwsze, wynająć karawanę mułów z doświadczonym przewodnikiem i pójść piechotą. Jeśli będzie pani miała odrobinę szczęścia, za tydzień uda się pani dotrzeć do Addis Abeby. O ile, naturalnie, nie wpadnie pani w przepaść i nie dopadną pani miejscowi shifta.

- Kto?

- Miejscowi bandyci. Proszę mi wierzyć, lepiej trzymać się od nich z daleka. Nie przypadliby pani do gustu.

Dla nich biała kobieta, i do tego blondynka, byłaby szczególnie smakowitym kąskiem.

- Och! - wykrztusiła Georgia, z trudem przełykając ślinę.

- Po wtóre, mamy samolot - mówił dalej Ryker - ale używamy go tylko w razie nagłego wezwania albo żeby uzupełnić zapasy. Po trzecie, są jeszcze ciężarówki, którymi również jeździmy do nagłych przypadków. Poza tym mamy niewielkie zapasy benzyny, doktor Maxwell. Przykro mi to powiedzieć, ale pani wyjazd, choć byłby pożądanym, nie jest sprawą największej wagi.

- Co wobec tego pan proponuje, doktorze? - spytała bezradnie. - Mam za ryzykować i pójść piechotą? Może będzie pan przynajmniej na tyle uprzejmy, by wskazać mi drogę do Addis Abeby, skoro tak bardzo zależy panu na tym, żeby się mnie pozbyć...

- Proszę mnie nie prowokować. - W jego niebieskich oczach pojawiły się wesole iskierki. - Nie chcę, żeby pani tu została, ale nie mam wyboru. Potrzebujemy jeszcze jednego lekarza i dopóki nie uda mi się sprowadzić kogoś innego, jestem skazany na panią. Wygląda na to, że oboje musimy uzbroić się w cierpliwość.

Spotkanie z bandytami byłoby tylko odrobinę gorsze od pozostania w miejscu, gdzie najwyraźniej nie jestem mile widzianym gościem, pomyślała Georgia, przygryzając wargi.

- Czym miałabym się tu zajmować? Będę parzyła wszystkim herbatę? - spytała na głos.

Sam Ryker wyszczerzył zęby w uśmiechu i dziewczyna z przerażeniem uświadomiła sobie, że ten drań wydaje się jej bardzo pociągający.

- Robi pani wrażenie bardzo pomysłowej osoby, doktor Maxwell. Jestem pewien, że znajdzie sobie pani jakieś pożyteczne zajęcie.

- To niemożliwe - odpowiedziała stanowczo. - Z pewnością musi istnieć jakiś sposób, bym się stąd wydostała.

- Proszę już do tego nie wracać. - Ryker potrząsnął głową. - Nawet gdybym miał w zanadrzu jakiś zapasowy środek transportu, i tak nie mógłbym pani stąd puścić. Tkwimy po uszy w epidemii. Potrzebuję pilnie kogoś do pomocy, a pani jest lekarzem. Do czasu, kiedy pani stąd nie wyjedzie, proszę postarać się być dla nas przydatną... - urwał i ze zniecierpliwieniem spojrzął w stronę progu.

Georgia dopiero teraz usłyszała, że ktoś puka do drzwi.

- Przepraszam, że przeszkadzam, Sam - usprawiedliwiała się Jan Reid, wsuwając nieśmiało głowę do pokoju. - Jesteś potrzebny w przychodni. Oz uważa, że jeden z pacjentów ma onchocerkozę. - Spojrzała na Georgię. - Niekiedy nazywa się ją także ślepotą rzeczną, ponieważ jest wywoływana przez robaki dostające się do ciała przez skaleczone miejsca, najczęściej w zanieczyszczonej wodzie... Oz chciałby zasięgnąć twojej rady - dodała, zwracając się do Rykera.

- Już pędzę. Proszę - rzucił w stronę Georgii, zdążając szybkim krokiem do drzwi - nie zadawiać się tu za bardzo. Dopóki pani tu jest, może pani zapracować na swoje utrzymanie, ale moje decyzje pozostają w mocy.

Przy pierwszej nadarżającej się okazji wraca pani do domu.

Zanim dziewczyna zdołała wykrztusić z siebie odpowiedź, drzwi za Rykerem zamknęły się. Jan niepewnie spojrzała na nią.

- Dobrze się czujesz? - spytała zatroskanym głosem.

- Słucham? Ach, tak... czuję się świetnie... Georgia osunęła się na krzesło i odgarniając włosy

z czoła, próbowała pozbierać myśli. Jeszcze dwa dni temu, kiedy wyjeżdżała z Londynu, była podekscytowana i pełna entuzjazmu. Wierzyła, że wreszcie będzie mogła robić coś naprawdę wartościowego. Ale ten gbur szybko przekonał ją, jak płonne były te nadzieje.

- Co się stało? - Jan przyjaźnie położyła Georgii dłoń na ramieniu.

- Właściwie nic... poza tym, że jestem niewłaściwej płci, w niewłaściwym wieku, i prawdopodobnie mam nieodpowiednią figurę - odparła zapytana, siląc się na niefrasobliwy ton. - Nie wiem... Może ty potrafisz mi wyjaśnić, o co mu chodzi. Odniosłam wrażenie, że Ry-ker oczekiwał doktora George'a Maxwella.

- To przecież nie twoja wina, że ktoś błędnie przepisał imię.

- Może i nie - westchnęła Georgia. - Niestety, doktor Ryker ma dość specyficzne wymagania wobec swojego personelu. Pozwolił, żebym została do czasu, kiedy nie znajdzie kogoś innego.

- Słuchaj, jestem pewna, że Sam nie chciał... - zaczęła Jan.

- Nie, ma sprawy. Chciałabym wreszcie zabrać się do pracy - mruknęła Georgia.

Skoro Ryker nie pozwolił jej zostać w Batandi, będzie przynajmniej mogła udowodnić mu, jak nietrafnie ją ocenił. Ostatecznie, powiedziała sobie w duchu, on ma rację. Im wcześniej zacznie zarabiać na swoje utrzymanie, tym lepiej dla wszystkich.

Wciąż nie mogła jednak odegnąć od siebie pewnej uporczywej myśli. Przeklęty Sam Ryker... Przez ostatnie osiemnaście miesięcy próbowała dojść do siebie po zdradzie Martina. I kiedy już sądziła, że jej się to udało, wystarczyło kilka nieostrożnych słów, by stare rany otworzyły się na nowo.

- Posłuchaj, Georgio. - Nuta urazy w głosie dziewczyny nie uszła uwagi Jan. - Wiem, że ty i Sam macie ze sobą na pieńku, ale jestem pewna, że on nie miał żadnych złych intencji. Przyjechałaś w bardzo niedobrym momencie. Mamy ostatnio sporo kłopotów. Ryker jest w gruncie rzeczy przemiłym facetem i doskonałym lekarzem. Wszyscy bardzo go cenimy.

- Jeśli pozwolisz, pozostanę przy swoim zdaniu -wycodziła Georgia.

Pielęgniarka uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Przejdzie mu to. Wszystko z powodu tej epidemii. Poza tym bandyci zabrali nam lwią część zapasów. Przywykliśmy już do takich wypadków. - Smutno pokiwała głową. - Co nie znaczy, że łatwo nam się z tym pogodzić. Atak serca Geoffa dopełnił miary...

- Tym bardziej powinnam przejąć część waszych obowiązków. Chciałabym się dowiedzieć, co mam robić. Nie powierzono mi dotąd żadnych funkcji.

- O to się nie martw. - Jan uśmiechnęła się pogodnie. - Nikomu nie pozwalamy tu siedzieć z założonymi rękoma. Zobaczysz, za tydzień będziesz miała tyle pracy, że zaczniesz marzyć o powrocie do domu.

Za nic w świecie, pomyślała Georgia, podążając za pielęgniarką. Nigdy nie da temu przekłętemu Rykerowi takiej satysfakcji.

- Prowadzimy dwie przychodnie - wyjaśniła Jan, kiedy mijały dużą grupę kobiet z małymi dziećmi, ubranych w *shammy* - białe, powłóczyste szaty noszone przez większość Etiopczyków. - Niektórzy z naszych pacjentów wędrowali przez wiele dni, żeby tu dotrzeć. Nie wiem, jak część z nich zdołała tego dokonać... są straszliwie wycieńczeni. Ale nigdy się nie skarżą...

Podeszła do czarnoskórej kobiety, która karmiła piersią niemowlę. Powiedziała coś do niej w dziwnym, niezrozumiałym języku, a kobieta cicho się roześmiała.

- Znasz ich język? - spytała Georgia z nie skrywanym podziwem.

- Trochę - odrzekła Jan z uśmiechem. - Nauczyłam się kilku podstawowych zwrotów języka amharskiego. Ta dziewczyna nazywa się Sisi, Sisi B'tandi. Poznałam ją kilka miesięcy temu, w czasie rutynowej wizyty w jej wiosce - wyjaśniła pielęgniarka, otwierając drzwi budynku. - Przyszła tu, ponieważ spodziewa się dziecka.

Georgia spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Ale... ale przecież dziecko, które karmiła, ma najwyżej sześć miesięcy... a ona... ile właściwie ma lat?

- A ile byś jej dała?

- Nie wiem... ze czterdzieści?

- Ma dwadzieścia pięć lat - powiedziała Jan, wprowadzając Georgię na oddział.

W drzwiach zderzyły się z ciemnoskórą dziewczyną w białym fartuchu.

- Cześć, Girma - przywitała ją Jan. - Właśnie ciebie szukałam. Chciałabym, żebyś poznała doktor Georgię Maxwell. Georgia, to jest Girma, jedna z naszych pielęgniarek. Przyjechała do Batandi trzy lata temu jako pacjentka - wyjaśniła, kładąc dłoń na ramieniu dziewczyny. - Po zakończeniu leczenia postanowiła zostać z nami i kształcić się na pielęgniarkę. Teraz jest jedną z naszych najbardziej doświadczonych pracownic. Jesteśmy z niej bardzo dumni. Pokażę teraz doktor Maxwell dyżurkę pielęgniarek - powie-

działa, zwracając się do Girmy - i zapoznam ją z naszą organizacją pracy. A przy okazji, co z Deną? Czy przyszła już do siebie po narkozie?

- Tak, jakieś pół godziny temu - odpowiedziała Girma. - Czuje się świetnie.

- Doskonale. Zajrzemy do niej później. Dziewczyna pożegnała się z nimi i wróciła do swoich

obowiązków, a Jan zaprowadziła Georgię do wydzielonego kąta w końcu sali, gdzie stało ogromne biurko.

- To nasze biuro - wyjaśniła. - Trzymamy tu rejestry pacjentów. Na tym oddziale jest tylko czterdzieści łóżek i zawsze mamy tu straszny tłok. Gdy tylko jakieś łóżko się zwalnia, przyjmujemy nowego pacjenta.

- A kiedy pojawia się nagły przypadek?

- Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć miejsce, ale prawie każdy przypadek, z jakim mamy do czynienia, można zakwalifikować jako pilny. Większość pacjentów, którzy do nas przychodzą, cierpi na przewlekłe dolegliwości. Powinny być one leczone od miesięcy, jeśli nie od lat. Ale nie są... po prostu dlatego, że pacjenci mieszkają zbyt daleko od szpitala, by rozpocząć regularne leczenie. Oczywiście każdy, kto do nas przychodzi, jest badany przez lekarza, który ocenia stopień zaawansowania choroby. Ci, którzy nie wymagają natychmiastowej interwencji chirurgicznej, po prostu czekają w kolejce. Wiedzą, że odkarmimy ich przez ten czas. - Spojrzała z uśmiechem na Georgię. - Nie martw się, wkrótce będziesz doskonale we wszystkim zorientowana.

- Biorę cię za słowo - odpowiedziała dziewczyna z wahaniem. - Opowiadałaś mi o Sisi...

- Tak, Sisi to rzeczywiście typowy przypadek. Ale teraz przejdźmy się po oddziale, bo w ten sposób najszybciej zrozumiesz, o czym mówię. - Zatrzymała się, widząc, że zbliża się do nich niski, krępy mężczyzna w białym fartuchu. - To ktoś, kogo powinnaś poznać - powiedziała do Georgii. - Mamdouh, to doktor Maxwell, nasza zmienniczka. Georgia, poznaj doktora Mamdouha Ozikwe.

Georgia i czarnoskóry lekarz uścisnęli sobie dłonie. Na widok dziewczyny na jego hebanowej twarzy pojawił się miły uśmiech.

- To dobrze, że już pani przyjechała, doktor Maxwell.

- Proszę mówić do mnie Georgia.

- Zgoda, jeśli będziesz mnie nazywała Oz - odparł ze śmiechem. - Przyzwyczailem się już do tego przezwiska. Ci ludzie nie mają ani krztyny szacunku...

- Oprowadzam Georgię po szpitalu i objaśniam jej, na czym polega nasza praca - wyjaśniła Jan.

- W takim razie dobrze zrobiłaś, zaczynając od tego oddziału - pochwalił ją doktor Ozikwe. - Ale wybaczcie mi, muszę już wracać do pracy. Na razie, Georgia. Na pewno zobaczymy się przy obiedzie.

- Oz jest bardzo miły - powiedziała Jan, kiedy doktor Ozikwe zniknął w jednym ze szpitalnych pokoi. - To bardzo dobry, doświadczony lekarz. Studiował w Anglii, a u nas pracuje od roku. - Wzięła do ręki kartę pacjentki, która spała na najbliższym łóżku. - To Tashi - wyjaśniła.

- Przyjęliśmy ją tydzień temu, a dziś rano była operowana. Wydaje się, że operacja przebiegła pomyślnie.

Georgia podeszła do leżącej dziewczyny i odruchowo zaczęła sprawdzać jej puls.

- Jest bardzo młoda, prawda? - spytała cicho.

- Ma dopiero piętnaście lat - potwierdziła Jan. Georgia przebiegła wzrokiem kartę pacjentki i zmarszczyła brwi.

- Widzę, że miała przekłuty pęcherz z powodu... -Podniosła wzrok znad kartki. - Z powodu przedłużającego się porodu...

- Zgadza się. - Pielęgniarka skinęła głową.

- Szokuje to panią, doktor Maxwell? - usłyszała za plecami czyjś głos. - Musi się pani przyzwyczaić. Czeka tu panią cały szereg niespodzianek.

Georgia poczuła, że jej wewnętrzny system wczesnego ostrzegania sygnalizuje zbliżające się niebezpieczeństwo. Szybko odwróciła głowę i ujrzała za sobą rosnącą postać Sama Rykera.

- Ojej! Za godzinę muszę asystować przy operacji -zaniepokoiła się Jan, zerkając na zegarek. - Nie masz nic przeciwko temu, że cię zostawię? Dasz sobie sama radę ?

- Myślę, że możesz zostawić doktor Maxwell pod moją opieką. - Sam Ryker spojrzał przelotnie na Georgię, która z żalem odprowadzała wzrokiem oddalającą się postać pielęgniarki. - Zetknęła się pani wcześniej z przypadkami przekłucia pęcherza? - zagadnął po chwili.

- Naturalnie. Ale nigdy u tak młodej pacjentki.

- Niestety, Tashi nie jest wyjątkiem od reguły. Tutejsze dziewczęta wychodzą za mąż i zaczynają rodzić dzieci już w wieku trzynastu lat. Zachodzą w ciążę po dziesięć i więcej razy. Dlatego często mamy do czynienia z

poronieniami i porodami martwych płodów. Część urodzonych dzieci umiera, nie osiagnawszy trzeciego roku życia.

Georgia popatrzyła na niego ze zdziwieniem. W tonie głosu Rykera wy-czuła jakąś nutę goryczy, której nigdy by się po nim nie spodziewała. Spoj-rzała mu prosto w oczy i powiedziała:

- Ma pan rację. Byłam zaszokowana, przyznaję. Ale to, że reaguję jak każdy normalny człowiek, nie pozbawia mnie kompetencji lekarza. Wbrew temu, co pan myśli, nie spodziewałam się, że wszystko będzie tu wyglądało tak samo, jak w Anglii. Zdawałam sobie sprawę, że będzie inaczej. Chcę się wszystkiego nauczyć, jeśli tylko da mi pan szansę.

- Niestety, nie mam czasu bawić się w niańkę.

- Sugeruje pan, żebym zostawiła pana w spokoju? - rzekła z błyskiem w oku. - Nie jestem pewna, czy to taki dobry pomysł. Przyjechałam tu do pra-cy. Jeśli nie pozwala mi pan jej wykonywać, będę trzymać się z dala od bu-dynku szpitala.

Odwróciła się na pięcie i zrobiła krok w stronę drzwi. Silna dłoń Rykera zatrzymała ją w miejscu.

- Czy zawsze jest pani taka w gorącej wodzie kąpana? - spytał zdziwiony.

- Tylko wtedy, kiedy ktoś robi wszystko, żeby mnie sprowokować. - Z wściekłością uwolniła ramię od dłoni Rykera.

- A ja, jak się zdaje, mam szczególny dar wyprowadzania pani z równo-wagi?

- Po prostu nie przywykłam do tego, by ktoś kwestionował moje kompe-tencje.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że tak to pani odbiera - powiedział pojednawczym tonem.

- To nie ma sensu. - Georgia rozłożyła bezradnie ręce. - Jest oczywiste, że nie możemy razem pracować.

- Czy zmieni pani zdanie, jeśli panią przepraszę? Spojrzała na niego ze zdziwieniem i po raz pierwszy dostrzegła na jego twarzy oznaki skrajnego wyczerpania. Z pewnością doktor Ryker był bardzo wymagający w stosunku do ludzi, z którymi pracował, ale wymagał też nie mniej od siebie.

- Czy dobrze usłyszałam?

- Mieliśmy niedobry początek - powiedział łagodnie. - Spotkaliśmy się w nieodpowiednim momencie. Robię wszystko, żeby zastąpić Geoffa. Gdyby nie ta przekłeta epidemia, na pewno dalibyśmy sobie radę... Ale to przecież nie pani wina. Przepraszam. Po prostu wszystko się na pani skrupiło.

- A więc... co właściwie pan proponuje? - spytała, próbując zwilżyć językiem zaschnięte usta.

- Przede wszystkim proszę, żeby mówiła pani do mnie po imieniu. Nie bawimy się tu w formalności.

- Dobrze, Sam - szepnęła niepewnie i ze zdziwieniem skonstatowała, iż sprawiło jej to dużą przyjemność. - Czy chcesz przez to powiedzieć, że pozwalasz mi zostać?

- Chcę przez to powiedzieć, że dopóki musimy razem pracować, możemy przynajmniej próbować robić to jak najlepiej. Jestem pewien, że oboje jesteśmy na tyle dorośli, by nam się to udało, prawda, George?

- Mam na imię Georgia - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Lecz doktor Ryker oddalał się już w stronę drzwi. W progu uniósł jeszcze do góry prawą rękę, jakby chciał złożyć uroczystą przysięgę, że zawsze będzie o tym pamiętał.

Dopiero kładąc się wieczorem do łóżka, Georgia zdała sobie sprawę, że Sam Ryker budził w niej sprzeczne uczucia, które tylko w niewielkim stopniu wiązały się ze sprawami zawodowymi. To chyba dobrze, że jest żonaty, pomyślała. Przyjechała do Etiopii, aby zacząć wszystko od początku. Ściąganie sobie na głowę następnych kłopotów z mężczyznami było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Proszę, odejdz - jęknęła Geogia, zakrywając głowę kołdrą. - Potrzebuję snu.

- Wstawaj, śpiochu! - Świdrujący głos Jan coraz wyraźniej docierał do jej świadomości. - Przyniosłam ci filiżankę mocnej kawy. Na pewno postawi cię na nogi.

- Nie chcę jeszcze wstawać. Dopiero co przyłożyłam głowę do poduszki...

- Z przykrością muszę cię powiadomić - powiedziała Jan ze śmiechem - że śpisz od dwunastu godzin. - Tym razem energicznym ruchem ściągnęła kołdrę z zaspanej dziewczyny.

Georgia otworzyła oczy i spojrzała na zegarek. Była już dziesiąta! Z błędnym wzrokiem wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki.

- Powinnam być na nogach od kilku godzin! - usprawiedliwiała się przed Jan.

- Nie przejmuj się - pocieszała ją pielęgniarka, podając filiżankę kawy. - Postanowiłam dać ci się wyspać. Nikt nie oczekuje, że pierwszego dnia po przyjeździe wstaniesz jak ranny ptaszek.

- Przypuszczam, że wszyscy pracują od świtu - lamentowała Georgia, przetykając kolejny łyk kawy i pośpiesznie zakładając bawełnianą bluzę.

- Tylko ta część personelu, która pracuje na ranną zmianę - wyjaśniła Jan.
- Zrób spokojnie wszystko, co powinnaś zrobić. Pamiętaj, że przed przyjściem do przychodni powinnaś zjeść śniadanie. No - spojrzała niespokojnie na zegarek - muszę już pędzić. Zobaczymy się później.

Po wyjściu pielęgniarki Georgia usiadła na chwilę, by dokończyć kawę i przełknąć kilka naprędce przygotowanych kanapek. Kilka minut później włożyła biały fartuch i szybkim krokiem ruszyła w stronę szpitalnego budynku.

Przed drewnianym pawilonem ustawiała się już długa kolejka pacjentów. Zerkali na nią z zaciekawieniem, szepcząc coś do siebie w swoim niezrozumiałym języku. Każdy z oczekujących osłaniał głowę połą swojej *shammy*, mimo iż zdawało się, że wcale nie doskwiera im upał, który z Georgii zdążył już wycisnąć strużki potu. Posyłając uśmiech małemu chłopcu, który podtrzymywał wiekowego starca, dziewczyna otworzyła drzwi i weszła na oddział.

- Cześć. Mówiłam ci, żebyś się nie spieszyła - skarciła ją w progu Jan.
- Gdybyś mnie nie obudziła, przespałabym następne dwanaście godzin - przyznała Georgia z zakłopotaniem.
- Daj spokój. Wszyscy przez to przeszliśmy. To nieuniknione po długiej podróży samolotem i zmianie klimatu. Chodź, poznam cię z naszą paczką. To jest Ofeiba.

Georgia uścisnęła dłoń młodej Etiopce w białym fartuchu.

- Ofeiba, to doktor Maxwell, która będzie z nami pracowała...

Jan odwróciła się na chwilę i wzięła na ręce płaczącego malca. Znalazłszy się na wysokości jej ramion, chłopiec zaczął wrzeszczeć wniebogłosy, a na buty pielęgniarki pociekła strużka moczu.

- Brawo, młody człowieku - roześmiała się Jan, głaszcząc po głowie małego pacjenta. - Wiemy już, że masz zdrowe nerki. Wygląda na to, że wszystko w porządku - powiedziała, oddając chłopca matce. - Dzięki temu, że został zaszczepiony, nie będzie chorował na odrę.

Jan odczekała, aż Ofeiba przetłumaczy jej słowa, po czym wzięła ciemnoskórą kobietę za rękę i przemówiła ciepłym głosem:

- Postąpiłaś bardzo rozsądnie. Twój syn jest silny i zdrowy. Gdyby można było powiedzieć to o nich wszystkich... - dodała zatroskanym głosem, kiedy matka i chłopiec oddalali się już w stronę wyjścia.

- No właśnie, co z epidemią? - zagadnęła Georgia, która od dłuższego czasu z podziwem przyglądała się operatywności Jan.

- Sądząc po liczbie przypadków odry, jakie dziś przyjęliśmy, jest coraz gorzej. Ma to tylko tę dobrą stronę, że więcej matek zaczęło przyprowadzać dzieci na szczepienie... choć oczywiście czasami jest już za późno. Czy działałaś może dzisiaj Sama?

- Nie. Nie powiedział mi nawet, gdzie mam się zgłosić.

- Powinien się tu niedługo zjawić. Zwykle towarzyszę mu w czasie obchodu w przychodni matki i dziecka - wyjaśniła Jan. - Do moich obowiązków należą także wszystkie sprawy związane z planowaniem rodziny. Na szczęście mam Ofeibę - dodała ze śmiechem. - Objąśnianie funkcji narządów rozrodczych kobiety w języku amharskim mogłoby mnie jednak trochę przerastać.

- Ile macie tu oddziałów? - spytała Georgia, kiedy razem z Jan wyszły na zewnątrz, by mogła obejrzeć cały szpital.

- Trzy. Na prawo jest oddział kobiecy - wyjaśniła, pokazując palcem stojący nie opodal pawilon. - Za nim jest oddział dziecięcy, ale często przebywają tam także matki i siostry małych pacjentów. A tu - powiedziała, stawiając nogę na stopniu schodów prowadzących do kolejnego budynku - mamy oddział męski. Chodź, pokażę ci rozkład sal. Udało nam się całkiem nieźle wszystko zorganizować.

Długi, drewniany budynek miał bardzo prostą konstrukcję; składał się z obszernej sali dla pacjentów i oddzielonej od niej przepierzeniem dyżurki pielęgniarek. Przechodząc między rzędami metalowych łóżek, Georgia z fachową znajomością rzeczy oceniała warunki panujące na oddziale. Mimo iż podłogi i ściany były czyste, a w oknach wisiały świeżo uprane zasłony, uświadomiła sobie szybko, że warunki, w jakich pracowali Sam, Jan i ich koledzy, odbiegały bardzo od tego, do czego zdążyła się przyzwyczaić w wielkim londyńskim szpitalu.

- Nie mogę ci obiecać, że to się poprawi - odezwała się z uśmiechem Jan, jakby czytając w jej myślach. - Jedyłą pociechą jest to, że w końcu do tego przywykniesz.

- Mam nadzieję, że masz rację - roześmiała się Georgia - bo w przeciwnym razie nie wytrzymam tu nawet miesiąca.

Pielęgniarka rozsunęła ciemnoniebieski parawan, rozciągnięty wokół jednego z łóżek. Za zasłoną doktor Sam Ryker badał leżącego pacjenta. Na widok Georgii na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiech.

- Jak to miło, że w końcu do nas dołączyłaś. Skoro już tu jesteś, może zbadasz tego pacjenta i podzielisz się z nami swoją opinią?

- Przepraszam. Zaspałam - usprawiedliwiła się. - To się nigdy więcej nie powtórzy...

- Nie mówmy już o tym - uciął Ryker. - Ten pacjent został właśnie przyjęty do szpitala. W przychodni badał go Dave. Zdecydował, że musimy go natychmiast przyjąć na oddział. Proszę, żebyś przyjrzała się mu i przedstawiła nam swoje wnioski co do diagnozy oraz propozycję leczenia.

Z trudem panując nad drżeniem rąk, Georgia przebiegła wzrokiem kartę pacjenta. Mężczyzna, który leżał na łóżku z przymkniętymi oczami, miał około pięćdziesięciu lat. Jego wychudzone ciało pokrywał pot. Odruchowo zaczęła sprawdzać puls. Był bardzo szybki. Wyjęła z kieszeni stetoskop i dziękując uśmiechem Jan, która pomogła pacjentowi usiąść, przystąpiła do badania.

- Są wyraźne szmery przy oddychaniu - powiedziała, podnosząc wzrok. Ryker w milczeniu skinął głową. Georgia zaczęła opukiwać klatkę piersiową pacjenta, podłożywszy mu pod plecy kilka poduszek.

- Jest rozległe miejsce, w którym występuje stłumienie odgłosu opukowego - orzekła po chwili;

Ryker w dalszym ciągu milczał i przez moment miała nieprzyjemne wrażenie, że znów jest studentką medycyny, która zdaje egzamin przed surowym profesorem.

- Ten chory musi strasznie kaszleć - dodała stanowczym głosem. - Czy wiadomo, od jak dawna jest w takim stanie?

- Z rozmowy z jego synem wywnioskowałem, że to stan przewlekły. Trwa już od tygodni, jeśli nie od miesiący.

- Jaki jest wynik badania rentgenowskiego? Ryker wygrzebał ze sterty notatek dużą, szarą kopertę i podał ją Georgii. To, co zobaczyła na zdjęciu, było bardzo niepokojące.

- A badanie płwociny? - spytała.

- Przed chwilą dostaliśmy wyniki - odparł Ryker. - Nie wygląda to najlepiej.

- Sądzę, że mamy tu do czynienia z ewidentnym przypadkiem gruźlicy - oświadczyła, rzuciwszy okiem na kartkę z wynikami.

- Racja - przyznał Sam.

Georgia odetchnęła z ulgą. Jeszcze nigdy jedno słowo nie przyniosło jej tyle satysfakcji.

- Co możemy zrobić? - spytała.

- Niewiele - odrzekł tonem pełnym goryczy. - Gdyby trafił do nas wcześniej... W każdym dobrze wyposażonym szpitalu nie miałbym żadnych obaw co do rokowań. A tu... - Rozłożył bezradnie ręce. - Obecnie, przy skutecznej chemioterapii, wskaźnik umieralności z powodu gruźlicy płuc praktycznie równa się zeru.

- O ile zarazki nie są odporne na leki - uzupełniła Georgia.

- Naturalnie, masz rację - zgodził się Sam.

- Czy to znaczy, że zdałam egzamin? - spytała. Czowała, że w ciągu tych kilku minut odzyskała wiarę we własne siły. - Przecież o to chyba chodziło? O sprawdzenie moich kompetencji...

- Gdybym miał jakiegokolwiek wątpliwości co do twoich kompetencji - przerwał jej Ryker - osobiście odstawiłbym cię do Addis Abeby i wsadził do pierwszego samolotu lecącego do Londynu.

Georgia z trudem przełknęła ślinę. W oczach Rykera znów ujrzała szycerze błyski.

- Proszę trochę spuścić z tonu, pani doktor Maxwell. Czy nie przyszło pani do głowy, że oczekiwałem jedynie potwierdzenia mojej diagnozy?

- Tak? A ja sądziłam... - urwała i patrzyła na niego bezradnie.

- W tych warunkach często podejmujemy właściwe decyzje tylko dzięki zdrowemu rozsądkowi i instynktowi. Musisz wiedzieć, że gruźlicę płuc można pomylić z zapaleniem płuc, rakiem oskrzeli, a nawet z cukrzycą... Czy mam mówić dalej? - Rozejrzał się po sali ze stężałą twarzą. - Każda część wyposażenia tego szpitala nadaje się do wymiany. Ten aparat rentgenowski dostaliśmy tylko dlatego, że jakiś inny szpital go odrzucił, ponieważ jest przestarzały i mało efektywny, ale dla nas... dla nas to i tak bardzo dużo.

Georgia pomyślała o dyskretnym uroku swojego dawnego szpitala, o starych budynkach, świetnie wyposażonych i utrzymywanych w doskonałym stanie, i nowych pawilonach, które wzniesiono z myślą o tym, by pomieścić w nich mniejsze przychodnie.

- Dopiero teraz widzę - powiedziała na głos - jak bardzo jesteśmy uprzywilejowani. To niesprawiedliwe.

- Jeszcze jak niesprawiedliwe! - wykrzyknął Ryker. - Codziennie rano budzę się z myślą, gdzie na tym świecie jest sprawiedliwość, skoro jedni mają tak wiele, a inni tak mało, że z trudem utrzymują się przy życiu!.

- Chyba wierzysz, że uda ci się to zmienić. W przeciwnym razie wasza praca nie miałaby sensu...

- Kiedy mam dobry dzień - odparł Ryker, patrząc na nią ironicznie - wierzę, że mogę coś zmienić. A kiedy mam zły dzień, po prostu robię swoje i próbuję sobie wmówić, że cuda są możliwe. Ale, jak dotąd, nie doczekałem się cudu.

- I nie masz czasem ochoty spakować swoich rzeczy i wyjechać?

Ryker wybuchnął gromkim śmiechem.

- Gdybym sądził, że znajdzie się jakiś inny naiwniak, który przejmie moje obowiązki... - Spojrzał na nią uważnie. - Kto wie? Zapewne nie zostałbym tutaj ani chwili dłużej.

- A co zrobimy w tym konkretnym przypadku? - spytała, zastanawiając się w duchu, dlaczego nie może uwierzyć w to, co przed chwilą powiedział.

- Według mnie musimy mu podać antybiotyki.

- Właściwie każdy pacjent na tym oddziale potrzebuje jakiegoś antybiotyku. W tym przypadku wchodzi w grę sześciomiesięczna terapia, ale nawet wówczas nie ma żadnych gwarancji, że lek nie przestanie być skuteczny. Nie możemy także wykluczyć pojawienia się jakichś skutków ubocznych.

- Musimy spróbować.

- Pewnie, że musimy - odparł Ryker, ponownie sprawdzając tętno pacjenta. - Podamy mu ryfampicynę

- dorzucił po krótkim namyśle.

- Przecież już od dawna nie stosuje się ryfampicyny w leczeniu gruźlicy - zaprotestowała Georgia.

- To prawda, ale nic innego nie mamy - padła odpowiedź. - Musimy się modlić, żeby nie skończył się nam zapas tego leku, zanim nie otrzymamy nowej dostawy. Zostało go już bardzo niewiele. - Zaciągnął zasłonę wokół łóżka chorego i zwrócił się do młodej etiopskiej pielęgniarki: - Asmil, wytłumacz pacjentowi, że lek, który będziemy podawać, zabarwi mu mocz na czerwono.

- Zrobię to, doktorze - powiedziała z uśmiechem Asmil. - Proszę na mnie polegać.

- Dokąd teraz idziesz, Sam ? - spytała Jan, widząc, że Ryker zaczyna zbierać swoje notatki.

- Na oddział dziecięcy. Powinienem przyjrzeć się ostatnim przyjęciom.

- W takim razie czeka cię mnóstwo roboty. Pacjentów ciągle tam przybywa - westchnęła pielęgniarka.

- Zobaczymy się później - dodała, zwracając się do Georgii. - Zachowaj dla mnie choć jedno ciastko, jeśli pierwsza dotrzesz do jadalni. Odbywa się przy tym zwykle walka na śmierć i życie - wyjaśniła ze śmiechem.

- Zrobi się - obiecała Georgia, myśląc w duchu, że dla jednej filiżanki kawy zrezygnowałaby w tej chwili ze wszystkich ciastek.

- Jesteś gotowa? - Sam Ryker stał już w drzwiach i spoglądał niecierpliwie w jej stronę.

- Naturalnie - odparła i szybkim krokiem ruszyła za oddalającą się postacią.

Dogoniła go dopiero między drzewami i ze zdumieniem odkryła, że w przeciwieństwie do niej nie ma wcale przyspieszonego oddechu. Albo ten

człowiek ma nadludzkie siły, albo ja jestem pozbawiona kondycji, pomyślała.

- Lubisz dzieci? - spytał, kiedy szli już obok siebie.

- Dzieci?

- No wiesz, te małe stworzonka...

- Wiem, czym są dzieci - zachnęła się Georgia. - Nie rozumiem tylko, po co chcesz wiedzieć.

- Stykałaś się już z dziećmi?

- W życiu prywatnym niezbyt często. Jeśli chodzi ci o kontakty zawodowe, bardzo podobało mi się na pediatrii.

- To świetnie. - Przepuścił ją w drzwiach budynku, w którym znajdował się oddział dziecięcy. - Właśnie na pediatrii mamy największe braki personelu. Liczę na to, że przejmiesz część moich obowiązków.

- Powiedz mi tylko, gdzie i kiedy mam zacząć - odpowiedziała, starając się ukryć zadowolenie.

Ryker położył jej dłoń na ramieniu i spojrzał prosto w oczy.

- Małe ostrzeżenie. Nie staraj się porównywać tego, co tu zobaczysz, ze swoimi wcześniejszymi doświadczeniami. Niektóre rzeczy na pewno będą cię szokować...

- Dam sobie z tym radę - przerwała mu Georgia.

- Mam nadzieję - rzucił szorstkim głosem - bo szanse na przeżycie, zwłaszcza w przypadku dzieci, są tu bardzo nikłe. Każde dziecko, które dożywa czwartego roku życia, może mówić o szczęściu. - Przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu. - No dobrze - mruknął - przedstawię ci teraz siostrę Abunę.

Poprowadził ją w stronę grupy młodych ciemnoskórych dziewcząt, skupionych wokół nieco starszej kobiety, która kąpała w wanience niemowlę.

- Siostrze, chcę pani przedstawić naszą nową koleżankę - zwrócił się z uśmiechem do czarnoskórej pielęgniarki. - To doktor Maxwell, doktor Georgia Maxwell z Anglii.

Georgia uścisnęła dłoń pielęgniarce.

- Siostra Abuna jest przełożoną tego oddziału - wyjaśnił jej Ryker. - Dołączyła do nas przed rokiem. To szczęście, że ją mamy. Prowadzi także kursy dla matek z zakresu opieki zdrowotnej nad małym dzieckiem.

- Jak się ma twój podopieczny? - zapytała Georgia.

- Świetnie - odparła pielęgniarka, klepiąc malca po pośladkach. - Ale raczej nie przepada za kąpielą.

- Skoro tu jesteśmy - powiedział Sam biorąc niemowlę z rąk siostry Abuny - powinniśmy go zbadać. - Przywitał uśmiechem młodą Etiopkę, która wysunęła się z grupy dziewcząt i pogłaskała główkę dziecka. - To jego matka - wyjaśnił. - Ma na imię Bizunesh.

Zamienił z dziewczyną kilka słów w jej ojczystym języku. Bizunesh spojrzała na Georgię z nieśmiałym uśmiechem.

- Co ona mówi? - dopytywała się Georgia.

- Mówi, że jest jej miło ciębie poznać.

- Jakaż ona piękna! Ile ma lat? - spytała, dziękując dziewczynie uśmiechem za przywitanie.

- Piętnaście - odparł Sam, sprawdzając stawy biodrowe niemowlęcia. - To jej trzecie dziecko. Pierwsze zmarło zaraz po urodzeniu, a drugie żyło tylko trzy dni. - Spojrzał badawczo na Georgię. - Na szczęście dowiedziała

się o naszym szpitalu i tym razem, kiedy zbliżał się termin rozwiązania, szła piechotą przez pięć dni, żeby się tu znaleźć.

- Pięć dni!

- To nic nadzwyczajnego - powiedział spokojnie Ryker. - Wszystko w porządku - dodał z uśmiechem, podając niemowlę matce. - Chodź - zwrócił się znów do Georgii, otaczając ją ramieniem - pokażę ci pozostałą część oddziału.

Miał rację, pomyślała Georgia, kiedy krążyli po salach zastawionych łózkami. To, co zobaczyła, nie było podobne do niczego, z czym się dotychczas zetknęła. Pierwsze, co zwróciło jej uwagę, to panująca na oddziale cisza. Dzieci, w wieku od pięciu do dziesięciu lat, spały lub przyglądały się apatycznie temu, co działo się wokół nich. Niektóre cicho płakały, inne przewracały się niespokojnie w łózkach. Prawie wszystkie były żałośnie chude.

Sam zatrzymał się przy jednym z łóżek i pogłaskał po głowie ciemnoskórą dziewczynkę. Uspokajającym tonem powiedział kilka słów do siedzącej obok kobiety.

- Przyjeliśmy ją dziś rano z wysoką gorączką - wyjaśnił Georgii. - Chcesz rzucić na nią okiem?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu...

- Naturalnie, że nie.

- Czy ma kaszel? - spytała, sprawdzając puls dziecka.

- Tak. Matka mówi, że zaczęła kaszleć cztery dni temu.

- Ma obrzęk powiek i światłowstręt - orzekła po chwili Georgia.

Wyjęła stetoskop i osłuchiwała wychudzoną klatkę piersiową dziewczynki. Badając jamę ustną, odkryła obecność drobnych białych plamek Koplika na błonie śluzowej.

- Obawiam się, że mamy do czynienia z kolejnym przypadkiem odry. Jeśli się nie mylę, przyplątała się jeszcze do tego jakaś wtórna infekcja - stwierdziła.

- Tego się właśnie obawiałem - powiedział Sam, kiwając głową. - U tych dzieci prawie zawsze pojawiają się dodatkowe komplikacje. Najczęściej zapalenie płuc. Kiedy do nas trafiają, są tak niedożywione, że nie mają żadnej naturalnej odporności na infekcje.

- Jak rozumiem, izolatka nie wchodzi w grę? Pozostają więc tylko antybiotyki...

- Tyle przynajmniej możemy zrobić - potwierdził Ryker, zapisując coś na małej kartce. - Proszę nie spuszczać jej z oka - polecił siostrze Abunie, która w milczeniu asystowała im przy obchodzie. - Dajcie mi natychmiast znać, gdyby nastąpiło pogorszenie.

- Co się dzieje z pacjentami, dla których nie starcza łóżek? - spytała Georgia, badając nogę małego chłopca, który zajmował sąsiednie łóżko.

- Próbujemy sobie jakoś radzić - odparł Sam, pochylając się nad następnym pacjentem. - Mamy kilka niewielkich placówek rozrzuconych po okolicy. Krewni muszą zapewnić tam pacjentom jedzenie i podstawową opiekę. Dzięki temu koszty leczenia są mniejsze. Naturalnie staramy się być samowystarczalni. Ale to nie zawsze się udaje. Kiedy więc nasze zapasy się kurczą, a tu nie padają deszcze i nie ma dobrych zbiorów, wszyscy musimy zaciskać pasa... Skończyłaś? - zapytał, odwracając się w jej stronę.

Skinęła głową. Kończyła właśnie oklejanie plastrem opatrunku ze środkiem antyseptycznym. Podeszli do kolejnych łóżek. Georgia uśmiechnęła się do ośmioletniego chłopca, który kołysał na rękach młodsze dziecko. Sam zatrzymał się i położył mu dłoń na ramieniu.

- To Abraha - przedstawił. - On i jego siostrzyczka przyszli do nas trzy dni temu.

- Cześć, Abraha. - Georgia uścisnęła rękę chłopcu. - Gdzie są ich rodzice?

Mrucząc coś pod nosem, Ryker pogłaskał dziecko po głowie i skierował się w stronę następnego łóżka. Wyraźnie starał się, by Georgia nie dostrzegła napięcia, które malowało się na jego twarzy.

- Matka zmarła w czasie podróży jakieś dwa tygodnie temu - odpowiedział cicho.

- Zmarła? Dwa tygodnie...? Przecież...

- Abraha sam przeniósł siostrę przez góry. Matki nie mógł już uratować. Do swojej wioski nie ma po co wracać. Jego ojciec zmarł rok temu na gruźlicę.

- Co się z nimi stanie? - spytała z lękiem Georgia.

- Zostaną tutaj. Przynajmniej nie będą głodować. Postaramy się, żeby otrzymały jakieś wykształcenie. Będą bezpieczne.

Georgia poczuła, że ogarniają bezsilność. Tak, Ryker miał rację: to był zupełnie inny świat. Wyjeżdżając z Londynu, spodziewała się, że tak będzie, ale nie była przygotowana na straszne warunki, w jakich żyli ci ludzie. Jeszcze bardziej zdumiewał ją stoicki spokój, z jakim znosili swoje

cierpienia. Zachowywali się tak, jak gdyby ich życie miało niewielką wartość; ale przyglądając się ich twarzom, Georgia widziała, że to nieprawda.

Nie mogła jednak dłużej poddawać się tym emocjom, bo Sam prowadził ją już do następnej pacjentki, młodej dziewczyny, która trzymała na rękach niemowlę.

- Jak długo tu jest? - spytała Georgia. Zauważyła, że dziecko leży apatycznie w ramionach

matki, nie próbując ssać mleka z butelki.

- Przyjeliśmy je dzisiaj - odparł Sam, zerkając do notatek.

Georgia dotknęła dłonią skóry dziecka. Była tak wysuszona i przezroczysta, że utwierdziło ją to w podejrzeniu, iż niemowlę jest bardzo odwodnione.

- Ma trzy miesiące - powiedział cicho Sam, uprzedzając jej pytanie.

- To na pewno jakaś pomyłka - wykrztusiła. - Chyba trzy tygodnie.

Spojrzała pytająco na Rykera. A może nawet trzy dni, pomyślała, patrząc na wychudzone dziecko. Doktor zajrzał do notatek i pokiwał głową.

- Straciła pokarm - wyjaśnił spokojnie. - W jej wiosce, która jest położona o kilka dni drogi od naszego szpitala, nie było żadnych zapasów żywności...

- Chcesz przez to powiedzieć, że dziecko nie jadło od kilku dni? - Georgia poczuła, że łzy same cisną się jej do oczu i za chwilę nie będzie w stanie nad sobą zapanować.

Nie protestowała, kiedy Sam delikatnie ujął ją za rękę i wyprowadził ze szpitalnego pawilonu.

- Już dobrze? - spytał łagodnym głosem, kiedy znaleźli się na świeżym powietrzu.

- Ile ona ma lat? - szepnęła, uwalniając się z uścisku jego dłoni.

- Trzydzieści.

- Rozumiem - odpowiedziała matowym głosem. Czowała, jak coś ściskają w gardle. - A gdzie jest jej mąż?

- Ona nie ma męża - odparł, marszcząc brwi.

- Przecież ktoś musi być ojcem dziecka...

- Ostrzegalem cię, żebyś nie oceniała tego, z czym się tu spotkasz, według naszych zachodnich wzorców. Nie mają tu zastosowania.

- Dajesz mi do zrozumienia, że ta dziewczyna... a właściwie to dziecko samo jest sobie winne? - Z oczu Georgii sypały się iskry.

- Nie jestem od tego, by orzekać, kto jest winien.

- To bardzo wygodna postawa... i bardzo ludzka. - Posłała mu wzgardliwe spojrzenie i próbowała obrócić się na pięcie, ale silna dłoń złapała ją za ramię.

- Wiesz, jakie głupstwa wygadujesz?

- Czuję się głupia - wykrztusiła łamiącym się głosem, starając się wyswobodzić z jego uścisku. - Czuję się tu cholernie głupia i bezsilna.

- Wszyscy chcielibyśmy żyć w doskonałym świecie, ale świat nigdy taki nie będzie. Im szybciej oswoisz się z tą myślą, tym lepiej - oświadczył, patrząc jej prosto w oczy. - 'Ta dziewczyna nie ma męża, w tym sensie, w jakim my rozumiemy małżeństwo. Jest żoną czasową.

- Czasową? - Georgia roześmiała się sarkastycznie.

- Naczelnik jej wioski wziął ją do swojej chaty, by żyła z nim przez kilka miesięcy. Gdyby urodziła mu żywe, zdrowe dziecko...

- Pozwól, że zgadnę - przerwała mu dziewczyna.

- Mógłbyś wówczas uczynić łaskę i pojąć ją za żonę?

- Myślisz, że mi się to podoba? - zapytał spokojnie Ryker. - Nie, nie podoba mi się, ale nie jestem w stanie tego zmienić, a już na pewno nie z dnia na dzień. Dla ciebie taki rodzaj małżeństwa to coś odrażającego, ale ci ludzie widzą to zupełnie inaczej. Większość dziewcząt poczytuje sobie za zaszczyt, gdy jakiś mężczyzna wybierze którąś z nich na czasową żonę.

- A więc po prostu nie powinnam zwracać na to uwagi? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Jeśli chcesz tu zostać i nie wpaść w depresję - rzekł poważnie - rzeczywiście nie powinnaś zwracać na to uwagi.

Ręka Georgii nadal była uwięziona w silnym uścisku jego dłoni. Czowała, że mimo złości, jaką w niej budził, jego bliskość i dotyk sprawiają, iż czuje się bezpieczna.

- A zatem pogodziłeś się już z tym? - naciskała zaniepokojona faktem, jak silnie reaguje na jego obecność.

- Patrzysz codziennie na wygłodzone dzieci i ich matki, które mają dość siły, by dotrzeć do twojego szpitala. Nie próbowałeś interweniować w Addis Abebie o dodatkowe dostawy żywności na te tereny?

- To bezcelowe. - Ryker wzruszył ramionami. - Istnieje system dostarczania żywności dla ludności mieszkającej na tych terenach, ale środki są ograniczone. Poza tym... kiedyś przez sześć miesięcy pracowałem w innej części Etiopii, gdzie panowały bardzo zbliżone warunki. Zorganizowano

tam dość sprawny system pomocy żywnościowej. Tubyłcy otrzymywali rozprowadzane przez Amerykanów ziarno. System dystrybucji polegał na tym, że każdej rodzinie przydzielano ilość ziarna uzależnioną od wagi najmniejszego dziecka. Chcesz wiedzieć, co z tego wynikło? - Popatrzył na nią ironicznie. - Dobrze, powiem ci. Większość rodzin wybierała jedno spośród swoich dzieci, przypuszczalnie to, które i tak było najmniejsze i najsłabsze, i głodziła je po to, by w czasie rozprowadzania ziarna osiągnęło jak najniższą wagę. Dzięki temu mogli otrzymać większą rację. Nie podoba mi się to, Georgia... ale nie mogę tego zmienić, choć wszystko się we mnie gotuje, kiedy na to patrzę.

- Robisz wszystko, co w twojej mocy - powiedziała pojednawczym tonem. - I na pewno dzięki temu zmieniasz coś na lepsze. Przepraszam za to, co powiedziałam - dodała, spuszczać oczy. - Niektóre z tych dzieci żyją. Gdyby do Etiopii nie dostarczano żadnej pomocy humanitarnej, większość z nich już dawno zmarłaby z głodu.

- Chciałbym wierzyć, że to prawda. Zastanawiam się tylko, czy zdajesz już sobie sprawę, w co się wpakowałaś?

Zupełnie nieoczekiwanie na jego twarzy pojawił się zagadkowy uśmiech. Przez dłuższą chwilę milczeli, patrząc sobie w oczy. A potem, zanim Georgia zdążyła zaprotestować, Sam delikatnie dotknął dłonią jej policzka, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Nawet nie próbowała się opierać, kiedy usta Rykera dotknęły jej warg, zostawiając na nich delikatny, ulotny pocałunek.

- Zobaczymy się jutro - szepnął po chwili, odsuwając się od niej.

Skinęła głową, zupełnie wytrącona z równowagi tym, co się stało. W co się wpakowała? Pytanie to dręczyło ją przez cały wieczór. Nawet kiedy wzięwszy prysznic i przebrawszy się w pidżamę, kładła się kilka godzin później do łóżka, wciąż nie potrafiła znaleźć na nie odpowiedzi.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Georgia niespiesznym krokiem szła do szpitala, rozkoszując się ciepłym wietrzykiem, który delikatnie muskał wierzchołki drzew. Po drodze minęła gromadkę kobiet i dzieci, kryjących się przed słonecznym żarem w jednym z nielicznych skrawków cienia, które kurczyły się, w miarę jak słońce wznosiło się na niebie. Wbiegając szybko po schodkach do pawilonu przychodni, pomachała im ręką na powitanie. Znalazłszy się w środku, szybko przebrała się w fartuch i poszła do pokoju pielęgniarek.

- Cześć! - przywitała ją Jan. - Jak spałaś?

- Jak suseł - odparła z uśmiechem Georgia.

Nie mogąc sobie pozwolić na następne spóźnienie, nastawiła tym razem budzik pół godziny wcześniej, niż było to konieczne.

- Dobrze się śpi po pracowitym dniu. Jaką mamy sytuację? - Przebiegła wzrokiem listę, którą podała jej Jan i pokiwała głową. - Wygląda na to, że czeka nas dziś mnóstwo roboty. Lepiej zacznijmy bez zwłoki.

- Nie chcę cię martwić - powiedziała pielęgniarka, uśmiechając się półgębkiem - ale pacjentów jeszcze przybędzie.

- Czy już ci mówiłam, że potrafisz się zatroszczyć o moje morale? - zapytała ze śmiechem Georgia. - Dobrze, zaczynajmy - dodała poważnie.

Siadając za stołem w gabinecie lekarskim, z przygnębieniem przeczytała listę podstawowych leków, jakimi rozporządzał szpital. Rozpoczęła się długa procesja pacjentów. W czasie tego pracowitego przedpołudnia Georgia niejednokrotnie myślała z wdzięcznością o Jan i Denie Kindwe, niewysokiej etiopskiej pielęgniarce, która służyła jej za tłumaczkę.

Kilka godzin później otarła pot z czoła, skończywszy opatrywać jęczący się wrzód na nodze kolejnego pacjenta. Mężczyzna, który siedział na leżance w pokoju zabiegowym, miał trzydzieści lat, ale wyglądał na sześćdziesiąt. Georgia patrzyła ze współczuciem, jak bez słowa skargi znosił jej zabiegi, choć musiały mu one sprawiać okropny ból.

- Powiedz mu - zwróciła się do Deny, z trudem siląc się na uśmiech - że dzięki opatrunkowi wrzód powinien się szybko zagoić. Musi się tylko starać, żeby go nie zamoczyć.

I nie można liczyć na to, że mu się to uda, pomyślała z goryczą, kiedy Dena tłumaczyła jej zalecenia. Jeśli jedynym źródłem wody do picia jest brudna rzeka, w której ludzie, a czasem także zwierzęta, również się kąpią, szanse na zachowanie podstawowych zasad higieny są raczej niewielkie.

- Wy tłumacz mu - mówiła dalej - że musi zagotować wodę przed użyciem. - Odsypała trochę tabletek do małego pojemnika i wręczyła go pacjentowi. - Ten środek pomoże w gojeniu się nogi. Niech bierze trzy pastylki dziennie.

Mężczyzna skinął głową, kiedy pielęgniarki pomogły mu wstać z leżanki i pokuśtykał do wyjścia.

- Mam poczucie, że uczestniczę w przegranej bitwie - westchnęła Georgia, gdy za pacjentem zamknęły się drzwi.

- Nie można tracić nadziei, że ktoś kiedyś to zrozumie - odpowiedziała z uśmiechem Jan.

- Zawsze myślałam, że jestem optymistką. Chyba będę musiała zmienić zdanie - mruknęła Georgia. - Proś następnego pacjenta.

Do pokoju weszła starsza kobieta, wsparta na ramieniu młodej dziewczyny. Utykała na prawą nogę, a jej nagie stopy były opuchnięte. Skóra na jednej wyglądała na wysuszoną i złuszczoną. Georgia od razu zauważyła, że w niektórych miejscach występują patologiczne zniekształcenia.

Schyliwszy się, by zbadać nogę pacjentki, zorientowała się, że kobieta nie ma jednego palca, a pozostałe są bardzo zdeformowane.

- Od jak dawna jest w takim stanie? - spytała, podnosząc wzrok.

- Mówi, że stan nogi matki pogarszał się stopniowo od bardzo dawna - Dena przetłumaczyła odpowiedź dziewczyny. - Ale zwrócili na to uwagę dopiero wtedy, kiedy nie mogła już samodzielnie chodzić.

Georgia przygryzła wargę i zaczęła przesuwając dłonią po powierzchni wyschniętej skóry, przyglądając się uważnie twarzy kobiety. Nie zauważyła jednak żadnej reakcji.

- Chyba ma całkowitą utratę czucia - orzekła po chwili i raz jeszcze dokładnie zbadała chorą kończynę, zwracając baczniejszą uwagę na liczne zmiany przebarwieniowe na skórze. - Musiałas już zetknąć się z takimi przypadkami... - Spojrzała pytająco na Jan. - Moim zdaniem to zaawansowana postać trądu. Co o tym sądzisz?

Jan zadała pacjentce kilka pytań i uważnie wysłuchawszy odpowiedzi, odwróciła się do Georgii.

- Myślę, że masz rację, choć w rzeczywistości nie zetknęłam się z wieloma przypadkami trądu. Ale tu mamy wszystkie klasyczne objawy.

- To utrata czucia była przyczyną wtórnych uszkodzeń - diagnozowała Georgia. - Cała stopa jest zakażona, co oznacza, że pacjentka mogła w ogóle nie zdawać sobie sprawy z późniejszych uszkodzeń skóry.

- Możemy jej pomóc? - spytała Jan.

- Kłopot polega na tym, że będzie to wymagało długiego leczenia, a niektórzy pacjenci tracą z czasem podatność na podawany im lek. Mogę zacząć od ryfampicyny, która powinna zahamować postępy zakażenia. Będzie również potrzebne wprowadzenie dapsonu. Miejmy nadzieję, że nie okaże się oporna na ten lek. Być może zajdzie potrzeba zastąpienia go klofazyminą... Czy pacjentka będzie mogła regularnie przychodzić do przychodni?

- Obiecała, że będzie przychodzić do nas ze swoją matką - odpowiedziała Dena po krótkiej wymianie zdań z córką chorej.

- Świetnie - ucieszyła się Georgia. - Pozostaje jeszcze sprawa nauczania pacjentki, jak powinna się obchodzić z chorą nogą. Musi wiedzieć, jak ma postępować, żeby uniknąć dalszych uszkodzeń. W ten sposób będziemy mogli zapobiec ponownemu zakażeniu, ale... - westchnęła - wątpię, żeby nam się to udało.

- Miej trochę wiary - skarciła ją Jan, szukając w apteczce leków. - Teraz możemy przynajmniej coś dla niej zrobić. To już jest jakiś postęp. Jeszcze kilka lat temu nie było szans na jakiegokolwiek leczenie. Ludzie dotknięci

trądem po prostu zamieniali się w zdeformowane, kalekie istoty, aż w końcu wyrzucano ich z rodzinnych wiosek.

Przez cały ranek Georgia przyjmowała kolejnych pacjentów. W południe, kiedy promienie słoneczne padały prosto z góry, zrobiło się tak duszno, że z trudem oddychała.

- Są jeszcze jacyś pacjenci, czy to już koniec? - spytała, ocierając pot z czoła.

- Tylko jeden - odparła Jan, wrzucając narzędzia do sterylizatora. - To kobieta. Przyszła pół godziny temu. Jest zupełnie rozstrojona. Przypuszczałam, że będziesz chciała od razu ją zobaczyć.

- Naturalnie - skinęła głową Georgia. - Czy coś o niej wiemy?

- Dena próbuje z niej wyciągnąć jak najwięcej informacji. Jak większość tutejszych dziewcząt jest bardzo nieśmiała. Pomyślałam, że najlepiej będzie, jeśli porozmawia z kimś we własnym języku.

- Słusznie - przytaknęła Georgia, otwierając drzwi do pokoju zabiegowego.

Na leżance siedziała młoda dziewczyna. Jej głowę i ramiona okrywała *shamma*. Dena trzymała przybyłą za rękę i mówiła do niej cichym, łagodnym głosem.

- Wyjaśnij, że jestem lekarzem i że nie musi się mnie obawiać. Zrobię wszystko, żeby jej pomóc - powiedziała, przyglądając się uważnie nowej pacjentce.

- Jest pani bardzo wdzięczna - odparła Dena, wymieniwszy kilka zdań z dziewczyną, która nieśmiało uśmiechała się do Georgii.

- Poproś, żeby opowiedziała nam o sobie i swoich kłopotach.

- Ma na imię Yahasba. Pochodzi z małej wioski położonej bardzo daleko stąd. Szła przez dwanaście dni, żeby dotrzeć do szpitala.

Georgia westchnęła, upominając siebie w duchu, że jeśli nie chce wpaść w depresję, musi zastosować się do rady Rykera i przestać dręczyć się tym, w jakich warunkach żyją jej pacjenci. Wiedziała, że nie przyjdzie jej to łatwo.

- Ile ma lat? - spytała.

- Szesnaście.

Próbując zdobyć się na uśmiech, wzięła pacjentkę za rękę i wypowiedziała po amharsku kilka słów powitania, jakich zdążyła się nauczyć od przyjazdu. Dziewczyna przyglądała się jej swymi wielkimi, brązowymi oczami, w których krył się teraz tylko lęk.

- Powiedz, żeby się nie bała. Jesteśmy tu po to, by jej pomóc. Poproś, aby wyjaśniła, co jej dolega.

- Może ja wybawię cię z kłopotu? - usłyszała nagle za plecami głos Sama Rykera.

Georgia obróciła się w stronę drzwi. W ułamku sekundy ogarnęła wzrokiem jego sylwetkę. W swoich wypłowiałych dzinsach i niebieskiej koszuli wydał jej się tak bardzo męski i pociągający, że szybko odwróciła wzrok. Czuła, jak czerwienieją jej policzki. Stanowczo doktor Ryker był zbyt atrakcyjnym mężczyzną, by w jego obecności można było zachować spokój ducha.

- Myślałam, że jesteś w sali operacyjnej - mruknęła obojętnie. - Byłabym wdzięczna za pomoc, jeśli, naturalnie, masz chwilę czasu.

- Nie ma problemu. Pozwolisz, że rzucę na nią okiem?

- Oczywiście - zgodziła się Georgia, usuwając się na bok.

Ryker zbliżył się do pacjentki i mówiąc coś w jej ojczystym języku, przystąpił do badania.

- Tak jak podejrzewałem, ma przetokę, niewielki otwór w pęcherzu - powiedział po chwili, odwracając się do Georgii.

- Wiem, czym jest przetoka pęcherza - zachnęła się. - Nie rozumiem tylko, w jaki sposób mogła ona powstać u osoby w jej wieku.

- Niestety, bardzo często się z tym spotykamy - wyjaśnił znużonym głosem. - Wszystkie dziewczęta, które przychodzą do nas w takim stanie, czują się nieczyste i splamione.

- Nie bardzo rozumiem. Z jakiego powodu czują się nieczyste? - spytała ze zdziwieniem Georgia.

- Bo rodziny się ich wyrzekły - odparł Ryker, otwierając drzwi do pokoju zabiegowego. Wziął Georgię pod rękę i poprowadził korytarzem w stronę wyjścia. - Ta dziewczyna przeszła pięciodniowy poród, walcząc ze wszystkimi siłami, by urodzić dziecko, które było za duże. Wyobrażasz sobie, jak to musiało wyglądać? Bez środków znieczulających, bez jakiegokolwiek opieki medycznej... I tak miała szczęście - westchnął, przepuszczając

Georgię w drzwiach do małego gabinetu lekarskiego. - Przeżyła.

- A dziecko?

- Urodziła je! - odpowiedział Ryker. - Ale w czasie porodu nastąpiło u niej przebicie pęcherza. W rezultacie, za każdym razem, kiedy wstaje, bezwiednie oddaje mocz, i nic nie może na to poradzić.

- Jak dawno urodziła dziecko?

- Jakieś sześć miesięcy temu.

- I przez cały czas była w takim stanie ?!

- Przez wiele tygodni nie ruszała się z łóżka. Sądziła, że to coś pomoże.

Później mąż skłonił ją, by zajęła się dzieckiem i zaczęła przygotowywać posiłki. Ale nic się nie zmieniło; mocz w dalszym ciągu ciekł jej po nogach.

- Co było później? - spytała cicho Georgia.

- To, co dzieje się zawsze w takich przypadkach. Jej mąż i teściowa nie chcieli tego dłużej tolerować. Wyrzucili ją z domu.

- A... co z dzieckiem?

- Zostawiła je. W takim stanie nie mogła się nim zajmować. Szanse, że dziecko przeżyje, tak czy owak są znikome. Z tego, co mówiła, można wnioskować, że poród miał przebieg urazowy. Najprawdopodobniej noworodkowi brakowało tlenu. Należy przypuszczać, że już nie żyje.

- A więc... przyszła piechotą tutaj?

- Zwykle szpitale nie przyjmują takich przypadków. Jest ich zbyt wiele. Nie chcą mieć łóżek przesiąkniętych moczem... bo to niehigieniczne - powiedział z gorzkim uśmiechem.

- I dlatego szła tak daleko?

- Nie miała innego wyjścia. Rozniosła się wieść, że nie odsyłamy nikogo.

- W każdym razie - Georgia starała się mówić chłodnym, rzeczowym tonem - leczenie wydaje się proste. Niewielki zabieg chirurgiczny...

- To nie powinno być konieczne - przerwał jej Ry-ker. - I nie byłoby, gdybyśmy tylko mogli zmienić postawy tubylców.

- Zdawało mi się, że niedawno mówiłeś, iż nie powinniśmy oceniać ich według naszych, zachodnich wzorów.

Sam spojrział na nią z rozbawieniem.

- No cóż, nie jestem całkiem wolny od takich frustracji.

- Mówiłeś też, że nie wierzysz, iż mentalność tych ludzi zmieni się z dnia na dzień.

- Nie, nie wierzę - potwierdził. - I dlatego mogę tylko w dalszym ciągu robić to, co robię. Co innego mi pozostaje? Jeśli my ich opuścimy, nie będą mieli do kogo zwrócić się o pomoc.

- Czy nie masz czasami poczucia, że uczestniczysz w przegranej bitwie? - spytała, wbijając wzrok w ziemię.

- Gdybym tak myślał, nie byłoby mnie tutaj - odparł stanowczo. - Poza tym jestem uparty. Ilekroć postanowię, że coś zrobię, rzadko się zdarza, bym później z tego zrezygnował.

Spojrział jej w oczy tak głęboko, że przez chwilę wstrzymała oddech. Szybko odwróciła wzrok w stronę otwartego okna, udając, że jej uwagę przyciągnęła niewielka grupka kobiet skupionych wokół ogniska.

- Co one pieką? - spytała, chwytając nozdrzami zapach nieznannej potrawy.

- Nazywają to *injara* - wyjaśnił Sam. - To takie tutejsze pieczywo.

- Masz na myśli tę szarą masę przypominającą gumę? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem. - To najśmieszniejsze pieczywo, jakie kiedykolwiek widziałam. A co gotują w tym kotle?

Ryker uśmiechnął się, rozbawiony jej ciekawością.

- Ta potrawa nazywa się *wat*. Jest to gulasz z drobiu lub innego mięsa. Prawdopodobnie byłby trochę zbyt pikantny dla twojego europejskiego podniebienia.

- Pachnie zachęcająco...
- Jest naprawdę bardzo smaczny. Musisz kiedyś spróbować.
- W tej chwili zadowolilibym się filiżanką kawy -westchnęła.

Poczuła nagły zawrót głowy. Przełknięcie w pośpiechu śniadania nie było chyba najszcześniejszym rozwiązaniem, pomyślała, machinalnie przeciągając dłonią po czole.

- Źle się czujesz? - Ryker przyglądał się jej z wyraźnym zatroskaniem.

- Co? - Zwilżyła językiem wyschnięte wargi. - Nie, wszystko w porządku... tylko przez chwilę zrobiło mi się trochę słabo. To na pewno z powodu upału.

- Dobrze by ci zrobiła chwila przerwy i trochę cienia.

- To nic takiego. Muszę jeszcze dokończyć...

- Nie można z tym czekać - przerwał jej łagodnie Ryker. - Powinnaś wiedzieć, jak ważne jest zachowanie właściwego poziomu płynów w organizmie w takim upale. Kiedy jadłaś ostatni posiłek?

- Nie pamiętam - mruknęła, nie patrząc mu w oczy.

- Co jadłaś na śniadanie? - spytał spoglądając na nią surowo.

- Zazwyczaj nie przykładam większej wagi do...

- Ty niemądra dziewczyno... - Patrzył teraz na nią karcącym wzrokiem. -

Przecież doskonale wiesz, że nie wolno dopuścić do odwodnienia organizmu.

- Czekają na mnie pacjenci. - Georgia nerwowo przestępowała z nogi na nogę, a Ryker przyglądał się jej uważnie.

- Zawsze będą czekać jacyś pacjenci.

- Nie musisz mnie pouczać, jak mam wykonywać swój zawód. Sama potrafię zdecydować, co jest dla mnie najlepsze... - przerwała, czując, że niczym nie zasłużył sobie na te ostre słowa. W głębi duszy była mu wdzięczna, że się o nią troszczy. - Kiedy przyjmę ostatnią pacjentkę, zrobię sobie przerwę - dodała pojednawczym tonem.

- Zrobisz sobie przerwę natychmiast - powiedział stanowczo Ryker. - Nie będziemy mieli z ciebie żadnego pożytku, jeśli ze zmęczenia nie zdołasz utrzymać się na nogach.

- Czy ktoś już panu mówił, doktorze Ryker, że jest pan despotą?

- O, nieraz to słyszałem.

W tonie jego głosu kryło się coś zagadkowego, coś, czego jeszcze nigdy w nim nie dosłyszała. Patrzył na Georgię błyszczącymi oczami, błędząc wzrokiem po jej zaczerwienionych policzkach. Dziewczyna spuściła wzrok i próbowała zapanować nad drżeniem, jakie budziła w niej bliskość jego ciała. Nagle, zanim zdołała zdobyć się na jakąś reakcję, poczuła na wargach dotyk jego zmysłowych ust.

Wrażenie było piorunujące. Po długiej, bardzo długiej chwili, kiedy w końcu wypuścił ją z ramion, pomyślała, że nie powinna była do tego dopuścić.

- Czego ty właściwie ode mnie chcesz, Sam? - spytała zduszonym głosem.

- Czego chcę? - szepnął. - Chyba nie powinnaś mnie o to pytać. To szaleństwo...

Tak, on ma rację, pomyślała desperacko Georgia. To było szaleństwo. Zwilżyła językiem wargi i wstrzymała oddech, kiedy znów przyciągnął ją do siebie.

Tym razem jego pocałunek był tak namiętny, że Georgia poczuła, iż wzbiera w niej fala pożądania. Jeszcze nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Pocałunki Martina nie budziły w niej takiej namiętności.

Przyłgnęła do niego całym ciałem i zanurzając dłonie w jego gęstych włosach, zupełnie zatraciła się w pocałunku. Nie trwało to jednak długo. W chwilę później Sam uwolnił ją z objęć i łagodnie odsunął się od niej.

- Do diabła!

Spojrzała na niego zdumionym wzrokiem i w tej samej chwili uświadomiła sobie z przerażeniem, że ktoś otwiera drzwi do pokoju.

- Sam, dobrze, że cię znalazłem - usłyszała głos Mike^a Richardsa.

Ryker zrobił krok w stronę drzwi i Georgia niejasne uświadomiła sobie, że stara się ją zasłonić przed wzrokiem Mike'a. Zdała sobie sprawę, że jej wygląd mógłby obudzić jego podejrzenia.

- Mamy pilne wezwanie z jednego ze składów zapasów. Mogą być kłopoty. Musisz z nimi porozmawiać przez radio - meldował Richards wzburzonym głosem.

- Zaraz tam będę.

Nie zwracając uwagi na Georgię, ruszył szybkim krokiem w stronę wyjścia. To, co stało się przed kilkoma minutami, najwyraźniej wywietrzało mu już z głowy. Tak jakby zupełnie nic się nie wydarzyło, pomyślała, dotykając drżącą dłonią ust, na których czuła wciąż jego pocałunki.

W drzwiach odwrócił się jeszcze w jej stronę i rzucił przez ramię:

- Przygotuj dla mnie jakiś prowiant. Być może będę musiał tam pojechać.

Skinęła głową bez słowa. Była oszołomiona tym, jak silnie reagowała na mężczyznę, którego prawie nie знаła. W jego ramionach odkrywała tyle doznań, których nigdy jeszcze nie doświadczyła... Tak, miał rację, to było szaleństwo. Sam był żonatym mężczyzną... Poczowała bolesne ukłucie w sercu, zdając sobie nagle sprawę, że zaczyna być o niego zazdrosna.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Znów miał rację, pomyślała z irytacją Georgia, wycierając usta chusteczką. Istotnie, po zjedzeniu obfitego posiłku poczuła się o wiele lepiej.

- Czy ktoś chce jeszcze kawy? - dopytywał się Dave, wlewając ciemny płyn z termosu do swojej filiżanki.

- Ja chcę - zgłosiła się ochoczo Georgia. - Jest przepyszna.

- Nic dziwnego - rzekł ze śmiechem. - Kawa została odkryta przez pastery kóz tysiąc lat temu właśnie w Etiopii. Są w tym ekspertami.

- Nie wiedziałam - wyznała Georgia.

- Niewielu ludzi o tym słyszało - powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu.
- Ale to szczerza prawda.

- Może i mnie nalelibyście tej historycznej kawy? - zawołała Jan, która przed chwilą zajęła sąsiednie krzesło. - To najlepsza rzecz, jak mnie dziś spotyka - westchnęła, biorąc ze stołu filiżankę.

- Jakież kłopoty? - spytała Georgia.

- Można to tak nazwać. Stan niektórych pacjentów z pierwszego rzutu zachorowań na odrę wyraźnie się poprawił. Mamy tam istny dom wariatów - odrzekła z humorem. - Ale wolę już znosić te wszystkie brewerie, niż widzieć ich w takim stanie, w jakim do nas przyszli.

Mówiąc szczerze, obawiałam się, że wielu z nich nie uda się już uratować.

- Boże! Co to za świństwo? - przerwał im nagle Dave. Uniósł właśnie pokrywkę z jednego z półmisków i pochylając się nad stołem, nieufnie obwąchiwał jego zawartość.

- To bardzo smaczna potrawka z wołowiny - wyjaśniła ze śmiechem Georgia.

- Wygląda mi to raczej na kozie mięso. - Dave kręcił sceptycznie głową. - Chyba wiem nawet, z której kozy...

- Bądź cicho i jedz! - zawołała Jan, szturchnąwszy go łokciem.

- Dobrze już, dobrze - kajał się ze skruszoną miną. Georgia przyglądała mu się z rozbawieniem. Zdawała

sobie sprawę, że to swawolne przekomarzanie się, w którym nie pierwszy raz uczestniczyła, było w gruncie rzeczy bardzo skutecznym mechanizmem obronnym. Pomagało im uwolnić się od stresów, jakie codziennie towarzyszyły ich pracy. Posiłek, który przygotowali etiopscy kucharze, bardzo jej smakował, mimo iż składał się niemal wyłącznie z konserw, pozostałych z ostatniego transportu dostarczonego przez międzynarodowe organizacje pomocy humanitarnej.

Drzwi do jadalni otworzyły się i ukazał się w nich doktor Oz oraz wysoka, ciemnoskóra kobieta. Wszyscy powitali ich wesołymi okrzykami. Kobieta, ubrana w biały fartuch, była uderzająco piękna: miała szlachetne rysy, zgrabną figurę i smukłą, łabędią szyję. Z taką urodą, pomyślała Georgia, mogłaby być ozdobą magazynów mody.

- Georgia! - Oz uśmiechnął się promiennie na jej widok. - Jak to się stało, że nigdzie się na ciebie nie natknąłem?

- Nic dziwnego, skoro przez cały ranek w ogóle nie wychodziłeś z sali operacyjnej - odparła dziewczyna.

- Jak wiesz, mamy pełne ręce roboty - Oz westchnął i spojrzął na kobietę stojącą obok niego. - Czy poznałaś już doktor Moulou?

- Niestety nie. - Georgia wyciągnęła dłoń do ciemnoskórej piękności.

- Widocznie obowiązki nie pozwoliły nam się dotąd spotkać - powiedziała z uśmiechem doktor Moulou. - Mów mi Ana.

- Jak długo tu jesteś ? - spytała Georgia.

Od pierwszej chwili poczuła ogromną sympatię do nowej koleżanki.

- W szpitalu? Od czterech lat. Doktor Geoff był szefem, kiedy przyjechałam. Z początku asystowałam tylko przy operacjach i uczyłam się pod jego kierunkiem. Teraz mogę już jeździć do odległych wiosek i samodzielnie wykonywać mniejsze zabiegi na miejscu.

- Słyszałam, że dokonujecie tu czasami trzech operacji równocześnie.

- Wieść roznosi się szybko - wtrąciła się do rozmowy Jan, częstując Georgię bananem. - Przychodzą do nas, ponieważ inne szpitale nie mogą bądź nie chcą ich przyjąć. Geoff nigdy nie odesłał nikogo z kwitkiem.

- Mamy dużo pacjentek z przebitym pęcherzem. - Ana spojrzała smutno na Georgię swoimi pięknymi, ciemnymi oczami.

- Muszę ze wstydem przyznać, że przed przyjazdem tutaj nie zdawałam sobie sprawy z częstotliwości uszkodzeń pęcherza w czasie porodu - powiedziała z zakłopotaniem Georgia.

- To był jeden z powodów, dla których Geoff otworzył ten szpital - wyjaśniła Ana. - Rozumiał, jak bardzo jest to potrzebne. Gdzie miałyby się zwrócić te nieszczęsne dziewczyny, gdybyśmy im nie pomagali?

- Ana jest jednym z naszych najlepszych chirurgów - wtrącił Dave. - Nie wiem, co byśmy bez niej zrobili.

- Studiowałaś w Addis Abebie? - spytała Georgia, przyglądając się badawczo swojej rozmówczyni.

Jan i Dave równocześnie wybuchnęli śmiechem. Georgia poczuła, że robi się czerwona jak burak. Przecież nie powiedziała nic śmiesznego...

- Ana nie ma dyplomu lekarza - wyjaśnił Dave.

- Jak to... nie rozumiem - wymamrotała Georgia, patrząc na niego ze zdumieniem.

- Zjawiała się u nas jako pacjentka z przebitym pęcherzem. - Dave był najwyraźniej rozbawiony jej zdziwieniem.

- Tak, to prawda - potwierdziła Etiopka, uśmiechając się do Georgii. - Dowiedziałam się przypadkiem o doktorze Geoffie i jego szpitalu. Nikt inny nie chciał się mną zająć. Szłam z mojej wioski do Batandi piechotą przez kilkanaście dni. Po operacji nie miałam dokąd pójść, więc zostałam. Z początku pomagałam im jako sprzątaczką, a później zaczęłam się uczyć. W tym czasie oprócz doktora Geoffa był tu tylko jeden lekarz, a liczba przyjęć ciągle rosła, więc zaczęłam im pomagać przy pielęgnacji pacjentów, a potem także na sali operacyjnej.

- A kiedy zaczęłaś samodzielnie operować?

- To był pomysł Sama. - Uśmiech Any nieco przygasł. - Doktor Geoff był już wtedy chory, a Sam nie chciał odsyłać pacjentów. Skłonił mnie, żebym zaczęła to robić... - Roześmiała się, widząc zdumienie na twarzy Georgii. - Z początku wykonywałam operacje pod jego nadzorem, zanim nie doszedł do wniosku, że jestem już gotowa.

- I robi to do tej pory, dzięki czemu bardzo nas odciąża - powiedział Dave. - Potrzebujemy każdej pary rąk do pomocy. Ostatnio zaproponowałem jej nawet, że nauczę ją pilotować samolot.

Salwę śmiechu, która wybuchła po słowach Dave'a, przerwał zgrzyt gwałtownie otwieranych drzwi.

- Mamy nagłe wezwanie! - usłyszeli wzburzony głos Sama Rykera.

- Do licha! - Dave poderwał się natychmiast na równe nogi. - Gdzie?

- Dashan - rzucił krótko Sam.

- O Boże! - westchnął pilot.

- Co się stało? - spytała Georgia, niespokojnie patrząc na Rykera.

- W Dashan mamy skład zapasów, czy raczej miejsce, do którego różne organizacje pomocy humanitarnej zwożą żywność, koce i lekarstwa. Prowadzą tam również niewielką przychodnię - tłumaczył znużonym głosem. - Od niepamiętnych czasów rebelianci z Somalii przekraczają granicę i dobierają się do naszych zapasów. Musieli otrzymać informację o nowym transporcie...

- Jest bardzo źle? - przerwał mu Dave.

- Bardzo. - Ryker posępnie pokiwał głową. - Kilku pracowników organizacji humanitarnych i paru tu- ' bylców jest rannych. Jeden nie żyje. Z tego, co zrozumiałem z komunikatu radiowego, wielu ma poważne rany postrzałowe. Pełny obraz sytuacji będziemy mieli dopiero na miejscu. Pojedziemy ciężarówką... Oz, jedziesz ze mną.

- Będziecie potrzebowali jeszcze jednego lekarza. Dajcie mi pięć minut na spakowanie rzeczy - wtrąciła Georgia, szybkim krokiem zdyżając w stronę drzwi.

- Nie trudź się - powstrzymał ją stanowczym głosem Sam. - Nie możesz z nami jechać.

- Ale...

- Byłabyś dla nas kulą u nogi - powiedział szorstko. - Poza tym jesteś potrzebna tutaj.

- Rozumiem.

Georgia poczuła, że łzy same cisną się jej do oczu. A więc po tym wszystkim, co między nimi zaszło, w dalszym ciągu uważa, że jest dla nich ciężarem. Słowem, nic się nie zmieniło.

- Nie bierz tego do serca - usłyszała głos Dave'a, kiedy Ryker i Oz opuścili już jadalnię - Wiesz przecież, że on nie chciał cię dotknąć.

- Nie rozumiem. - Georgia spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Sam po prostu taki jest - mruknął.

- Chodzi ci o to, że jest nieprzyjemny i miewa humory?

- Wiem, że możesz tak o nim myśleć - odparł ze śmiechem Dave - dopóki go lepiej nie poznasz.

Przecież nic innego ostatnio nie robię, pomyślała tłumiąc w sobie westchnienie.

- Wierzę ci na słowo. - Z trudem zdobyła się na słaby uśmiech. - Po prostu odnoszę czasami wrażenie, że przechodzę tu okres próbny i nie mam pojęcia, co powinnam zrobić, żeby dowieść swoich umiejętności.

- Sam na pewno uważa, że potrzebujesz trochę więcej czasu, by się przystosować. W tych warunkach aklimatyzacja przebiega dość długo.

- Czy zawsze tak żarliwie występujesz w jego obronie?

- Tylko wtedy, kiedy nie ma go w pobliżu - powiedział Dave z rozbrajającym uśmiechem. - Życie mi jeszcze miłe.

Georgia roześmiała się, mimo iż jeszcze przed chwilą zbierało jej się na płacz.

- Od jak dawna go znasz?

- Przeszliśmy razem długą drogę. Sam był kiedyś przez kilka miesięcy w Stanach. Spotkałem go, kiedy prowadził wykłady na mojej uczelni. Potem nasze drogi się rozeszły, ale staraliśmy się utrzymywać ze sobą kontakt. Później dowiedziałem się, że przyjechał tutaj. Po wielu staraniach udało mi się do niego dołączyć.

- Lubisz go?

- Szanuję jako człowieka - odparł poważnie Dave. - Najtrudniej jest sprostać swoim ideałom. Większość ludzi rozstaje się z nimi, kiedy tylko pojawiają się przeciwności, ale on do nich nie należy. Tak, lubię go - przyznał z namysłem. - A poza tym ten facet ma za sobą mnóstwo ciężkich przeżyć... Po tym wszystkim, co przeżył z Megan...

- Megan?

- Tak, to jego żona.

A więc miała na imię Megan. Georgia poczuła, jakby spadł jej na barki jakiś olbrzymi ciężar.

- Sądzę, że to dość trudna sytuacja, kiedy Sam pracuje tutaj, a ona...

- Pobyt Sama w Etiopii nie ma tu nic do rzeczy - sprostował Dave. - Rozstali się z Megan, zanim podjął tę pracę.

- Przepraszam... nie miałam pojęcia...

- A skąd niby miałabyś o tym wiedzieć? - wzruszył ramionami.

- Czy... czy wiesz, co się stało? Amerykanin potrząsnął głową.

- Słyszałem, że od niego odeszła. Sam nigdy o tym nie mówił, a ja wole go nie pytać. Wiem tylko, że wkrótce potem przyjechał do Etiopii. - Spojrzał na zegarek. - Do diabła, powinienem wracać do swoich obowiązków.

Georgia również musiała wracać do pacjentów. Było tak gorąco, iż zaczęła żałować, że nie zrezygnowała z kolejnej filiżanki kawy i nie wzięła prysznic.

Dwie godziny później siedziała za biurkiem i z niepokojem przysłuchiwała się suchemu kaszlowi kobiety leżącej na leżance. Na krześle siedziało zapłakane dziecko, które towarzyszyło jej w drodze do przychodni.

Starając się zachować spokojny wyraz twarzy, Georgia powiedziała cicho do Jan:

- Ta kobieta pluje krwią. Ma bardzo przyspieszony oddech. Zmierzyłaś jej temperaturę?

- Czterdzieści stopni - odparła pielęgniarka zatroskanym głosem. - Dena rozmawiała z dzieckiem. Wygląda na to, że wszystko zaczęło się nagle.

- Wymioty?

Pielęgniarka skinęła głową.

- Z opisu podanego przez dziecko wywnioskowałam, że były i konwulsje.

- Czy skarżyła się na ból?

- Chyba mogę spróbować ją o to spytać.

Kiedy Jan zadała jej pytanie, kobieta otworzyła oczy i próbując udzielić odpowiedzi, zanosła się kaszlem.

- Już dobrze, nie męczmy jej - powiedziała łagodnie Georgia. - Co mówi?

- Że boli ją klatka piersiowa. Najbardziej wtedy, kiedy kaszle i głęboko oddycha.

- No tak, wszystko się zgadza - westchnęła lekarka, rozwijając stetoskop.

- Poza tym jest strasznie wychudzona - dodała, zbliżając się do pacjentki. - Nie chcę męczyć jej bardziej, niż to konieczne, ale muszę osłuchać klatkę piersiową. Czy możesz poprosić ją, żeby się trochę podniosła?

Przy pomocy Jan Georgia dokonała krótkich oględzin pacjentki, po czym poprosiła pielęgniarkę, by pomogła kobiecie się położyć.

- Czy to gruźlicze zapalenie opłucnej?

- Nie sędzę. - Georgia potrząsnęła głową, wyczuwając palcami szybkie tętno w wątlým nadgarstku pacjentki. - Musimy zrobić badanie krwi. Interesuje mnie zwłaszcza liczba leukocytów, ale już teraz jestem prawie pewna, że mamy do czynienia z pneumokokowym zapaleniem płuc.

Uśmiechnęła się uspokajająco do dziecka, pogładziła delikatnie rękę kobiety i odsunęła się od leżanki, prosząc Jan, by ułożyła pacjentkę wygodnie.

- Natychmiast podamy jej antybiotyk. Najlepiej ampicylinę, pięćset miligramów, cztery razy dziennie. Albo kotrymoksazol; dwie tabletki, dwa razy dziennie. - Wypisując zalecenia dla pielęgniarki, Georgia zawahała się przez chwilę. - Czy mamy te leki?

- Zaraz sprawdzę.

- Aby dać organizmowi szansę podjęcia walki - myślała dalej na głos - powinniśmy jej również podać klo-ksacylinę. Miejmy nadzieję, że nie będzie na ten lek oporna... Wiem - dodała, chwytając spojrzenie Jan - że liczę na cud.

- Rokowania nie są najlepsze? - spytała ściszym głosem pielęgniarka.

- Biorąc wszystko pod uwagę, sędzę, że raczej kiepskie. Z punktu widzenia europejskich norm to jeszcze młoda kobieta, ale w tych warunkach... - Georgia przygryzła wargi. - Jest tak bardzo niedożywiona, że jej odporność praktycznie równa się zeru... Przyjmujemy ją do szpitala - powiedziała z determinacją, jeszcze raz przebiegając wzrokiem notatki. - Musimy spróbować. Czy mogłabyś dopilnować, żeby przyjęto ją na oddział?

- Oczywiście - skinęła głową Jan. - Dokąd się teraz wybierasz?

- Na porodówkę. Później zrobię jeszcze krótki obchód oddziału. Ktoś musi zastąpić Oza.

- Mam nadzieję, że Sam i Oz ze wszystkim sobie poradzą - powiedziała niepewnie pielęgniarka.

- Dlaczego mieliby sobie nie poradzić? - zdziwiła się Georgia. - Rany postrzałowe mogą być kłopotliwe, ale obaj mają przecież ogromne doświadczenie. Wiedzą, jak się do tego zabrać.

- Nie o to mi chodzi. Boję się, czy nie natkną się na partyzantów.

- Na pewno już dawno się wycofali. - Georgia poczuła, że coś ścisną ją w gardle. - Czy to możliwe, by kręcili się jeszcze gdzieś w pobliżu?

- To zależy, do jakiego ugrupowania należą. Z pewnych względów lepiej mieć do czynienia z Somalijskimi - wyjaśniła Jan. - Robią szybkie wypadki na drugą stronę granicy, po czym równie szybko wycofują się do swoich siedzib. Ale jeśli na bazę napadli *shifta*...

- Sam mówił mi o nich - przerwała jej niespokojnie Georgia. - O ile pamiętam, nazywał ich bandytami.

- Słowo *shifta* znaczy po amharsku „wyjęci spod prawa” - tłumaczyła Jan. - Mówiąc bez ogródek, są to po prostu mordercy. Tubylcy na swój

sposób ich podziwiają, o ile, rzecz jasna, sami nie padną ich ofiarą. Straciliśmy przez nich lwią część naszych zapasów -żywności, leków i koców. Zazwyczaj unikają jednak otwartej walki. W każdym razie - dodała uspokajającym tonem - Sam doskonale zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, powinni wrócić, zanim zapadnie zmrok.

A jeśli nie wrócą? - myślała niespokojnie Georgia, zmierzając szybkim krokiem na porodówkę. Z trudem odpędziła od siebie złe przeczucia; postanowiła skupić się na swoich obowiązkach.

- Czyżbyśmy mieli jakieś kłopoty? - spytała, widząc zatroskaną minę Ghity Nayer, młodej hinduskiej pielęgniarki, którą spotkała w drzwiach oddziału porodowego.

Hinduska skinęła głową i zaprowadziła ją do łóżka w rogu sali, które zajmowała młoda dziewczyna w zaawansowanej ciąży. Pacjentka zaciskała kurczowo dłonie na poręczy łóżka i cicho jęczała, przewracając się z boku na bok. Całe jej ciało było zlane potem.

- Przyszła tu dwie godziny temu - wyjaśniła Ghita, zwilżając chustką czoło pacjentki. - Czy już ci lepiej? - spytała łagodnym głosem. - Pani doktor przyszła, żeby cię zbadać. Musisz zrobić wszystko, o co cię będzie prosiła.

- Cześć! - przywitała ją z uśmiechem Georgia. - Czy teraz czujesz ból? - Delikatnie dotknęła dłonią łona dziewczyny i wyczuła silny skurcz. - No tak. - Pokiwała głową. - Ten był bardzo silny. Ile ma lat? - spytała, odwracając się do Ghity.

- Mówi, że siedemnaście.

- Czy to jej pierwsza ciąża? Pielęgniarka potrząsnęła głową.

- Nie. Czwarta. Raz poroniła, a przy dwóch kolejnych ciążach nastąpił poród martwego płodu.

- Biedne dziecko - westchnęła Georgia.

Tym razem wyczuła dłonią jeszcze silniejszy skurcz. Twarz pacjentki wykrzywiła się z bólu.

- Ma bardzo silne skurcze. Jak dawno się zaczęły? - zapytała.

- Trudno powiedzieć - odparła Ghita, zwilżając wodą twarz dziewczyny.

- Twierdzi, że zaczęły się wczoraj, ale termin porodu wypada dopiero za cztery tygodnie.

- No cóż - zasepiła się Georgia, zakończywszy krótkie badanie pacjentki - jeśli to prawda, że skurcze zaczęły się wczoraj, możemy mieć kłopoty. Ona jest bardzo wyczerpana. - Wzrok lekarki spoczął na ekranie przestarzałego monitora. - Występują oznaki wskazujące na zagrożenie płodu. To wszystko trwa za długo. Być może ma zbyt wąską miednicę albo dziecko znajduje się w położeniu pośladkowym. Muszę jeszcze przeprowadzić gruntowne badanie, ale tak czy owak będziemy musieli jej pomóc. Jeśli tego nie zrobimy, możemy stracić matkę i dziecko.

- Doktor Sam da mi dziecko - wyszeptała nagle pacjentka.

- Niestety, doktora Sama nie ma teraz w Batandi, ale ja zrobię wszystko, żeby ci pomóc. - Georgia pogłaskała dziewczynę po głowie.

- Doktor Sam... obiecał mi dziecko.

- Czy rozumiesz, o co jej chodzi? - Georgia spojrzała na Ghitę pytającym wzrokiem.

- Widocznie Ryker obiecał jej, że jeśli tym razem zdecyduje się na poród w szpitalu, dziecko będzie żyło.

O Boże! Niech cię lichy, Sam! Jeśli składasz takie obietnice, mógłbyś choć być w pobliżu, żeby ich spełnianiem nie musieli zajmować się inni, pomyślała Georgia ze złością.

- Nie możemy z tym czekać na Sama. Ghita, przygotuj mi maseczkę i rękawice - powiedziała stanowczym głosem. - Coś mi tu nie gra. Muszę ją dokładnie zbadać.

Pięć minut później zdejmowała z rąk rękawice chirurgiczne.

- Nie myliłam się - mruknęła. - Nie miała żadnych szans, by urodzić siłami natury. Dziecko jest ułożone nieprawidłowo. Częstość akcji serca płodu zaczyna się zmniejszać.

- Co z nią robimy? - spytała Ghita, zrywając z twarzy maseczkę.

- Jedno jest pewne: nie możemy czekać na powrót doktora Rykera.

- Chcesz zrobić jej cesarskie cięcie?

- Nie mamy innego wyboru. Jest bardzo wyczerpana. Jeżeli będziemy czekać, na pewno stracimy ich oboje.

Georgia spojrzała na zegarek. Nie zdawała sobie sprawy, że jest tak późno; dopiero teraz zauważyła, że za oknem zapadł już zmrok.

- Czy jakaś sala operacyjna jest wolna? - zapytała.

- Tak, ale... - odpowiedziała Ghita z wahaniem - doktor Moulou nie skończyła jeszcze operować, a doktor Ozikwe pojechał z doktorem Rykerem.

- A więc zostałam tylko ja - skostatowała spokojnie.

Niech cię diabli, Sam!, pomyślała. Nie ma cię właśnie wtedy, kiedy jesteś mi najbardziej potrzebny.

- Proszę przygotować salę operacyjną - wydała polecenie pielęgniarce. -
Idę umyć ręce.

Kiedy piętnaście minut później stanęła w progu skromnie wyposażonej sali operacyjnej, ogarnął ją lęk. Co ona tu właściwie robi? Czy pamięta jeszcze cokolwiek z tego, czego nauczyła się w trakcie sześciomiesięcznego nadprogramowego stażu na chirurgii, który odbyła, zanim doszła do wniosku, iż woli specjalizować się w medycynie zachowawczej? W tej chwili gorzko żałowała, że podjęła taką decyzję.

Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się do członków zespołu, zgromadzonych wokół stołu operacyjnego.

- To co, zaczynamy?

Dała znak anestezjologowi, który bez słowa skinął głową i zbliżył się do pacjentki.

Operacja trwała bardzo krótko. Nim Georgia zdołała uświadomić sobie, co się stało, trzymała na rękach maleńkie dziecko.

- Chłopak! - usłyszała głos jednej z pielęgniarek. W ciszy panującej w sali operacyjnej rozległ się krzyk noworodka, który idąc za głosem swojego najbardziej podstawowego instynktu, zaczął po chwili głośno ssać piąstki. Georgia poczuła, że zbiera jej się na płacz. Mrugając oczami, by powstrzymać łzy, podała dziecko Ghi-cie, która natychmiast przystąpiła do mycia i ważenia.

Nagle drzwi sali operacyjnej otworzyły się na oścież. Georgia miała już otworzyć usta, by udzielić reprymendy intruzowi, ale w ostatnim momencie zdołała rozpoznać znajomą postać mężczyzny w białym fartuchu.

Sam Ryker stał w progu i gniewnie rozglądał się po twarzach członków swojego personelu. Georgia westchnęła z ulgą. Była potwornie zmęczona, lecz odczuwała głęboką satysfakcję. Przed chwilą na jej oczach dokonał się cud narodzin, a ona odegrała w nim swoją małą rolę,

- Co tu się, u diabła, dzieje?

Spojrzała z niedowierzaniem na Rykera. Była pewna, że się przesłyszała. Nie, to przecież niemożliwe, by po tym, co przed chwilą zrobiła, miał do niej pretensje.

Zanim zdążyła otworzyć usta, by wyjaśnić, dlaczego przystąpiła do operacji, rozległ się głośny płacz niemowlęcia. Wzrok Rykera przez chwilę zatrzymał się na dziecku, po czym ponownie spoczął na bladej twarzy Georgii. Spuszczając oczy, odsunęła się od stołu operacyjnego.

- Teraz ja się tym zajmę - powiedział Sam obcesowym tonem. - Proszę wpuścić tu trochę świeżego powietrza!

Nie oglądając się za siebie, pchnęła dłonią drzwi sali operacyjnej i zdejmując po drodze fartuch, rękawice i maseczkę, szła pustym korytarzem. Machinalnie umyła ręce nad zlewem, a następnie, przebrawszy się w dżinsy i bawełnianą bluzkę, opuściła duszny budynek. Na dworze było już zupełnie ciemno, ale Georgia z rozkoszą wdychała chłodne, rześkie powietrze.

Spojrzała na zegarek. Zbliżała się pora wieczornego posiłku. W oknach jadalni zabłyśły światła, a od strony kuchni słychać było brzęk sztućców i talerzy. Jeszcze przed chwilą Georgia była głodna, ale teraz czuła, że na samą myśl o jedzeniu robi jej się niedobrze.

- Niech cię wszyscy diabli, Samie Ryker - powiedziała na głos, połykając łzy. - Od tej pory przestajesz mnie obchodzić, cholerny draniu!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Afrykańska noc otulała wszystko dokoła niczym aksamitna zasłona, ale nawet w ciemnościach dziki krajobraz urzekał swoim pięknem, sycąc zmysły mieszaniną tajemniczych zapachów, dźwięków i niewidocznego ruchu. Georgia siedziała na werandzie i wpatrywała się w rozgwieżdżone niebo. Z jakiegoś powodu widok afrykańskiego nieba obudził w niej wspomnienia związane z Anglią i Martinem.

Dlaczego stało się to właśnie teraz, kiedy była już zupełnie pewna, że udało jej się o wszystkim zapomnieć?

Jeszcze rok temu często nawiedzały ją wspomnienia dni, które uważała kiedyś za chwile ich wspólnego szczęścia. Znacznie częściej powracała jednak myślą do dnia, kiedy przekonała się, że były to tylko złudzenia. Czułe słowa i obietnice Martina długo dawały jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Jakże często przeklinała później swoją naiwność! Minęło wiele czasu, nim uświadomiła sobie, że nie ona jedna uległa szczególnemu wdziękowi Martina. I to właśnie ona, która tak bardzo była dumna ze swojego zdrowego rozsądku, dała się zwieść jego pociągającej twarzy, słowom i pocałunkom, które zdawały się obiecywać znacznie więcej niż słowa...

Te pocałunki nie powiedziały jej jednak w porę, że Martin ma żonę i dziecko.

Ukradkiem otarła łzę z policzka. I tak miała szczęście, że w końcu dowiedziała się prawdy. Martin okazał się kłamcą i człowiekiem słabym, tak bardzo słabym, że kiedy rzuciła mu w twarz wszystkie jego kłamstwa, błagał ją, by została i obiecywał, iż weźmie dla niej rozwód.

Była wtedy tak zaślepiona, że niewiele brakowało, by mu uwierzyła, gdyby przez przypadek nie zobaczyła go kilka tygodni później na ulicy z ciężarną żoną. W pewnym sensie wydarzenie to było przełomem, którego potrzebowała - pomogło jej ostatecznie zerwać niefortunny związek.

Dlaczego to wszystko przypomniało jej się właśnie teraz? Być może po prostu tęskniła za czymś znajomym, być może potrzebowała czegoś, co ukołoby samotność, którą tu odczuwała tak dotkliwie. Martin od dawna przestał być znaczącą postacią w jej życiu, ale nie potrafiła zupełnie wymazać z pamięci wspomnień i odezwały się w niej one właśnie teraz, kiedy najmniej się tego spodziewała.

Nagle pojawienie się Sama na sali operacyjnej wyzwoliło w Georgii cały szereg emocji - radość z pomyślnego przebiegu operacji, ulgę, że Sam jest cały i zdrowy, a także poczucie osamotnienia. Zdała sobie również sprawę, że Sam najwyraźniej w dalszym ciągu nie ma zaufania do jej zawodowych umiejętności i podziałało to na nią jak zimny prysznic. I pomyśleć, że tak bardzo ucieszyła się z jego powrotu!

- Przypuszczałem, że mogę cię tu znaleźć.

Georgia poderwała się niespokojnie z krzesła, widząc rosłą postać wyłaniającą się z mroku.

- Proszę, odejść - powiedziała stłumionym głosem, starając się zetrzeć z twarzy łzy.

W głębi duszy poczuła to samo instynktowne pragnienie, które pojawiała się zawsze, ilekroć Sam był blisko niej.

- Dąszasz się na mnie? - spytał, zatrzymując się naprzeciw.

- Chciałam złapać łyk świeżego powietrza. Mam za sobą bardzo ciężki dzień - odpowiedziała napastliwym tonem - więc bądź tak łaskaw i...

- Georgia, poczekaj - przerwał, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Dopiero z bliska dostrzegła na twarzy mężczyzny oznaki skrajnego wyczerpania.

- Chcę ci podziękować za to, co dzisiaj zrobiłaś.

- Nie ma sprawy - rzuciła oschle. - Po prostu zrobiłam to, co do mnie należało. Wbrew temu, co myślisz, jestem zupełnie niezła w swoim zawodzie. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, jestem naprawdę, zmęczona...

Próbowała odwrócić się na pięcie i odejść, ale Sam chwycił ją za ramię i zatrzymał.

- Sądzę, że zasłużyłem sobie na takie traktowanie - powiedział, spuszcza-
jąc głowę.

- I ja tak sądzą - mruknęła, starając się wyrwać z jego uścisku.

- Zrozum - westchnął - zaraz po powrocie powiedziano mi, że robisz ce-
sarskie cięcie jednej z moich pacjentek. Nie miałem dość czasu, by zapo-
znać się z sytuacją. Chodzi po prostu o to, że czuję się osobiście odpowie-
dzialny za Abu...

- I sądzisz, że próbowałam uzurpować sobie twój autorytet? - przerwała
Georgia, patrząc mu prosto w oczy.

- Kiedy spotkałem Abu po raz pierwszy - tłumaczył spokojnie Ryker -
miała już za sobą trzy nieudane ciąże. Nie stało się to z jej winy, tylko z

powodu braku należytej opieki medycznej. Obiecałem jej, że jeśli w odpowiednim czasie zgłosi się do mnie, dam jej żywe, zdrowe dziecko...

- Wiem o tym. Zapoznałam się z notatkami, zanim podjęłam decyzję o cesarskim cięciu. Nie miałam wyboru. Gdybym nie zdecydowała się na interwencję, być może stracilibyśmy ich oboje.

- Masz rację - powiedział cicho. - Przepraszam. Georgia poczuła, że jej gniew i żal gdzieś się ulotniły.

Stali naprzeciw siebie jak przeciwnicy mający stoczyć walkę, ale to, co teraz czuli, miało niewiele wspólnego z agresją.

Wzrok Georgii błędził po zmęczonej twarzy doktora, zmysłowych ustach i ciemnych oczach, których widok zawsze zapierał jej dech w piersiach.

- Do diabła, Sam, nie jesteś przecież ze stali - mruknęła. - Jesteś człowiekiem, jak każdy z nas. Robimy wszystko, co w naszej mocy. Czasami to bardzo trudne. Czasami próbujemy dokonywać cudów... - urwała w pół słowa, bo chwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

Jego pocałunek był tak namiętny, że przez kilka sekund poddawała mu się bez reszty. Po chwili próbowała uwolnić się z jego uścisku. Była na siebie zła. To nie powinno było się stać.

- Przepraszam - powiedział ściszym głosem, uwalniając ją z objęć. - Przykro mi, że tak się zachowałem.

- Nie rób mi tego, Sam - wyszeptała. - Wiesz przecież, że za tobą szaleję...

- Wiem. - Delikatnie głaskał jej włosy.

- Nie powiedziałeś mi nawet, co zastaliście na miejscu. Bardzo niepokoiłiśmy się o was.

Ryker spojrzał na nią posepnie.

- Zanim tam dotarliśmy, napastnicy ulotnili się, zabierając większość naszych zapasów.

- Och, nie! - jęknęła. - Co teraz będzie?

- Przysporzy to nam sporo kłopotów - odparł zmęczonym głosem. - Na przykład będziemy musieli sterylizować używane igły. Poza tym zabraknie nam leków i z konieczności ograniczymy nasze racje żywnościowe.

- A ranni?

- Dwóch pracowników organizacji humanitarnych nie zdołaliśmy już uratować. Pozostali mieli niegroźne rany postrzałowe.

- Mogłeś tam zginąć... - wyszeptała, przygryzając wargę.

- To ryzyko zawodowe.

- To także mój zawód, Sam. - Odwróciła głowę, starając się, by nie zauważył, jaki lęk budziła w niej myśl, że jego życie było w niebezpieczeństwie. - Jak czuje się dziecko Abu? - spytała po chwili.

- Świetnie! Jest małe, ale bardzo energiczne - odpowiedział z wyraźnym zadowoleniem.

Położył ręce na ramionach Georgii i próbował skłonić, by spojrzała mu w oczy. Poczwała, że łzy cisną jej się do oczu.

- Co ci jest?

- Nic, Sam. Wszystko w porządku. - Potrząsnęła głową. - Jestem tylko bardzo zmęczona.

- Czy chcesz wylać na mnie wszystkie łzy? - Delikatnie przesunął palcem po jej policzku.

- Kto? Ja? - roześmiała się sztucznie. - Przepraszam. Reaguję tak na małe dzieci... Wiem, że to niemądre...

- Nie masz rację. To naturalna reakcja. Mężczyźni też są na to wrażliwi. Kobiety nie mają na to wyłączności. Bardzo żałuję, że nigdy nie będę miał dziecka...

- Och, Sam - powiedziała głosem pełnym współczucia. - Przecież wciąż możesz mieć dziecko. Czy tylko dlatego, że Megan... - urwała, widząc, że patrzy na nią chłodnym wzrokiem.

- Tylko dlatego, że co? - spytał głucho.

- Przepraszam, Dave wspominał mi o twojej żonie - wyjaśniła z zakłopotaniem. - Naprawdę, nie obgadywaliśmy cię. Po prostu wymknęło mu się... Sam, zdaję sobie sprawę, co musisz czuć, ale jesteś wciąż młody i wszystko jeszcze przed tobą.

- Nie - powiedział cichym głosem, odwracając wzrok.

- Ale przecież...

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

W jego oczach zobaczyła tyle goryczy, że nie miała odwagi mówić dalej. Ciągle jeszcze ją kocha, pomyślała. Myśl o dzieciach, czy o tym, że mógłby pokochać jakąś inną kobietę, wydaje mu się zdradą wobec Megan.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Nie chciałam rozdrapywać twoich ran... Lepiej będzie, jeśli już sobie pójdę.

Silne dłonie zmusiły ją jednak, by została.

- To ja cię przepraszam. Miałem dziś piekielnie ciężki dzień, ale to mnie wcale nie usprawiedliwia. - Powoli nachylił się ku niej i znów zaczął ją ca-

łować. - Och, Georgia - westchnął po długiej chwili. - Co ja mam z tobą zrobić?

Kochaj mnie, Sam, przyszła jej do głowy błyskawiczna odpowiedź. Ale miłość była z pewnością uczuciem, które Ryker zarezerwował dla swojej byłej żony...

- Nie wiem - powiedziała na głos, podnosząc wzrok. - Ale zastanów się nad tym, Sam.

- Chcę się z tobą kochać - wyszeptał z błyszczącymi oczami. - Przecież dobrze o tym wiesz... Spójrz na mnie - rozkazał łagodnie, a Georgia z trudem zmusiła się, by nie uciec przed jego spojrzeniem. - Bóg jeden raczy wiedzieć, czy jakiś mężczyzna potrafiłby ci się oprzeć, ale od razu chcę ci coś powiedzieć. Jestem ci to winien... Małżeństwo nie figuruje w moich planach ani teraz, ani w przyszłości. W żaden sposób nie zmienia to uczuć, jakie do ciebie żywię, ale nigdy, nigdy nie proś mnie, żebym się z tobą ożenił. - Delikatnie odsunął ją od siebie. - Jeśli teraz zechcesz odejść, nie będę próbował cię zatrzymać.

Georgia poczuła, że ten silny, twardy mężczyzna drży. Objęła go ramionami i przytuliła głowę do jego piersi.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, Sam. Zostanę, dopóki będziesz mnie potrzebował.

Przez chwilę wydawało jej się, że zauważyła w jego oczach wyraz ulgi.

- Czy wiesz, na co się decydujesz? - szepnąć obejmując ją mocno.

- Chwytam swój szczęśliwy los - odpowiedziała cicho.

W tej chwili nie miała ochoty myśleć o przyszłości, bo on jeszcze raz przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach delikatny, czuły pocałunek.

- Na pewno nie będziesz chciała kochać się ze mną już teraz? - spytał zduszonym głosem.

- Nie, Sam, to nie najlepszy pomysł. W tej chwili żadne z nas nie jest w stanie myśleć rozsądnie.

Całym wysiłkiem woli zmusiła się, by nie przystać na jego propozycję. Tak, wiedziała już, że pragnie, by to się stało. Ale nie mogła pozwolić na to, by odgrywać w jego życiu rolę nagrody pocieszenia.

- Spodziewałem się takiej odpowiedzi - jęknął posepnie. - Idź spać, Georgia. Słodkich snów. Zobaczymy się jutro rano.

O wpół do siódmej rano Georgia zamknęła drzwi swojego bungalowu i spieszonym krokiem podążyła do szpitala. W poczekalni tłoczyła się już spora gromadka pacjentów.

W ciągu godziny temperatura w budynku będzie nie do zniesienia, pomyślała, wchodząc na oddział.

- Dzień dobry, pani doktor - przywitał ją w progu Simon NToto, etiopski sanitariusz. - Mamy dziś krótszą kolejkę pacjentów niż zwykle. Może wszyscy wyzdrowieli?

- Oby tak było, Simon - roześmiała się Georgia. - Ale sądzę, że z równym powodzeniem możemy liczyć na to, że dziś spadnie deszcz.

- Dzień dobry, pani doktor - usłyszała za plecami głos siostry Abuny, która zapisywała w poczekalni nazwiska pacjentów.

- Dzień dobry, siostrzo. Daj mi kilka minut na przejrzanie kart i poproś pierwszego pacjenta.

Włożyła fartuch i zajęła miejsce za biurkiem. W chwilę później rozległo się pukanie do drzwi.

W ciągu tego długiego poranka przez gabinet Georgii przewinęło się sporo pacjentów. Dopiero o wpół do pierwszej skończyła badać ostatniego z nich i mogła przystąpić do krótkiego obchodu oddziału. Kiedy wreszcie przeszła wszystkie sale, z westchnieniem ulgi zrzuciła z siebie fartuch i wróciła do swojego bungalowu. Następnie wzięła prysznic i włożywszy świeże ubranie, udała się do jadalni. Zastała tam Jan, Dave'a i kilka etiopskich pielęgniarek.

- Uff! - jęknęła, opadając bezsilnie na fotel.

- Taki ciężki dzień? - spytał Dave, podając jej tacę z kanapkami.

- A bywają tu inne? - Georgia zdjęła z nóg sandały i podstawiła sobie pod nogi drugi fotel.

- Jeśli macie kawę, to poproszę bardzo mocną z trzema kostkami cukru - usłyszała za sobą głos Sama.

Georgia poczuła, że się rumieni.

- Ucieszy cię na pewno wiadomość - zagadnął Ry-ker - że operowaliśmy dziś rano twoją pacjentkę z przebitym pęcherzem.

- Nie spodziewałam się, że zabierzecie się do tego tak szybko. Jak wam poszło?

- Bez żadnych komplikacji - odparł Sam. - Za kilka tygodni będzie mogła wrócić do wioski na własnych nogach.

- To świetnie! - ucieszyła się.

- Słuchaj, Georgia - zwróciła się do niej Jan - bierzemy jutro naszą ciężarówkę i robimy obchód targu. Może wybrałabyś się z nami?

- Obchód targu? - zdziwiła się Georgia.

- Co jakiś czas robimy sobie małą przyjemność i jedziemy na targ - wyjaśniła z uśmiechem pielęgniarka. - Jeździmy tam nie tylko dla przyjemności. Przy okazji zabieramy pocztę i kupujemy świeże owoce, by uzupełnić nasze zapasy.

- Brzmi zachęcająco - przyznała dziewczyna.

- Musisz pojechać z nami. Będziesz zachwycona - namawiała Jan.

- Z pewnością. Ale nie mogę jechać; z grafiku wynika, że jutro cały dzień pracuję. Może następnym razem...

- Szkoda - zmartwiła się pielęgniarka. - Ale jeszcze zastanów się nad tym. Może udałoby się to jakoś załatwić. Ach, wreszcie go znalazłam! - zawołała nagle, podbiegając do okna. - Oz! Szukam tego faceta od rana. Zaczęłam już podejrzewać, że celowo mnie unika. - Wybiegła z jadalni, zostawiając Georgię i Sama.

Georgia wypiła duszkiem kawę i wstała z fotela.

- Ja też muszę już iść. Czekają na mnie obowiązki.

- Poczekaj - zatrzymał ją Ryker. - Nie miałaś ani jednego wolnego dnia od chwili przyjazdu.

- Owszem - przyznała z uśmiechem. - I nie oczekiwałam, że mi go dasz. W dalszym ciągu wszystkiego się uczę...

- Wolny dzień nie jest żadnym szczególnym przywilejem. W takim klimacie i przy tak nerwowej pracy każdemu potrzebna jest odrobina relaksu.

- To naprawdę bez znaczenia. Nie jestem zmęczona. Poza tym mam mnóstwo papierkowej roboty.

- Papierkowa robota może poczekać.

- Skoro tak... - powiedziała z wahaniem - to chyba rzeczywiście skorzystam z propozycji Jan.

- Doskonale! - zawołał z entuzjazmem, ściskając jej rękę.

- A... kto będzie się zajmował pacjentami? - Spojrzała na niego niepewnie.

- Droga w tę i z powrotem zajmie nam zaledwie kilka godzin. Zachodzi nikiłe prawdopodobieństwo, że w tym czasie stan jakiegoś pacjenta nagle się pogorszy i będzie konieczna natychmiastowa interwencja. Gdyby jednak coś takiego się wydarzyło, mamy wykwalifikowany personel, który na pewno będzie wiedział, jak się z tym uporać. Nie ma więc żadnego powodu, żebyś została - przekonywał Ryker. - Wyjeżdżamy z samego rana. Nie spóźnij się. Chcę wyruszyć, zanim zacznie się największy upał. I nie zapomnij wziąć kapelusza.

- Dobrze, Sam - wymamrotała, śledząc wzrokiem jego oddalającą się postać.

Tak, pomyślała, ten człowiek zawsze potrafi postawić na swoim.

Nazajutrz rano spotkali się przy ciężarówce. Georgia usiadła w szoferce obok Sama, wrzuciwszy do kabiny plecak i kapelusz z szerokim rondem.

- Dobrze spałaś? - spytał, wkładając kluczyki do stacyjki.

- Jak suseł.

Odwróciła wzrok w stronę okna, żeby nie zauważył rumieńca, jaki pojawiał się na jej twarzy zawsze, kiedy musiała kłamać. Przez kilka ostatnich nocy nawiedzały ją tak żywe i barwne sny, że o wyspaniu się nie mogło być mowy.

- Jedź ostrożnie, Sam - dodała.

Z wesołym błyskiem w oku Ryker zapalił silnik i ciężki pojazd powoli ruszył z miejsca. Przez pierwsze pół godziny Jan nie zamykały się usta, ale w końcu żar słoneczny i wpadający przez okna kurz odebrał wszystkim ochotę do rozmowy.

Mijali małe wioski i rozpościerające się po obu stronach drogi łagodne pagórki. Machali przyjaźnie do idących piaszczystą drogą ubogo odzianych członków muzułmańskich plemion, wysokich, smukłych górali we wzorzystych shammach i małych chłopców pasących stada kóz. Z trudem wyprzedzali na wąskiej drodze kolumny objuczonych osłów, prowadzonych przez tubylców na targ.

- Czy zawsze jest tu tak duży ruch? - spytała Georgia, kiedy powoli przesuwali się po jednej z zatłoczonych uliczek na przedmieściu Addis Abeby.

- Sobota to dzień targowy - wyjaśnił Sam, wyglądając przez okno. - Szukam jakiegoś miejsca, w którym moglibyśmy zostawić samochód.

Dopiero po półgodzinnej męczącej jeździe udało im się zaparkować ciężarówkę na jednej z bocznych uliczek dzielnicy targowej.

- Zostawiam was - oznajmiła Jan, kiedy wysiedli z dusznej kabiny ciężarówki. - Muszę pójść do kwatery organizacji humanitarnych, żeby odebrać naszą pocztę - wyjaśniła, próbując ukryć rumieniec, który niespodziewanie pojawił się na jej twarzy;

- Jak to? A ja myślałam... - Georgia spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Nie martw się. - Jan wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - Sam zna Addis Abebę lepiej niż ja. Zobaczysz, że jest wyśmienitym przewodnikiem.

Cześć! Aha, o której godzinie ruszamy z powrotem? - Spojrzała pytającym wzrokiem na Sama.

- Za parę godzin - odpowiedział Ryker, patrząc na zegarek.

- Świetnie. Bawcie się dobrze.

- Dlaczego Jan nie idzie razem z nami? - spytała Georgia, kiedy pielęgniarka znikła za rogiem ulicy.

- Hm... domyślasz się chyba, że ma jakieś ciekawsze zajęcie. Niestety, będziesz musiała się zadowolić moim towarzystwem. - Spojrzał na nią badawczo. - Jeśli to dla ciebie jakaś pociecha, obiecuję, że cię nie zgubię i nie pozwolę, by coś ci się stało. No, w każdym razie coś, czego sama byś sobie nie życzyła - dodał zduszonym głosem. - Ruszamy?

- Ruszamy - zgodziła się Georgia, naciągając mocniej kapelusz na oczy, by uniknąć jego wzroku. - Co będziemy zwiedzać?

- Chciałbym zaprowadzić cię do wszystkich interesujących miejsc, ale, niestety, mamy na to za mało czasu. Pójdziemy tylko na targ. Zapewniam cię, że i tak będziesz miała mnóstwo wrażeń.

- Co miałeś na myśli - spytała, kiedy w pośpiechu przechodzili przez ruchliwą ulicę - mówiąc, że Jan ma ciekawsze zajęcie?

- Nie wiesz? - Popatrzył na nią ze zdziwieniem. - Jest zaręczona z jednym z pracowników organizacji humanitarnej. Pracuje tu jako nauczyciel.

- Nie miałam o tym pojęcia... - urwała w pół zdania, ponieważ właśnie w tej chwili, po piętnastominutowym marszu labiryntem wąskich, krętych uliczek, ich oczom ukazał się olbrzymi plac targowy.

Przystanąła, kompletnie oszołomiona tym, co zobaczyła. Miała wrażenie, że wchodzi do jakiejś dziwnej, baśniowej krainy. Mieszanina barw, dźwię-

ków i zapachów, które nagle zaatakowały jej zmysły, mogła przyprawić o zawrót głowy.

Sam wziął ją pod rękę i poprowadził między rzędami barwnych straganów, zza których ciemnoskórzy handlarze głośno zachwalali swoje towary. Można tu było dostać wszystkie wyroby wytwarzane ręcznie przez tubylców: od różnokolorowych, ogromnych dywanów po wzorzyste szaty. Następny sektor był, jak się wydawało, zarezerwowany dla sprzedawców garnków i rondli; za nim rozłożyli się z kolei sprzedawcy siekier, łopat i sprzętu rolniczego.

Sam wygrzebał z kieszeni garść monet i podszedł do jednego ze straganów.

Georgia obserwowała, jak rozmawia po amharsku ze sprzedawcą i w końcu zamienia kilka monet na torbę pomarańczy.

- Sam, popatrz. - Pociągnęła go w stronę jednej z rozłożonych na ziemi mat, gdzie wyłożona była misternie rzeźbiona srebrna biżuteria. Delikatnie wzięła do ręki jeden z naszyjników. - Nigdy nie przypuszczałam, że mogą istnieć krzyże o takim kształcie. Zauważyłam, że wielu tubylców nosi je na szyi.

- To tak zwane pektorale - wyjaśnił Ryker. - Nosi je wielu etiopskich chrześcijan.

Człowiek siedzący w kucki obok maty zniecierpliwionym gestem wskazał srebrne ozdoby i gniewnym tonem powiedział coś w swoim ojczystym języku.

- Co on mówi? - spytała Georgia z zaciekawieniem.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała - odparł Sam wesoło.

- Powiedzmy, że zachęca nas, abyśmy coś u niego kupili.
- Ten naszyjnik jest przepiękny - zachwycała się, pokazując palcem jedną z ozdób.

- Spodziewam się - powiedział Sam z uśmiechem
- że zaśpiewa nam zaraz jakąś nieprzyzwoitą cenę. Podniósł z maty wskazany przez Georgię naszyjnik i zaczął coś mówić do sprzedawcy.

Wymiana zdań stawała się coraz bardziej ożywiona i Georgia z rozbawieniem obserwowała, jak obaj mężczyźni machają rękami i łapią się za głowę, spierając o coś zawzięcie. Po kwadransie sprzedawca uśmiechnął się i podał naszyjnik Samowi. Ryker wręczył mu garść monet.

- Chodź! - Złapał Georgię za rękę i poprowadził w stronę wyjścia. - Zmykajmy stąd, zanim wszyscy zorientują się, jak łatwo można nas naciągnąć.

Zatrzymali się w małej uliczce przylegającej do placu targowego.

- Ile mu w końcu zapłaciłeś?
- Chyba więcej niż to jest warte - odparł, wyjmując z kieszeni naszyjnik.
- Ale jak mierzyć wartość takiego cacka? Ten człowiek przez całe życie uczył się swojego kunsztu. Tylko w ten sposób może zarobić na utrzymanie rodziny.

Delikatnie założył jej łańcuszek na szyję. Georgia z zachwytem patrzyła na krzyż, który spoczął na jej piersiach.

- Chcę, żebyś przyjęła tę pamiątkę - szepnął. - Będzie ci zawsze przypominała chwile, które przeżyłaś w Etiopii.

- Myślę, że nie potrzebuję pamiątki - odpowiedziała niepewnie. - Bo i tak nigdy ich nie zapomnę.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Sam patrzy na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Delikatnie pogłaskał ją po policzku. Poczowała, że pod wpływem jego dotyku przestaje nad sobą panować.

- To wszystko jest takie trudne, Sam - westchnęła, przytulając się do niego.

- A może ja wcale nie chcę, żeby było łatwe - szepnął, obejmując Georgię ramionami.

Zaczął ją całować tak namiętnie, że choć przez cały czas pamiętała, iż nie powinna do tego dopuścić, przywarła do niego jeszcze mocniej i odwzajemniła pocałunek.

- Och, Georgia - powiedział zduszonym głosem. - Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę?

- Ja też cię kocham, Sam - wyznała, tuląc się do niego.

Poczowała, jak po tych słowach uścisk jego ramion wyraźnie zelżał. Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, odsunął się od niej.

- Nie chciałem, żeby tak się stało - rzekł z zakłopotaniem.

Georgia patrzyła na niego z niedowierzaniem. Nie mogła pojąć, że tak szybko próbował ze wszystkiego się wycofać. Jeszcze przed chwilą...

- Sam, o co chodzi? Co się stało? - spytała zrozpaczonym głosem.

- To nie twoja wina - odparł, potrząsając głową. - Nie powinienem dopuścić, żeby do tego doszło.

- Czy tylko o to chodzi, Sam, że posunęliśmy się za daleko?

- Nic nie rozumiesz - odpowiedział głucho.

- Mylisz się - szepnęła i poczuła, że łzy cisną jej się do oczu, - Rozumiem, co się z tobą dzieje. Wiem, co musisz czuć, ale... ale nie ma powodu,

żebyś czuł się winny. - Ścisnęła go mocno za rękę. - Jesteś człowiekiem. Masz prawo do uczuć. Nie zdradzasz swojej miłości do Megan. Wiem, jak bardzo ją kochałeś...

- A więc myślisz, że to dlatego...? - przerwał jej gwałtownie. - Wydaje ci się, iż ubzdurałem sobie, że do końca życia pozostanę wierny Megan? Jesteś w błędzie... Odczuwam wiele najróżniejszych uczuć w stosunku do mojej byłej żony, ale, wierz mi, miłość do nich nie należy. Zniszczyła ją bardzo dawno temu...

- Nie rozumiem... - Patrzyła na niego z rosnącym zdumieniem.

Ryker uśmiechnął się drwiąco.

- Założę się, że wierzysz, iż małżeństwo to raj, a ludzie są wierni małżeńskiej przysiędze do grobowej deski. To bardzo ładna teoria, Georgia, ale niestety nie zawsze sprawdza się w praktyce. Do tego trzeba dwojga...

- Sam, tak mi przykro...

- Nie potrzebuję twojego współczucia - powiedział szorstko. - Megan nie chciała małżeństwa - mówił dalej ściszym głosem - chciała tylko potwierdzenia społecznego statusu, a ja, jako lekarz, doskonale nadawałem się do tej roli. Przez pierwszy rok wydawało mi się, że jest wspaniale. Dopiero później odkryłem, że jest dwu-licową, podłą suką. - Widząc, że Georgia patrzy na niego z przerażeniem, roześmiał się cynicznie. - Do tej pory nie mogę się nadziwić swojej naiwności. Przez cały czas miałem klapki na oczach.

- Sam, naprawdę nie musisz...

- Być może powinienem wcześniej coś zauważyć - ciągnął dalej. - Od początku małżeństwa ciężko pracowałem, chcąc zdobyć dla niej wszystko,

czego, jak mi się wtedy wydawało, pragnęła. Pracowałem dziewięćdziesiąt godzin tygodniowo... aby zapewnić jak najlepszą przyszłość nam obojgu. - Spojrzał ironicznie na Georgię. - A ona przez cały ten czas spotykała się z kimś innym, z kimś, kogo uważałem za przyjaciela...

- Przestań, proszę... - Objęła go mocno ramionami.

- Nie lituj się nade mną, Georgia. Nie potrzebuję niczyjej litości. Mam już to wszystko za sobą...

Nie zwracając uwagi na jego sprzeciwy, przytuliła go do siebie i poczuła, jak szybko bije mu serce.

- I dlatego wyjechałeś do Etiopii?

- Tak, to był najważniejszy powód mojego wyjazdu. Po odejściu Megan próbowałem skoncentrować się na szpitalnych obowiązkach, by przestać o niej myśleć, ale nic nie było już takie samo. Musiałem zacząć wszystko od początku. Przeczytałem ogłoszenie o pracy w Afryce, złożyłem podanie. Najpierw podpisano ze mną krótkoterminowy kontrakt. - Uśmiechnął się smutno. - A potem postanowiłem zostać...

- Kochasz tę pracę, prawda?

Sam skrzywił się.

- Powiedziałbym raczej, że mam do niej niejednoznaczny stosunek. Kiedy wszystko idzie dobrze, mam poczucie, że to, co robię, czemuś służy. Kiedy tak nie jest, zastanawiam się, po jakie licho tu siedzę. To, co tu robię, niczego w rzeczywistości nie zmienia. W gruncie rzeczy mógłbym jeszcze dziś spakować się i wrócić do domu.

- Przecież wiesz, że to nieprawda! Abu nie urodziłaby zdrowego dziecka, gdybyś nie przekonał jej, że powinna przyjść do szpitala. Wiele z tych

dziewcząt nie mogłoby wrócić do swoich wiosek z podniesionym czołem, gdyby w twoim szpitalu nie przeprowadzano operacji pęcherza.

- To nie jest zasługa jednego człowieka, Georgia.

- Tego nie mówię - zaperzyła się. - Mówię tylko, że powinieneś docenić to, co robisz. Nie bądź dla siebie taki surowy. To na tobie spoczywa największa odpowiedzialność. Bez ciebie ten szpital przestałby istnieć.

Ryker roześmiał się cicho.

- Czy aby trochę pani nie przesadza, doktor Maxwell?

- Jesteś nam wszystkim bardzo potrzebny, Sam. Być może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale to prawda.

W jego oczach pojawił się jakiś cieplejszy błysk. Przyciągnął Georgię do siebie i głaszcząc delikatnie jej włosy, wyszeptał:

- A ja potrzebuję w tej chwili tylko jednego: ciebie. Nie jestem tylko pewien, czy potrafię być takim mężczyzną, jakiego chciałabyś we mnie widzieć. Już raz postawiłem wszystko na jedną kartę i obawiam się, że nie będę miał odwagi zrobić tego po raz drugi. Nigdy więcej nie zdecyduję się na małżeństwo.

Schylił się i pocałował ją z taką delikatnością i czułością, że poczuła, jak po plecach przebiega jej dreszcz.

- Georgia, tak bardzo ciebie pragnę - wyznał.

Może to pragnienie pewnego dnia zamieni się w miłość, pomyślała, wtulając się w jego silne ramiona. Była już pewna, że tylko jeden mały krok dzieli ją od tego, by zakochała się w nim do szaleństwa.

- Nie skrzywdzę cię, Sam. Zaufaj mi - poprosiła.

Jakiś wewnętrzny głos mówił jej jednak, że ten związek nie ma żadnej przyszłości. To, że trzymał ją w ramionach, nie miało żadnego znaczenia. Kochać się z kimś i kochać kogoś to przecież dwie zupełnie różne sprawy. Ale teraz nie potrafiła już wyobrazić sobie przyszłości bez niego.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Przynoszę wam dobrą wiadomość - oznajmił Sam Ryker, rozglądając się po twarzach członków szpitalnego personelu. - W ciągu ostatniego tygodnia nie zgłosił się do nas żaden pacjent chory na odrę. Myślę, iż można przyjąć, że najgorsze mamy już za sobą.

Słowa Sama przywitano gromkimi oklaskami.

- Co oczywiście nie oznacza - dodał, podnosząc dłoń, by uciszyć zebranych - że możemy spocząć na laurach.

- Gdzieżbyśmy śmieli! - wtrącił Dave, starając się zachować poważną minę.

Z twarzy Rykera natychmiast zniknął uśmiech.

- Wiem, że wszyscy mielibyśmy ochotę jakoś to uczcić, ale trzeba jeszcze poczekać. Wygraliśmy niewielką bitwę. Wojna nie jest skończona i jeszcze długo nie będzie. Walczymy z ciemnotą, przesądami i lękiem. Nie możemy tego zmienić z dnia na dzień. Jediną drogą jest żmudna, codzienna edukacja. W praktyce oznacza to, że kontynuujemy program szczepień.

- Czy jest także jakaś zła wiadomość? - spytał Dave.

- Tak - skinął głową Ryker. - Mianowicie taka, że kończą się nam zapasy. Centrala jest poinformowana o sytuacji. Robią wszystko, żeby zdobyć środki na leki i żywność, ale może im to zabrać trochę czasu.

- Musimy rozdać pacjentom koce - wtrąciła siostra Abuna. - W nocy temperatura zaczyna spadać poniżej zera. Poza tym chorzy przychodzący do przychodni proszą nas o żywność. W tym roku zbiory nie były obfite.

- Wiem - westchnął Ryker. - Dlatego nie przerwiemy wydawania im witamin, dopóki nie skończą się nasze zapasy. - Spojrzał na zegarek. - Za pięć minut mam operację. Czy są jeszcze jakieś pytania?

- Masz jakieś wieści od Geoffa? - spytała Jan.

- Dowiedziałem się, że czuje się już lepiej. Operacja przebiegła pomyślnie. O ile znam Geoffa - dodał z uśmiechem - to piekli się, że nie jest teraz z nami. Napisałem, że wszyscy życzymy mu szybkiego powrotu do zdrowia.

Wychodząc z zebrania, Georgia zderzyła się z Samem w drzwiach jadalni.

- Na pewno ucieszy cię wiadomość - powiedział, kiedy szybkim krokiem zdążali do szpitala - że twoja cesarzowa czuje się dobrze. Dziecko też. I z dnia na dzień przybiera na wadze.

- Wspaniale! - uradowała się Georgia. - Kiedy puścisz ich do domu?

- Za tydzień. Dziewczyna musi odzyskać siły, bo czeka ją długa droga do wioski z dzieckiem na plecach.

- I chcesz dać jej organizmowi trochę odpoczynku przed następną ciążą? - domyśliła się.

- No cóż - roześmiał się Ryker. - Zanim nastąpi tu rewolucja w zakresie planowania rodziny, musi minąć trochę czasu. Ale kiedyś na pewno się jej doczekamy

- westchnął i spojrzał na nią uważnie. - Nie wiem, może to tylko moje domysły, ale odniosłem wrażenie, że mnie unikasz.

- Byłam zajęta - odparła, spuszczać oczy. - Zresztą, wszyscy byliśmy zajęci - dodała ze śmiechem.

- Trudno, żebyś tego nie zauważył.

- Tęskniłem za tobą.

- Ja też tęskniłam - szepnęła, czując, iż wszystkie postanowienia, że będzie go trzymała na dystans, pękają jak bańki mydlane. - Sam... - wyszeptowała, rozglądając się wokół siebie. - Ktoś może zaraz tędy przechodzić. Czy chcesz czegoś ode mnie?

- O tak... - Otoczył ją ramieniem i próbował zbliżyć usta do jej warg.

- Przestań! - Wyrwała się ze śmiechem z jego objęć. - Jesteś niepoprawny. Nie mam teraz czasu, żeby spełniać twoje erotyczne zachcianki. Muszę iść na obchód.

- Do licha, znów dostałem kosza - westchnął teatralnie i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Ja także powinienem wracać do swoich obowiązków, ale bardzo chciałbym z tobą porozmawiać. Po południu muszę odwiedzić swoich pacjentów w jednej z wiosek. Odkładałem tę wizytę wielokrotnie, bo mieliśmy urwanie głowy z epidemią, ale w końcu muszę się tam wybrać. Pojedziesz ze mną?

- Bardzo chętnie! - zawołała uradowana jego propozycją.

- W takim razie mogę już iść. Zobaczymy się później. Wioska, do której jedziemy, nie jest zbyt duża, więc jeśli wszystko dobrze pójdzie, zbadamy kilku pacjentów, przeprowadzimy szczepienia i wrócimy zanim się ściem-

ni. Tylko proszę, bądź przy samochodzie punktualnie, bo mamy do pokonania kilkadziesiąt kilometrów.

- Nie martw się. Na pewno będę na czas. Georgii nie udało się jednak dotrzymać obietnicy. Na

oddziale czekało na nią tylu małych pacjentów, że dopiero wpół do pierwszej wróciła do swojego pokoju. W pośpiechu wypła filiżankę kawy, wzięła prysznic i przebrała się w wygodny, podróżny strój. W kilka minut później znalazła się przy ciężarówce.

- Przepraszam za spóźnienie - wysapała, z trudem łapiąc oddech. - Miałam dziś mnóstwo pracy. Myślałam, że już nigdy stamtąd nie wyjdę.

- Nie ma pośpiechu - uspokoił ją Sam. - Muszę jeszcze załadować samochód.

- Dokąd właściwie jedziemy? - spytała, lokując się na siedzeniu obok kierowcy.

- Do małej wioski odległej o godzinę drogi - wyjaśnił Ryker. - Byłem tam miesiąc temu. Dziś jedziemy sprawdzić, jakie są efekty mojej wizyty.

Sam zapalił silnik i ciężki pojazd potoczył się po wąskiej, piaszczystej drodze.

- Nie zdawałam sobie zupełnie sprawy, że nasz szpital obsługuje tak duży obszar.

- Jesteśmy w stałym kontakcie z innymi organizacjami humanitarnymi i wspólnie ustalamy strefy naszej działalności. Mimo to nie można wykluczyć, że pojedyncze osiedla mogą wymykać się z tej sieci. Ponieważ nie ma dobrych map, musimy polegać na tym, co mówią tubylcy, którzy docierają do naszych szpitali.

- Przypuszczam, że nieraz stykałeś się z oporem ze strony tubylców, zwłaszcza starszych.

Georgia musiała poczekać dłuższą chwilę na odpowiedź. Droga, którą się posuwali, była tak wąska, że Sam skoncentrował całą uwagę na prowadzeniu pojazdu.

- To nieuniknione. Zawsze trzeba się liczyć z jakimiś przeszkodami - wyjaśnił wreszcie. - Czasami sprowadzają się one po prostu do braku środków transportu. Najstarsi i najciężej chorzy nie mogą do nas dotrzeć piechotą i jeśli nie mają krewnych, którzy zdołają ich przynieść na własnych barkach, nigdy do nas nie trafiają. Po prostu! - Rozłożył bezradnie ręce. - Nie myśl, że łatwo jest mi się z tym pogodzić, ale nic nie wskazuje na to, by udało się zmienić ten stan rzeczy w ciągu najbliższych dziesięciu, a może nawet kilkudziesięciu lat. Zanim to nastąpi, możemy się tylko modlić, by nie przerwano dostaw leków. To jedyna nadzieja dla tych ludzi.

Po godzinie dotarli do wioski otoczonej szerokim pasem wysuszonej ziemi, na której gdzieniegdzie widać było pożółkłe zboże. Niewielkie stado wychudłych krów błąkało się w poszukiwaniu trawy.

- Co uprawiają tutejsi chłopcy? - zainteresowała się Georgia, kiedy Sam zatrzymał ciężarówkę przed pierwszą chatą.

- Przeważnie jęczmień i pszenicę - wyjaśnił Ryker, wyjmując kluczyk ze stacyjki. - Większość ludzi sądzi, że na tych terenach jest tylko jedna pora deszczowa, ale to nieprawda. Główna pora deszczowa trwa od czerwca do września, ale deszcze padają także od lutego do kwietnia. Tyle tylko, że czasami ta reguła się nie sprawdza - dodał z uśmiechem. - Teraz mamy już marzec, a wygląda na to, że nie spadła tu jeszcze ani jedna kropla deszczu.

Georgia wysiadła z samochodu i rozprostowała ramiona. Zdjęła kapelusz i otarła chusteczką spocone czoło.

- Co się stanie, jeśli nie będzie padało jeszcze przez miesiąc? - spytała.

- Rolnicy będą mieli bardzo kiepskie plony - odparł ponuro. - Kiedy panuje taka susza, z trudem udaje im się zachować ziarno na następne zasiewy. - Wyciągnął z ciężarówki jedną ze skrzynek i podał Georgii. - To odżywka dla niemowląt; w następnej skrzyni jest sok pomarańczowy i witaminy. Ustawimy je w cieniu, koło tej *tukul*. Mam na myśli chatę - wyjaśnił, widząc jej pytające spojrzenie.

Zabudowę wioski stanowiło kilkanaście okrągłych, krytych słomą chat, niezdarnie skleconych z gliny i drewnianych pali. Po chwili ciężarówkę otoczyła gromada hałaśliwych dzieci.

- *Farange! Farange!* - krzyczały przyjaźnie, wymachując rękami.

- Co one mówią? - zapytała zdezorientowana Georgia.

- *Farange* znaczy po amharsku „goście” albo „obcy” - wyjaśnił Ryker.

- Do diabła, Sam, w jaki sposób będę się z nimi porozumiewać? Od przyjazdu nauczyłam się tylko zadawać w ich języku proste pytania o umiejscowienie bólu. Jeśli będę musiała wypytać jakiegoś pacjenta o bardziej złożone dolegliwości, nie dam sobie rady.

- Zawsze możesz spróbować porozumiewać się z nimi na migi - odparł ze śmiechem. - Mówię zupełnie serio.

Skinął przyjaźnie ręką do młodej dziewczyny, która już od dłuższej chwili przypatrywała się Georgii, zakrywając twarz połą swojej *shammy*.

- To Leilt - przedstawił mieszkankę wioski. - W ciągu ostatnich kilku miesięcy uczyliśmy młode kobiety w różnych osiedlach podstawowych za-

sad pierwszej pomocy i przyjmowania porodów. Leilt jest jedną z naszych najlepszych uczennic. Mam nadzieję, że pewnego dnia, jeśli wyrażą na to zgodę jej rodzice, dołączy do nas i zostanie pielęgniarką. Leilt, to doktor Maxwell - powiedział, zwracając się do onieśmiałej dziewczyny.

- Dzień dobry, pani doktor. - Dziewczyna podała rękę Georgii.

- Byłabym ci bardzo wdzięczna za pomoc - powiedziała lekarka, uśmiechając się do Etiopki. - A sądząc po rozmiarach kolejki, musimy chyba od razu zabrać się do roboty...

Kiedy Georgia i Sam rozmawiali z Leilt, tubylcy zdążyli zestawić kilka stołów, przy których zaczęło się gromadzić coraz więcej pacjentów. Kilka minut później Georgia siedziała za jednym z nich, a Leilt przedstawiała jej pierwszego pacjenta.

Mężczyzna, który usiadł na krześle naprzeciw, mógł mieć pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat i był przeraźliwie wychudzony. Choć nie znał angielskiego, po sposobie, w jaki dokuśtykał do krzesła, Georgia bez trudu poznała, że musi bardzo cierpieć.

- Wyjaśnij mi - zwróciła się do Leilt, zauważywszy poplamioną szmatę, którą była obwiązana noga pacjenta - że będę musiała usunąć opatrunek. Jeśli tego nie zrobię, nie będę mogła mu pomóc.

Leilt po krótkiej wymianie zdań z chorym odwróciła się do Georgii.

- Powiedział, że pani doktor wie lepiej, co trzeba zrobić.

- Miejmy nadzieję - mruknęła pod nosem Georgia, rozwiązując poplamioną szmatę.

Na widok olbrzymiego ropiejącego wrzodu, który zobaczyła po zdjęciu prowizorycznego opatrunku, z trudem stłumiła westchnienie.

- Od jak dawna to jest w takim stanie? - spytała Leilt.
 - Mówi, że skaleczył sobie nogę kilka tygodni temu podczas pracy w polu.
 - I oczywiście nie starał się nic z tym zrobić. Zaciśnęła usta, obmywając tamponem owrzodzoną powierzchnię skóry.
 - Jakież kłopoty? - spytał Sam, wychylając się w stronę Georgii znad swojego stołu. - Hm, rzeczywiście, wygląda to paskudnie.
 - Nigdy przedtem czegoś takiego nie widziałam. - Spojrzała niepewnie na Rykera. - Czy mógłbyś rzucić na to okiem? - Usunęła się na bok, by zrobić mu miejsce.
 - Z początku myślałam, że to trąd, ale nie ma żadnych charakterystycznych objawów, na przykład miejscowej utraty czucia. Mówi, że skaleczył sobie nogę kilka tygodni temu...
 - I z pewnością nie otrzymał nawet pierwszej pomocy - mruknął ponuro Ryker.
 - Idąc tym tropem, należałoby się spodziewać zakażenia, ale...
 - Wiem, co masz na myśli - przerwał jej Sam, przyglądając się uważnie nodze pacjenta. - Zetknąłem się już z czymś takim - powiedział, marszcząc brwi. - Przypuszczam, że to muszyca, choroba wywoływana przez larwy much.
- Georgia spojrzała na niego ze zdumieniem.
- Larwy much? Stykałam się z przypadkami muszy-cy jelitowej...
- Ryker uśmiechnął się.
- To to samo paskudztwo, z tą tylko różnicą, że w tym przypadku zakażenie tkanki wywołują larwy muszek. Najzabawniejsze jest to, że leczenie

jest stosunkowo proste i bardzo skuteczne. Zastosuj dziesięcioprocentowy roztwór chloroformu w oleju roślinnym.

- Wielkie dzięki. - Georgia posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie.

- Nie ma za co. To należy do moich obowiązków. Nie mieli czasu na dłuższą pogawędkę. Wyszorowała

ręce, odgarnęła włosy z czoła i przystąpiła do badania następnego pacjenta. Starszy człowiek, którego przyprowadziła żona, wyglądał na bardzo chorego. Z trudem oddychał, a suchy kaszel, wydobywający się co chwila z jego piersi, zostawiał mu na ustach plamki krwi.

Georgia sięgnęła po stetoskop i bez trudu rozpoznała szmery oddechowe, typowe dla pacjentów z przewlekłym zapaleniem oskrzeli. Szybko przygotowała torebkę z pastylkami kotrymoksazolu.

- Musi brać dwie tabletki dziennie przez tydzień. - Odczekała chwilę, aż Leilt przetłumaczy jej zalecenia.

- Po tej kuracji oddychanie nie będzie mu sprawiało tyle trudu. Dodam jeszcze kilka tabletek - powiedziała, wsypując kolejną porcję leku do drugiej torebki - na wypadek, gdyby kaszel wrócił.

Starszy mężczyzna w milczeniu skinął głową, ale towarzysząca mu kobieta złapała Georgię za rękę i uścisnęła ją serdecznie.

- Już skończyłaś? - zagadnął godzinę później Ryker, pochylając się nad swoim ostatnim pacjentem, małym chłopcem, który żywo protestował, kiedy lekarz wpuszczał mu krople do oczu.

- Tak - odparła znużonym głosem. - W tej chwili oddałabym wszystko za filiżankę gorącej herbaty.

- A jesteś głodna? - spytał, posyłając jej wesoły uśmiech.

- Mogłabym zjeść konia z kopytami.
- Kiedy zbadam ostatniego pacjenta, pójdziemy coś zjeść - powiedział, głaszcząc malca po głowie.
- Zjeść? Tu? - Spojrzała na niego ze zdumieniem.
- Jeśli nie jesteś głodna...
- Zaraz, poczekaj. Nie powiedziałam, że nie chcę.
- Poderwała się z krzesła, widząc, że Ryker oddala się od swojego stołu.
- Chodź, masz jedyną okazję, by obejrzeć afrykańską wioskę - zaproponował, biorąc ją pod rękę. - Wioski na tych terenach niewiele się od siebie różnią; niektóre są trochę większe od tej, ale codzienne życie w każdej z nich biegnie tak samo.

- Spójrz!

Georgia szarpnęła Sama za rękaw, by skierować jego uwagę na młodą kobietę z odsłoniętymi piersiami, siedzącą na ziemi. Jedynym ubraniem, jakie Etiopka miała na sobie, był kawałek płótna, który okrywał jej talię.

- Co ona robi?
- Smaruje się kozim mlekiem - wyjaśnił Sam. - Chciałabyś spróbować?
- Wielkie dzięki - odparła, lekko szturchając go łokciem.
- Nie masz w sobie ani krztyny ciekawości, dziewczyno...
- Nie dokuczaj mi - powiedziała Georgia, starając się zrobić obrażoną minę. - Mówiłeś, że masz jeszcze jednego pacjenta...

Zanim Ryker zdążył jej odpowiedzieć, z największej chaty usytuowanej w samym środku wioski wychylił się wysoki mężczyzna i na widok Sama radośnie rozłożył ręce w powitalnym geście.

- Doktorze Sam, zapraszamy do nas! - zawołał łamaną angielszczyzną.

- Witaj, Abba. - Ryker uściskał dłoń Etiopczyka.

- Dobrze jest znowu się u was znaleźć. Poznaj doktor Georgię Maxwell, która przyjechała z Anglii, żeby pracować w naszym szpitalu. Abba - zwrócił się do Georgii - jest synem naczelnika tej wioski. Jego ojciec ma ciężkie zapalenie płuc, a sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że skończył już siedemdziesiąt lat. Mam nadzieję, że antybiotykami uda nam się go z tego wyciągnąć.

Wchodząc razem z Samem do środka chaty, Georgia zmrużyła oczy i dopiero po dłuższej chwili zdołała się przyzwyczaić do panującego we wnętrzu półmroku. Przy jednej ze ścian chaty dwie kobiety kręciły się przy palenisku, przygotowując strawę, a dwoje dzieci siedzących w kucki przyglądało się im z zainteresowaniem. Po drugiej stronie Georgia zobaczyła gliniane łoża oświetlone słabym światłem padającym z zawieszonych na ścianach lamp naftowych. Na jednym z nich siedział wysoki starzec odziany w *shammę*.

Sam przywitał się z naczelnikiem i natychmiast przystąpił do badania. Georgia, na prośbę Abby, rozsiadła się wygodnie na łożu i rozglądała po egzotycznym domostwie. Po chwili z konsternacją spostrzegła, że znajduje się w centrum uwagi; kobiety przy palenisku cicho chichotały, posyłając w jej stronę spłoszone spojrzenia, a dwójka dzieci zaczęła dotykać jej jasnych włosów. Westchnęła z ulgą, gdy kątem oka zauważyła, że Sam kończy badać chorego i chowa do kieszeni stetoskop.

- Znakomicie - oznajmił Ryker. - Przekrwienie wyraźnie się zmniejszyło.

- Z zadowoleniem spojrział na Abbę. - Zostawię twojemu ojcu następne tabletki. Powinien je zażywać tak samo, jak robił to do tej pory.

- Etiopczyk skinął głową i zaczął tłumaczyć ojcu zalecenia lekarza.
- Mój ojciec prosi, żebyście zostali i zjedli z nami posiłek - powiedział po chwili.

- To dla nas zaszczyt. Nieprawdaż, pani doktor?

- Naturalnie - odpowiedziała niepewnie Georgia, biorąc od jednej z kobiet buteleczkę w kształcie karafki. - Co to jest? - spytała, siadając obok Sama. - I co ja mam z tym robić?

- Wypij to.

- Chyba nie mówisz serio? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Ależ tak. Nazywają to *tej*. To tutejszy napój alkoholowy, podobny w smaku do miodu.

Georgia jeszcze raz nieufnie powąchała buteleczkę, po czym ostrożnie wypła mały łyk płynu.

- Mmmm. - Pokiwała głową z aprobatą - To rzeczywiście jest pyszne. Ale dlaczego podają *tej* w tych dziwnych małych buteleczkach?

- Nazywają je *birele* - wyjaśnił Sam. - Dzięki temu, że mają wąskie szyjki, muchom trudniej dostać się do środka.

- No tak, to naprawdę wspaniałe - westchnęła cicho Georgia, patrząc na Rykera z bezsilną złością.

Od paleniska, gdzie kobiety przygotowywały główne danie, zaczęły rozchodzić się smakowite wonie.

- Poznają ten zapach! - zawołała radośnie.

- Tak, podadzą nam teraz *wat* - potwierdził Sam. - W czasie jedzenia musisz pamiętać o tym, żeby posługiwać się wyłącznie prawą ręką. Ułamiesz kawałek *injary* i nabierzesz na niego trochę...

- Jesteś pewien - przerwała mu Georgia zrozpaczonym głosem - że nie będę tego później żałować?

Na widok potrawy, którą kobiety podawały w małych glinianych miszkach, przymknęła oczy. Z trudem uśmiechnęła się do Abby i szepnęła do Rykera:

- Wiesz, jakoś straciłam apetyt. Jeśli pozwolisz, podziękuję za to danie.

- Jedz, Georgia - wycodził przez zęby, posyłając jednocześnie promienny uśmiech gospodarzom.

- Nie mogę - wyszeptała desperacko.

- Możesz i... zjesz - warknął z uśmiechem przy klejonym do twarzy. - Gdybyś odmówiła zjedzenia przygotowanego posiłku, uznaliby to za obrażę. Zjesz, nawet gdybym musiał siłą wepchnąć ci to do ust.

- Nienawidzę cię - mruknęła pod nosem, biorąc do ręki kawałek *injary*. - Jeżeli umrę z powodu zatrucia tym świństwem, będziesz za to odpowiedzialny.

- Jedz i uśmiechaj się - rozkazał stanowczo.

- Czy zauważyłeś, w jakim stanie jest ten kocioł? - spytała ze zgrozą.

- No cóż - wyjaśnił spokojnie Sam - naczynia, w których przygotowują *injara*, nigdy nie są myte. Resztki starego ciasta, zostawione w naczyniu, przyspieszają fermentację nowej mieszanki.

- Dlaczego mnie to spotyka? - jęknęła Georgia. Bohatersko uśmiechnęła się do Abby, z rezygnacją sięgnęła po buteleczkę z *tej* i wypila kilka łyków.

- Pamiętaj, nigdy ci tego nie zapomnę, draniu -mruknęła do Rykera.

Sam wzruszył ramionami i zupełnie nie przejmując się rozpaczliwymi minami Georgii, wdał się w rozmowę z Abba.

Mniej więcej po półgodzinie podziękowali gospodarzom za poczęstunek, załadowali puste skrzynie do ciężarówki i ruszyli w drogę.

Georgia poczuła, że kręci jej się w głowie; nie potrafiła jednak odpowiedzieć sobie na pytanie, czy dzieje się tak z powodu wysiłku, jaki włożyła w zjedzenie egzotycznej potrawy, czy też z powodu nadmiernych ilości wypitego napoju. Chwilowo zrezygnowała z poszukiwania rozwiązania tej zagadki i siedząc z nadąsaną miną w kabinie ciężarówki, przysięgała sobie w duchu, że Rykerowi nie ujdzie to płazem.

Kiedy byli mniej więcej w połowie drogi, słońce z niewiarygodną szybkością skryło się za horyzontem, a Georgia dziękowała w myślach niebiosom za ciemności, dzięki którym obecność potwora siedzącego za kierownicą była dla niej mniej dotkliwa.

- Ciągle jeszcze się boczysz? - spytał w końcu Ryker z uśmiechem. - Do domu daleka droga, a ja chciałbym z kimś pogadać...

- Nie zasłużyłeś na to - fuknęła.

Mimo ciemności dostrzegła, że oczy iskrzą mu się wesołymi błyskami.

- Masz trochę racji - przyznał. - Z drugiej strony, weź pod uwagę, że ci ludzie zaprosili nas na poczęstunek, mimo iż często przymierają głodem.

- Ach tak! - oburzyła się Georgia. - Jeśli sądziłeś, iż dzięki temu poczuje się lepiej, to przyjmij do wiadomości, że nie osiągnąłeś zamierzonego efektu. Czy po to tam pojechaliśmy? Żeby pomagać im, zjadając ich szczupłe racje żywnościowe?

- Georgia, proszę... - szepnął, ściskając jej rękę.

- Daj mi spokój - burknęła.

- Wiem, że musi minąć trochę czasu, zanim się do tego przyzwyczaisz - powiedział łagodnie, starając się zachować poważny wyraz twarzy.

- Trochę?! - wybuchnęła. - Czy ktoś ci już mówił, że jesteś sadystą?

Kilkanaście minut później, kiedy znajdowali się zaledwie kilkaset metrów od Batandi, Ryker zatrzymał ciężarówkę i wyjął kluczyk ze stacyjki.

- Co robisz?

- Próbuję cię udobruchać. Próbuję jeszcze raz cię przeprosić - wyjaśnił spokojnym głosem. - Ci ludzie mają swoją dumę. Poczytują za obrazę, kiedy ktoś nie docenia ich gościnności. - Otoczył Georgię ramieniem. - Czy rzeczywiście to było takie niesmaczne? Przypuszczam, że w końcu się do tego przyzwyczaisz.

- Rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć - mruknęła, przytulając się do niego. - Myślisz, że zachowałam się jak idiotka. Ja... wiedziałam, że wszystko tu będzie inne - dodała płaczliwym głosem. - Ale nie wiedziałam, że aż tak bardzo inne. I ciągle jeszcze - szepnęła, połykając łzy - czuję w ustach smak tej przeklętej potrawy.

- W takim razie będę musiał... - zaczął i przyciągnął ją do siebie, a ponieważ nie stawiała żadnego oporu, zaczął głaskać ją dłonią po policzku. - Przez cały dzień myślałem tylko o tym, żeby cię całować - szepnął jej do ucha.

Georgia ujęła dłońmi jego twarz. Jej piękne, zielone oczy wyrażały teraz tylko jedną niemą prośbę: by ją kochał. Usta Sama zaczęły błędzić po jej oczach, policzkach, szyi.

- Boże, tak bardzo cię pragnę... - wyszeptał i zaczął pieścić dłońmi ramiona dziewczyny.

Kiedy palce mężczyzny dotknęły delikatnie jej piersi, cicho jęknęła.

- Kochaj mnie - powiedziała ściszym głosem, odchylając głowę do tyłu.

Usta Sama wciąż błędziły po jej szyi, zsuwając się coraz niżej.

- Boże! - zawołała nagle z przerażeniem, gwałtownie wyrywając się z jego objęć.

- Georgia, co się stało? - Ryker spojrzał na nią niespokojnym wzrokiem.

Nie patrzyła na niego. Utkwiła wzrok w jakiś odległy punkt za jego plecami.

- Szpital! - wykrztusiła z trudem. - Tam jest pożar, Sam! Szpital się pali! Ktoś może być w środku!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Georgia otworzyła drzwi ciężarówki i nie zwracając uwagi na to, czy Sam podąży za nią, pobiegła w kierunku płonącego budynku. Od strony szpitala, nad którym unosiły się kłęby szarego dymu, słychać było rozpaczliwe wołania o pomoc.

Kilkadziesiąt metrów od drewnianego pawilonu mieszczącego ambulatorium musiała się zatrzymać, gdyż gęsty, gryzący dym uniemożliwiał oddychanie. Osłaniając twarz ramieniem, patrzyła bezradnie na płonący budynek. Próbowwała dojrzeć przez kłęby dymu, czy w zasięgu ognia nie znajdują się jacyś ludzie.

- Przychodnia dla pacjentów z zewnątrz... - wyszeptała z przerażeniem. -
Nasz sprzęt... nasze rejestry...

- Biegnij po pomoc - usłyszała za sobą głos Sama. Zdażył już zdjąć koszulę i usiłował gasić mniejsze
płomienie ognia, który rozszerzał się w błyskawicznym tempie.

- Na pewno już nadchodzi - odpowiedziała, osłaniając ręką oczy. - Czy
ktoś mógł jeszcze zostać w budynku?

- To niemożliwe - potrząsnął głową Sam. - Słuchaj, Georgia, spróbuję
wejść do środka przez okno. Uciekaj stąd natychmiast! - rzucił przez ramię
i zniknął w ciemności.

Ludzie nadbiegali ze wszystkich stron i bezradnie przystawali przed ścianą ognia. Georgia poczuła, że czyjaś dłoń gwałtownie chwytą ją za ramię.

- Gdzie jest Sam? - wrzasnął jej do ucha Dave, z trudem łapiąc oddech.

- Wchodzi do środka...

- O Boże!

Z drugiego końca budynku dobiegł ich huk walącego się stropu. Pomarańczowe płomienie wzbiły się jeszcze wyżej, liżąc wysuszone drewniane belki.

- Boże! - Georgia ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Dlaczego spotkało ich takie nieszczęście? Przecież pracowali w pocie czoła, by nieść pomoc tyłu ludziom... Nie, nie można do tego dopuścić! Na pewno coś jeszcze da się uratować, myślała gorączkowo, szukając wzrokiem przerwy w otaczającym pawilon ognistym kręgu.

Zbliżając się do budynku, czuła, jak żar bijący od płomieni parzy jej ramiona. Skuliła się i podbiegła do drzwi; były całe! Usiłowała je otworzyć mocnym kopnięciem, ale nie ustąpiły. Oczywiście, są zamknięte, pomyślała rozpaczliwie.

- No, dalej! - mruknęła z wściekłością i z całej siły popchnęła drzwi.

Tym razem z hukiem otworzyły się na oścież, a Georgia pędem wpadła do środka budynku. Ze wszystkich stron uderzyła na nią fala dymu i ognia. Dziewczyna upadła na kolana i dotykając po omacku ściany, poczołgała się korytarzem w stronę magazynu.

Wokół słyhać było przeraźliwe trzaski palących się desek. Georgia krzyknęła cicho, kiedy wyczuła dłonią drzwi do magazynu. Ostatkiem sił

pociągnęła za klamkę i po chwili poczuła, że czyjeś ręce podnoszą ją z podłogi.

- Mówiłem ci, żebyś stąd uciekała - dobiegł ją chrapliwy głos Sama. - Musisz natychmiast wyjść z budynku. Dach w każdej chwili może się zawalić.

- Nigdzie nie pójde! - zawołała, wyrywając mu się gwałtownie. - Dopóki jest choćby najmniejsza szansa na uratowanie sprzętu...

- Do diabła ze sprzętem! - krzyknął, chwytając ją za ręce. - Masz natychmiast stąd wyjść!

- Puść mnie!

- Do cholery, Georgia, nie zmuszaj mnie, żebym cię uderzył. Jeśli nie będę miał innego wyjścia...

- Tracisz tylko czas!

Wyszarpnęła ręce z jego uścisku i z całej siły pchnęła go na ścianę. Ryker potknął się o skrzynię i runął na podłogę. Zanim zdołała sobie uświadomić, co się stało, z przerażeniem spostrzegła, że z płonącego stropu z łoskotem odrywa się jedna z belek i spada prosto na niego.

Przez chwilę leżał nieruchomo pod zwęgloną belką. W końcu niezdarne podniósł się z podłogi. Zanosząc się kaszlem, Georgia po omacku zaczęła szukać drzwi. Kiedy była już pewna, że odnalazła dłoń futryny, poczuła na ramieniu stalowy uścisk ręki.

- Ty idiotko!

Kątem oka dostrzegła zaciśnięte wargi i pełne gniewu spojrzenie. Ryker bezceremonialnie wyprowadził ją na zewnątrz i popchnął prosto w ramiona Dave'a.

- Pilnuj - warknął - żeby nigdzie się stąd nie ruszała. Przez załzawione oczy bezsilnie patrzyła, jak Sam wraca do płonącego budynku. Po chwili zniknął za ścianą ognia.

- Nie możemy stać bezczynnie! - zawołała błagalnym głosem do Dave'a.

- Musimy coś zrobić!

- Nic nie możemy zrobić - powiedział stanowczo. - Budynek nie da się już uratować. Mamy przynajmniej pewność, że nikt nie został w środku. Przychodnia skończyła pracę przed kilkoma godzinami. Mogło być znacznie gorzej.

A Sam? - pomyślała, próbując wypatrzyć w kłębach dymu jego sylwetkę. Dopiero kiedy wynurzył się z płonącego pawilonu, dźwigając w rękach skrzynię ze sprzętem, poczuła, że spada z niej jakiś ogromny ciężar. Był bezpieczny! Nic innego się nie liczyło! A przecież mógł tam zginąć i nie dowiedziałby się nigdy, jak bardzo go kocha.

Zasłaniając twarz dłońmi, pobiegła w jego stronę.

- Jesteś ranny! - zawołała, dotykając ręką jego rozciętego czoła.

Odskoczył jak oparzony, chwytając ją za nadgarstek.

- Ty idiotko! - wybuchnął. - Wydawało ci się, że w ten sposób mi pomożesz? Umyślnie nie wykonałaś mojego polecenia! Zdajesz sobie chyba sprawę, że mogłaś tam zginąć?

- Nie byłam w stanie myśleć - odparła. Czowała, jak łzy napływają jej do oczu.

- To było widać...

- Ale ktoś musiał przecież wynieść sprzęt z budynku.

- Sprzęt można wymienić - mruknął ze złością. Georgia próbowała się uśmiechnąć, ale zamiast tego zanosła się kaszlem. Poczwała, że kręci jej się w głowie.

Sam natychmiast znalazł się przy niej i złapał za ramiona.

- Au! - krzyknęła z bólu.

- Jesteś ranna - powiedział, przyglądając się uważnie zaczerwienionej powierzchni skóry.

- Ty też.

- To nic - odrzekł. - Żyjemy... tylko to się liczy. Chodź, zrobimy ci opatrunek.

- Sam, nie możemy tego tak zostawić! - Odwróciła wzrok w stronę płonącego pawilonu.

- Niczego więcej nie uda się już uratować. Budynek spłonie, ale na szczęście nikt nie doznał poważniejszych obrażeń.

- Jak mogło do tego dojść?

- Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiemy. W czasie takiej suszy wystarczy kawałek szkła... albo iskra z ogniska...

Georgia znów zanosła się kaszlem. Sam delikatnie otoczył ją ramieniem i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Jesteś kompletnie wyczerpana - powiedział zatroskanym głosem. - Nawdychałaś się dymu. Chodź! - Objął ją mocno, chcąc służyć za oparcie.

- Dam sobie radę - odparła, wyzwalając się z jego uścisku.

Zrobiwszy kilka kroków, gorzko pożałowała swojej decyzji; kręciło jej się w głowie, a ziemia pod stopami zaczynała wirować z zawrotną szybkością. Usłyszała ciche przekleństwo i poczuła, jak dwie silne dłonie unoszą

ją w górę. Nie próbowała nawet protestować, gdy Sam wziął ją na rękę i poniósł w stronę bungalowu.

Jak przez mgłę widziała, że otwiera drzwi i delikatnie kładzie ją na łóżku. Przez chwilę, kiedy nie było go obok niej, nawiedziła ją straszna myśl, że Ryker zginął w pożarze i wybuchnęła histerycznym płaczem. Trąc palcami załzawione oczy, zauważyła, że całe dłonie ma ubrudzone sadzą.

W końcu Sam wynurzył się z kuchni.

- Proszę, wypij to. - Podał jej szklanekę z bursztynowym płynem. - Na ogół nie zalecam tego ludziom, którzy znajdują się w stanie szoku, ale w tej chwili powinno cię to postawić na nogi.

- Nie lubię brandy - skrzywiła się Georgia.

- Pij! - rozkazał zniecierpliwionym tonem, ale już w chwilę później znalazł się obok niej i mocno chwycił dłońmi jej trzęsące się ręce.

Georgia wypła łyk alkoholu i odstawiła szklanekę.

- Czuję się dobrze... naprawdę. Jestem tylko trochę roztrzęsiona. Straciliśmy tyle sprzętu... - powiedziała słabnącym głosem.

- Mogło być znacznie gorzej. Gdyby zapalił się któryś z oddziałów... - Przez kilka sekund patrzył na Georgię w milczeniu, po czym, kładąc jej dłonie na ramionach, zmusił ją, by spojrzała mu prosto w twarz. - Ty mała idiotko...

- Sam jesteś idiotą! - parsknęła gniewnie.

- Czy zdajesz sobie sprawę, przez jakie piekło przeszedłem, kiedy zobaczyłem cię w magazynie?

On przeszedł przez piekło! A czy choć przez chwilę przyszło mu do głowy, przez jakie piekło musiała przejść ona, kiedy patrzyła, jak znika w płonącym budynku?

Spod przymkniętych powiek patrzyła, jak usta Sama zbliżają się do jej warg i składają na nich długi, delikatny pocałunek. Poczowała, że pragnie go tak bardzo, jak jeszcze nigdy dotąd. Nie pamiętała już o zmęczeniu, zapomniała, że przed chwilą nazwał ją idiotką.

- Powinniśmy opatrzyć twoje ramiona - powiedział, niechętnie odsuwając się od niej. - Georgia, proszę - jęknął cicho, kiedy przyłgnęła do niego całym ciałem. - W tej chwili nie jesteśmy w stanie myśleć rozsądnie. Powinnaś wziąć prysznic i położyć się spać.

Dziewczyna przygryzła wargi, próbując powstrzymać łzy, które nagle zaczęły napływać jej do oczu.

- Georgia, kochanie, proszę, nie płacz! - zawołał.

- Najbardziej potrzebuję teraz tego, żebyś mnie przytulił, Sam. - Spojrzała na niego błagalnie swoimi pięknymi, zielonymi oczami.

Przez moment walczył ze sobą, po czym z cichym westchnieniem przyciągnął ją do siebie.

- To szaleństwo - mruknął. - Jesteś w stanie szoku. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz?

- Wcale o tym nie myślę - odpowiedziała zduszonym głosem. - Wiem tylko, że dziś mogłam cię stracić i wiem, że bym tego nie przeżyła.

- Georgia... - szepnął, całując namiętnie jej szyję.

- Zostań. - Objęła go mocno ramionami. - Kocham cię, Sam.

- Boże, jak bardzo ciebie pragnę...

Ich usta znów spotkały się w namiętym pocałunku. Dziewczyna czuła, że nie może dłużej opierać się pragnieniu, które od tak dawna wypełniało ją całą.

- Nie odchodź, Sam. Nie zostawiaj mnie!

- Georgia... - Odsunął się od niej na chwilę i spójrzył jej prosto w oczy. -

Jesteś pewna, że tego chcesz, kochanie? Czy wiesz, na co się decydujesz?

Ja... ja nie potrafię już się zmienić. Jeśli zostanę, będziemy się kochać...

- Dobrze, Sam - szepnęła. - Przyjmę wszystko, co zechcesz mi dać. Kocham cię. Nigdy cię nie skrzywdzę.

Następnego ranka Georgia obudziła się wcześniej. Dotknęła dłonią ciepłego miejsca obok siebie i uśmiechnęła się do swoich myśli. Sama nie było już w pokoju, ale na poduszce znalazła kartkę:

Dzień dobry, śpiochu. Spałaś tak smacznie, że nie miałem sumienia cię budzić. Musiałem już pójść, bo mam obchód. Spotkamy się później. Dziękuję ci, kochanie.

- Och, Sam - westchnęła, wtulając się w poduszkę. - Tak bardzo cię kocham. I ty też mnie kochasz, choć nie jesteś jeszcze gotów, by się do tego przyznać.

Przeciągając się leniwie w łóżku, rzuciła okiem na zegarek i natychmiast poderwała się z pościeli.

- Sam, ty potworze - mruzczała pod nosem, szorując zęby - wyłączyłeś budzik! I jak ja teraz wyjaśnię moje spóźnienie?

Okazało się jednak, że wcale nie musi tego robić. Kiedy pół godziny później, wzięwszy prysznic i przebrawszy się w bawełnianą sukienkę, znalazła się na swoim oddziale, Jan przywitała ją zdziwionym spojrzeniem.

- A co ty tutaj robisz? - skarciła ją surowo. - Sam powiedział, że kazał ci zostać w łóżku po ostatniej nocy.

- Tak... tak powiedział? - wyjąkała Georgia, czując, że oblewa się rumieńcem.

- Tak. Zjrzał tu przed obchodem - potwierdziła Jan, przeglądając karty pacjentów. - Powiedział, że jeszcze nie wyszłaś z szoku.

- Czuję się doskonale, naprawdę - zapewniła Georgia obojętnym tonem. - Sam niepotrzebnie robi zamieszanie z mojego powodu.

Jan spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Po tym wszystkim, co zrobiłaś ostatniej nocy? Myślę, że należał ci się dłuższy wypoczynek.

- Niewiele zdziałałam - odparła Georgia, potrząsając głową. - To Sam dokonywał cudów, by wynieść z budynku nasz sprzęt. Wraz z Dave'em zdołali uratować prawie wszystko... włącznie ze mną - dodała z kwaśnym uśmiechem.

- Mieliśmy szczęście, że pożar nie objął innych pawilonów - westchnęła Jan. - A niewiele brakowało... Szykowałam się już do ewakuowania pacjentów. Czy wiesz, co by się stało, gdyby pożar wybuchł w godzinach przyjęć?

- Wiem. - Georgia skinęła głową. - No właśnie, Jan. Myślę, że powinniśmy już zaczynać. Czy ostatnio wydarzyło się coś, o czym powinnam wiedzieć?

- Nic szczególnego - odpowiedziała pielęgniarka, kiedy weszły na oddział. - Sytuacja unormowała się, odkąd przestało przybywać pacjentów chorych na odrę.

- Witaj, Gebri! - Georgia przywitała uśmiechem małego chłopca, siadając w nogach łóżka. - Uhm, zapalenie spojówek już ustępuje - orzekła, zaglądając mu w oczy. - Jak przedstawia się jego stan ogólny?

- Wydaje się, że znacznie się poprawił - odparła Jan.

- Na to wygląda. Ale wolę jeszcze go osłuchać - powiedziała Georgia, wyjmując z kieszeni stetoskop.

- O tak, jest już o wiele lepiej - mruknęła z zadowoleniem. - Zajrzymy jeszcze do buzi. - Przez chwilę badała jamę ustną chłopca. - Znakomicie. Myślę, że możemy puścić go do domu. Powiedz jego matce, że synek czuje się już dobrze - poprosiła, zwracając się do Jan.

Przez następne półtorej godziny Georgia chodziła od łóżka do łóżka, badając kolejno swoich małych pacjentów i rozmawiając z ich matkami.

- Chyba musimy jeszcze zajrzeć do naszych mam - zaproponowała Jan, kiedy Georgia skończyła badać małą dziewczynkę zajmującą łóżko w rogu sali.

Większość pacjentek leżących na niewielkim oddziale porodowym lada dzień spodziewała się rozwiązania.

- W tej chwili nie mamy żadnych kłopotów - powiedziała Jan, rozglądając się po sali.

- Nie kuś losu - skarciła ją Georgia. - To może być cisza przed burzą.

Zobaczywszy znajomą twarz, podeszła do jednego z łóżek.

- Abu - zwróciła się do siedzącej dziewczyny - na pewno mnie nie pamiętasz...

- Pamiętam. - Dziewczyna patrzyła na nią z wdzięcznością. - To ty dałaś mi dziecko. - Poglaskała po główce niemowlę, które łapczywie ssało jej pierś.

- Właściwie masz rację - Georgia uśmiechnęła się z satysfakcją. - Choć niemały udział ma w tym także doktor Ryker. Jak się czuje dziecko?

- Znakomicie - usłyszała za plecami głos Ghity. - To straszny żarłok - dodała ze śmiechem.

- No proszę! - ucieszyła się Georgia. - Musimy ci się przyjrzeć... - Wzięła malca na ręce i nie protestowała, gdy zaczął ją szarpać za włosy.

- Widzę, że obudził w tobie uczucia macierzyńskie - powiedziała ze śmiechem Jan. - Uważaj, te małe stworzonka mają niebezpieczny urok.

- A ty mu nie ulegasz? - spytała Georgia, patrząc na nią podejrzliwie.

- No cóż, muszę przyznać - westchnęła Jan - że nie miałabym nic przeciwko temu, żeby mieć w domu takiego brzdąca... albo nawet dwóch. A ty, Georgia?

- Ja?

Spojrzała kątem oka na niemowlę, które teraz spało przytulone do jej ramienia i poczuła narastający ucisk w gardle. Uświadomiła sobie nagle, jak bardzo chciałyby mieć dziecko... jego dziecko.

- Tak - przyznała cicho.

Nie potrafiła już odpędzić od siebie myśli o tym, jak bardzo silne jest to pragnienie. Kiedy w chwilę później obejrzała się za siebie i ujrzała Rykera

stojącego w drzwiach, posłała mu spojrzenie, w którym kryła się niema prośba.

- Och, Sam... - szepnęła.

Wpatrywała się w niego w milczeniu. Nie trwało to jednak długo. Nagle zauważyła, że coś drgnęło w twarzy mężczyzny. Zamiast ciepła i zrozumienia, które widziała w jego oczach jeszcze przed chwilą, dostrzegła teraz zimną obojętność. Nie, to niemożliwe...

- Chyba trochę tu zamarudziłam - usprawiedliwiała się, próbując się uśmiechnąć. - Właśnie miałam zamiar...

- Chciałbym natychmiast widzieć panią w moim gabinecie - usłyszała stanowczy głos Rykera.

Georgia patrzyła na niego z przerażeniem. Ton jego głosu był oschły i oficjalny. Nie, tak nie mógł przecież mówić człowiek, który kilka godzin temu brał ją w ramiona. Uświadomiła sobie, że jest teraz bezbronna; wszystkie bariery, jakie były jeszcze między nimi, tej nocy przestały istnieć. Zrozumiała, że popełniła błąd.

Oddała śpiącego chłopca Abu i przeprosiwszy Jan, wyszła z oddziału. Przed wejściem do gabinetu Rykera wzięła głęboki oddech i zapukała do drzwi. Nie czekając, aż jej otworzy, weszła do środka.

- Sam? - Czują, że głos więźnie jej w gardle. - Sam, co się stało?

Odwrócił się powoli w jej stronę i spojrzał na nią w milczeniu. Przyglądała mu się badawczo i była zaskoczona tym, co zobaczyła. Wydawał się bardzo strapiony i przez krótką chwilę pomyślała nawet, że dostrzega w jego oczach cierpienie.

- W przyszłym tygodniu Dave będzie leciał samolotem po leki i żywność
- oznajmił beznamiętnym tonem. - Chcę, żebyś się z nim zabrała. Twoja praca w Batandi dobiegła końca.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Sam, co ty mówisz?! Ryker spojrzał na nią zimno.

- Nie wiem, czy można ująć to jaśniej. Przerywam twój kontrakt. Twoja obecność w Batandi nie jest już pożądana.

Georgia patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Nie, to tylko jakiś straszny sen, myślała gorączkowo. Nie mogła uwierzyć, że przed chwilą naprawdę usłyszała te słowa. Zaraz obudzi się, przetrze oczy i koszmar się skończy. Niestety, dobrze wiedziała, że tak się nie stanie.

- Ja... naprawdę nic nie rozumiem - szepnęła. Poczowała, że za moment zemdleje. Ryker przyglądał jej się chłodnym wzrokiem. Jak mogło do tego dojść? Radość i szczęście, które wypełniały ją jeszcze kilka godzin temu, przysły jak bańka mydlana. Chwiejąc się na nogach, zrobiła krok w jego stronę.

- Sam, musisz mi powiedzieć, co się stało. Czy zrobiłam coś złego? Jeśli tak było, daj mi szansę, bym to naprawiła...

- Nie ma o czym mówić, Georgia. Chcę, żebyś stąd wyjechała.

- Sam, to bez sensu. Proszę, porozmawiaj ze mną. Czy nawet na to nie zasługuję? Nie odpychaj mnie od siebie. Wytłumacz mi, dlaczego...

Cofnął się, nie reagując na jej wyciągniętą rękę.

- Nie wiesz? Czy naprawdę myślałaś, że jestem aż tak naiwny? - pytał podniesionym głosem. - Mówiłem ci. Ostrzegałem. Pytasz, co się stało? Zdawało ci się, że to tylko taka gra?

Rozpaczliwie potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć...

- Znasz zasady - rzekł oschłym tonem. - Ostrzegałem cię, że małżeństwo nie wchodzi w rachubę. Nie słuchałaś mnie. A może sądziłaś, że skusisz mnie złudnym poczuciem bezpieczeństwa, dzięki temu, że wskoczysz mi...

- Przestań! - przerwała mu gwałtownie. - Jeśli mówisz o ostatniej nocy... To, co się stało, stało się dlatego, że oboje tego chcieliśmy. - Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem, starając się ze wszystkich sił powstrzymać łzy.

- Czyżbym się myliła, Sam? - powiedziała miękko. - Kochaliśmy się. Myślałam...

- Co myślałaś? - roześmiał się cynicznie. - Mówiłem ci, żebyś na mnie nie liczyła. Jeśli chcesz się bawić w szczęśliwą rodzinę, musisz poszukać sobie kogoś innego; kogoś, kto wierzy w pielęgnowanie ogniska domowego i wierność do grobowej deski. - Na jego twarzy malował się gniew. - Powiedziałem, że w moim przypadku małżeństwo nie wchodzi w rachubę. Zapomniałem tylko dodać, że to samo dotyczy dzieci.

Tak, teraz wszystko było jasne. Georgia wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie mogę uwierzyć, że tak pomyślałaś - szepnęła. - Po tym wszystkim...

- A więc lepiej uwierz - powiedział spokojnie. - To, co się stało między nami, niczego nie zmienia.

- Chcesz powiedzieć... - zaczęła łamiącym się głosem - chcesz powiedzieć, że to była tylko jedna noc?

Przez ułamek sekundy Georgii wydawało się, że twarz Rykera wykrzywił ból.

- To zależy od ciebie - odparł, nie patrząc w jej stronę.

Dziewczyna przymknęła oczy. Po chwili milczenia zmusiła się, by na niego spojrzeć.

- To nie musi być tak, Sam. Wiem, co przeszedłeś, ale ja nigdy cię nie zranię...

- Drugi raz nie mogę ryzykować.

- Nie jestem Megan, Sam - westchnęła. Spojrzał na nią zimno i wycedził przez zęby:

- Nie wiesz jeszcze wszystkiego o mojej żonie.

- Pamiętam, co mi mówiłeś...

- Mówiłem ci, że była suką - przerwał jej Ryker. - Ale nie powiedziałem, że zabiła moje dziecko.

- Och, Sam - jęknęła przerażona, patrząc na jego stężałą z bólu twarz.

- Nie sądzę, by jakikolwiek sąd uznał to za morderstwo - ciągnął Ryker. - Ale... ale ja nie mogę nazwać tego inaczej... - przerwał, starając się zapanować nad swoim drżącym głosem. - Kiedy ode mnie odchodziła, była w ciąży. Tak, to było moje dziecko - dodał, widząc jej pytające spojrzenie. - Efekt jednej z prób ratowania naszego małżeństwa - roześmiał się cynicznie. - Byłem ostatnim głupcem, sądząc, że to może cokolwiek zmienić.

- I co się stało? - spytała głucho Georgia.

- Kilka tygodni później napisała list, w którym zawiadomiła mnie, że usunęła ciążę. Nie uważała nawet za stosowne spytać mnie o zdanie, ponieważ nie wiązała już ze mną żadnych planów.

- Sam, proszę ... - Wyciągnęła rękę w jego stronę, ale odskoczył jak oparzony.

- Nie potrzebuję twojej litości. Megan nigdy nie chciała mieć dziecka - wycedził przez zęby. - Chyba lepiej, że tak się stało. Nie umiałaby być dobrą matką. A ja... nie chcę już nigdy więcej przez to przechodzić. - Spojrzał na Georgię i uśmiechnął się smutno. - Nie myśl, że nie nachodzi mnie niekiedy ochota, żeby mieć dzieci. Ale kiedy myślę trzeźwo, wiem, że mógłbym później tego żałować. Nie chcę już ryzykować...

- Czy nie jesteś czasem trochę niesprawiedliwy? - przerwała mu gwałtownie. - To, że raz ci się nie udało, nie oznacza, że nigdy ci się nie uda. Tak nie musi być, Sam - powiedziała drżącym głosem. - Dlaczego nie chcesz dać nam szansy?

- Nie umiem siebie zmienić, Georgia. A ty nie umiesz zmienić siebie. Zasługujesz na to wszystko, czego ja nie mogę ci dać. Powinnaś mieć dzieci. Niestety, nie będą to moje dzieci, ponieważ nie jestem w stanie zapłacić tak wysokiej ceny.

- A czy pomyślałeś, co ja czuję? - szepnęła, kiedy drzwi do gabinetu zamknęły się za Rykerem. - Czy choćby przez chwilę pomyślałeś o mnie? Czy nie widzisz, głupcze, że cię kocham i że jeśli nie będę mogła mieć twojego dziecka, nie będę go miała w ogóle?

Ale przecież na tym właśnie polega kłopot, pomyślała, przyciskając dłoń do ust. Kochać się z kimś i kochać kogoś to dwie zupełnie różne sprawy.

wy. Popełniła błąd, biorąc jedną z nich za drugą i trudno jej było teraz pocieszać się tym, że mogłaby się zadowolić którąkolwiek z nich. Sam nie zostawił jej żadnego wyboru.

Trzy dni później Georgia szybkim krokiem zdążyła w stronę szpitala, przyglądając się z zachwytem porannemu słońcu wschodzącemu za widnokretem. Zatrzymała się i rozglądając wokół, starała się nasycić oczy pięknym afrykańskiego poranka. Nawet jeśli nie zobaczy tego już nigdy więcej, przez całe życie będzie pamiętała to, co tu widziała i przeżyła.

Na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki. Za pół godziny na dworze będzie upał nie do wytrzymania, pomyślała, wychodząc zza rogu pawilonu. Na podwórku przed wejściem do szpitala Dave pochylał się nad uchyloną maską ciężarówki. Widząc, że Georgia zbliża się do niego, przywitał ją wesołym uśmiechem.

- Jakież kłopoty? - spytała, zatrzymując się koło samochodu.

- Nie - odparł, wycierając ubrudzone smarem dłonie o kombinezon. - Sprawdzam tylko, czy wszystko działa bez zarzutu. Tu nie można liczyć na przypadek. Ciężarówka jest już załadowana. Za kilka minut powinienem być gotowy do drogi.

- Słyszałam o epidemii w jednej z wiosek. Czy wiesz coś o tym?

Dave potrząsnął głową.

- Usłyszałam meldunek radiowy - ciągnęła Georgia. - Mówiono o wymiotach i biegunce. Wygląda na to, że wszyscy mieszkańcy tej wioski jedli zakażone mięso.

- To zdarza się dość często - wyjaśnił Dave, zamykając maskę. Spojrzał uważnie na Georgię. - Słuchaj... czy u ciebie wszystko w porządku? Słyszałem, że Sam... Myślę, że on ma nie po kolei w głowie, ale...

- Tak, czuję się doskonale - przerwała mu, siląc się na uśmiech i szybko odwróciła wzrok, by nie wyczytał z jej twarzy, co czuła naprawdę. - Muszę przyznać, że będę tęskniła za Batandi i za ludźmi, których tu poznałam. Czy wiesz - spytała, przygryzając wargę kiedy... kiedy lecimy do Addis Abeby?

- Za kilka dni. Transport z lekami i żywnością już tam dotarł - odparł Dave, przyjaźnie obejmując ją ramieniem. - Jeśli to dla ciebie jakaś pociecha - mruknął

- w głębi duszy jestem pewien, że Sam nie chce ciebie stracić.

- W takim razie wybiera najdziwniejszy sposób, by mi to okazać.

- Największy problem tego człowieka polega na tym

- westchnął - że czasami on sam jest swoim najgorszym wrogiem.

- Tak? - roześmiała się Georgia. - Odniosłam wrażenie, że ten tytuł jest zarezerwowany dla mnie.

- Być może jesteś jedyną osobą w pobliżu, w której widzi dla siebie jakieś zagrożenie - powiedział, wstawiając torbę Georgii na siedzenie. - Wiesz, Sam jest moim przyjacielem, ale czasami mam ochotę przemówić mu do rozumu. - Schylił się i cmoknął dziewczynę w policzek. - Moim zdaniem nasz szef to ostatni głupiec.

- Miły z ciebie facet, wiesz? - roześmiała się Georgia, ale poczuła się trochę nieswojo. - Dave - ponagliła, patrząc na zegarek - lepiej będzie, jeśli

już ruszymy, bo w przeciwnym razie możemy nie wrócić przed zapadnięciem zmroku.

- Dlaczego kobiety zawsze zmieniają temat, kiedy ktoś zapędzi je w kozi róg?

- Bo mają wysoko rozwinięty instynkt samozachowawczy - odparła ze śmiechem. - A teraz nie nudź już i ruszajmy. Wkrótce będzie taki upał, że udusimy się w tym pudle.

W kilka minut później ciężarówka wyjechała zza pawilonu, wzbijając tumany kurzu na wąskiej, piaszczystej drodze.

Kiedy po godzinnej męczącej jeździe dotarli na miejsce, Georgia z ulgą wysiadła z samochodu. Rozejrzała się wokół, by po raz ostatni utrwalić w pamięci obraz afrykańskiej wioski.

Na widok ciężarówki ze wszystkich chat zaczęły wylegać dzieci i wołając coś w swoim niezrozumiałym języku, przypuściły szturm na samochód. Rozdając im cukierki, Dave wyładowywał skrzynie, a Georgia zajęła się rozstawianiem turystycznego stolika. Kątem oka zauważyła, że Dave rozmawia z młodą dziewczyną, trzymającą na rękach niemowlę. Żywo gestykulując, tłumaczyła mu coś i wskazywała ręką jedną z chat.

- Co ona mówi? - spytała Georgia, pomagając Dave'owi wyładować najcięższą skrzynię.

- Jej mąż jest chory - wyjaśnił. - Z opisu wywnioskowałem, że doznał jakiegoś urazu głowy; najprawdopodobniej ma wstrząśnienie mózgu. - Wyciągnął ostatnią skrzynię. - Czy chcesz, żebym do niego poszedł?

- Tak byłoby najlepiej. Zajęłabym się w tym czasie szczepieniami i rutynową kontrolą pacjentów. Poproś ich, żeby przychodzili tutaj. Koło tych chat będę miała przynajmniej trochę cienia.

Całe przedpołudnie upłynęło im na wytężonej pracy. Georgia nie zdołała nawet zauważyć, kiedy słońce znalazło się wprost nad jej głową i zaczęło boleśnie przypiekać ramiona.

- No, szczepienia mamy już za sobą - mruknął Dave, oddając matce płaczącego malca. - W jakiej jesteś formie? - Spojrzał z niepokojem na zmęczoną twarz Georgii.

- W znakomitej - odparła z uśmiechem. - A byłabym w jeszcze lepszej, gdybym mogła wziąć zimny prysznic.

- Ja zadowolilibym się puszką zimnego piwa - powiedział wesoło.

W ciągu następnych kilku godzin przez połowy gabinet Georgii i Dave'a przewinęła się długa kolejka pacjentów skarżących się na wszelkiego rodzaju dolegliwości, z jakimi wielokrotnie stykali się w swojej codziennej pracy. Zainfekowane rany, zakażenia jamy ustnej, dziecko z pierwszymi objawami jaglicy - choroby oczu, na którą bardzo często zapadają afrykańskie dzieci.

Georgia uważnie przyjrzała się żółtawobiałym, lepkiemu grudkom w oczach dziecka i poczuła, że coś ściska ją w gardle. Dziewczynka mogła mieć najwyżej sześć lat, ale choroba była już w dość zaawansowanym stadium. Wskazywało na to zmętnienie rogówek, któremu mógł zaradzić już tylko zabieg chirurgiczny.

- Chciałabym zbadać całą twoją rodzinę - poprosiła ojca chorej dziewczynki.

Mężczyzna skinieniem dłoni przywołał żonę i dwoje pozostałych dzieci. Georgia szybko zbadała całą trójkę i podając Etiopczykowi buteleczkę z kroplami tetracyklinowymi, powiedziała:

- Zostawiam wam to lekarstwo. Proszę, żebyście wszyscy go używali dwa razy dziennie przez trzy miesiące. - Pokazała mężczyźnie, jak powinno się wpuszczać krople do oczu. - Zostawiam wam także te tabletki. - Wsypała do pojemnika kilkadziesiąt tabletek sulfonamidu i podała go kobiecie. - Za jakiś czas będziecie musieli przywieźć waszą córkę do szpitala, żebyśmy mogli zająć się jej oczami. Na razie wszyscy musicie pamiętać o tym, żeby codziennie myć starannie oczy.

Kilka minut później, gdy cała rodzina zniknęła za rogiem chaty, Georgia westchnęła i włożyła narzędzia do oddzielnego pojemnika, by po powrocie do szpitala oddać je do sterylizacji.

- Jakież kłopoty? - zagadnął Dave.

- Czy nigdy nie tracisz zapału do tej pracy? - spytała marszcząc brwi. - Nigdy nie masz poczucia, że wlewasz wodę do naczynia bez dna? Przywozimy im pastylki i dajemy tysiące wskazówek, doskonale wiedząc, że o większości z nich zapomną zaraz po naszym wyjeździe.

Dave uśmiechnął się smutno.

- Musisz sobie powiedzieć, że jeśli choć setna część twoich zaleceń zostaje zrealizowana i przynosi jakiś efekt, twoja praca nie jest daremna.

- Powinniśmy mieć przychodnię dla dzieci chorych na jaglicę...

- Masz rację - zgodził się Dave. - W niektórych regionach Etiopii otwarto już takie przychodnie. Póki co, musimy po prostu nadać robić to, co robimy: przywozić im pastylki i dawać zalecenia.

- I czekać na cud?

- Nie mamy innego wyjścia. - Uśmiechnął się do Georgii i po amharsku przywołał następnych pacjentów.

Słońce schowało się już za horyzont, kiedy skończyli badać ostatnich chorych i mogli poskładać narzędzia do samochodu.

- Co za dzień! - westchnęła Georgia, wdrapując się do kabiny ciężarówki.

- Wszystko poszło dobrze? - spytał Dave, wkładając kluczyki do stacyjki.

- Tak - odparła. - Zaszczepiłam wszystkich, a zresztą miałam tylko typowe przypadki.

Amerikanin spojrzał niespokojnie na zegarek.

- Czas już ruszać. Nie wiem, czy uda nam się dotrzeć do domu przed nocą.

- Czy mogą z tego wyniknąć jakieś kłopoty?

- Nie, nie sędzę - odparł, wyprowadzając ciężarówkę na piaszczystą drogę. - Właściwie jedyny kłopot polega na tym, że będziesz musiała trochę dłużej znosić moje towarzystwo.

Georgia roześmiała się i przymknęła oczy, chcąc uciąć sobie krótką drzemkę. Pół godziny później obudziła się, czując, jak Dave gwałtownie szarpie ją za ramię.

- Co się stało? - Rozejrzała się wokół siebie nieprzytomnym wzrokiem i nagle zdała sobie sprawę, że choć na dworze jest już zupełnie ciemno, ciężarówka pędzi po wąskiej drodze z dużą szybkością. - Dave, CO się dzieje?

- Mamy towarzystwo - odparł szybko. - Na miłość boską, zniż głowę i trzymaj się mocno!

- Jakie towarzystwo? - spytała Georgia, zaciskając posłusznie dłoń na uchwycie.

Spojrzała w lusterko i zauważyła światła jadącego za nimi w dużej odległości samochodu. Dave rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Miejscowi *shifta*. Zauważyłem ich dziesięć minut temu.

- O Boże...

W powietrzu rozległ się huk wystrzału.

- O rany! - jęknął Dave. - Strzelają do nas! Georgia patrzyła bezradnie, jak prowadząc jedną ręką

samochód, drugą bezskutecznie próbował uruchomić radio. Usłyszała, jak cicho zaklął pod nosem, kiedy ciężarówka z łoskotem otarła się o skałę.

- Co masz zamiar zrobić? - Spojrzała na niego wylęknionym wzrokiem.

- Nie zatrzymam się... to pewne. Trzymaj się teraz mocno. Dodaję gazu.

- Dlaczego oni nas gonią? - spytała, chwytając obiema dłońmi za uchwyt.

- Prawdopodobnie sądzą, że wieziemy zapasy żywności... O cholera!

Georgia odwróciła się szybko w stronę Dave'a i zauważyła, że krzywiąc się z bólu, zaciska dłoń na lewym ramieniu, po którym spływają strużki krwi.

- Jesteś ranny!

Natychmiast poderwała się z miejsca, by zatamować mu upływ krwi.

Ciężarówka zwolniła i zaczęła posuwać się naprzód zygzakiem.

- Nie przejmuj się mną. - Dave starał się mówić uspokajającym tonem. - To tylko draśnięcie.

- Nie. - Domyślała się, że kłamie. - Za bardzo krwawisz.

- Obwiąż mi ramię - powiedział szybko. - A potem spróbuj przez radio nawiązać łączność z bazą. Powiedz im, co się stało i podaj nasze namiary.

Na wypadek gdybyśmy nie zdołali im uciec, dopowiedziała sobie w myślach Georgia. Drżącymi dłońmi przystawiła mu słuchawkę do ust.

- Wóz wzywa bazę w Batandi - usłyszała rozpaczliwy głos Dave'a. - Odezwij się, Batandi. Tu wóz... Odezwijcie się...

Boże, możemy tu zginąć, pomyślała desperacko Georgia, z przerażeniem patrząc w lusterko. Bandyci jechali kilkadziesiąt metrów za nimi.

- Baza w Batandi, zgłoś się! - zawołała do słuchawki. - Potrzebujemy waszej pomocy. Baza w Batandi, zgłoś się... - W odpowiedzi usłyszała tylko głuche trzaski. - Jest źle, Dave, nie odpowiadają...

- Próbuje dalej! - krzyknął, nie odwracając wzroku w jej stronę.

- Tracisz mnóstwo krwi. - Niespokojnie spojrzała na jego zakrwawione ramię.

- Nie martw się o mnie - zdobył się na słaby uśmiech. - Jestem zaprawiony w bojach.

- Baza w Batandi, tu wóz. Odezwijcie się! Sam, gdzie jesteś?! - zaczęła znów krzyczeć do słuchawki. - Dave jest ranny! - wołała łamiącym się głosem.

Spojrzała na swojego towarzysza. Był blady jak płótno. Z wyraźnym wysiłkiem zaciskał dłonie na kierownicy. Za ich plecami rozległ się kolejny wystrzał.

- Boże... Odezwijcie się, błagam... - głos zamarł jej w gardle.

W słuchawce rozległy się jakieś trzaski.

- Halo, wóz! - usłyszała nagle daleki głos Sama. - Tu baza w Batandi. Bardzo źle was słysząc. Mamy kłopoty z odbiorem.

- To ty, Sam? - spytała drżącym głosem.

- Georgia? Teraz słyszę cię trochę lepiej. Na miłość boską, mów głośno i wyraźnie. Gdzie jesteście?

- Nie... nie jestem pewna - wyjąkała. - Wyjechaliśmy z wioski pół godziny temu. Strzelają do nas... Dave jest ranny. Stracił dużo krwi.

Przez krótką chwilę w słuchawce zaległa cisza i Georgia była pewna, że stracili łączność.

- Sam, słyszysz mnie?! - zawołała rozpaczliwie.

- Słyszę cię. Nie trać głowy, nie w tej chwili, kochanie! - Wyczuła w jego głosie ogromne napięcie. - Nie zatrzymujcie się... Na litość boską, nie możecie się teraz zatrzymać! Postaram się dotrzeć do was jak najszybciej.

- Nie damy rady. Dave...

- Wiem, kochanie... ale błagam, nie zatrzymujcie się. Na Boga, zróbcie wszystko, żeby jechać dalej.

Georgia zaczęła szlochać. Powiedział do niej: kochanie.

Wiedziała, że w takich okolicznościach nie miało to żadnego znaczenia, ale serce zaczęło jej bić w piersiach jak oszalałe.

- Sam, nie wiem, gdzie jesteśmy.

Jego głos wydał jej się nagle daleki i obcy.

- Na pewno was znajdę. Georgia, kończymy rozmowę. Trzymajcie się!

Połączenie zostało przerwane. Przez chwilę wpatrywała się bezmyślnie w milczącą słuchawkę. Groza sytuacji odebrała temu, co działo się wokół niej, wszelką realność.

Z przerażeniem ujrzała, jak Dave osuwa się bezwładnie na kierownicę. Rozpaczliwy krzyk zamarł jej na ustach. Ciężarówka z przeraźliwym łoskotem uderzyła w przydrożną skałę, odbiła się od niej, a potem Georgia zdołała już tylko zobaczyć, że świat odwraca się do góry nogami. Gdzieś z od dali dobiegł ją krzyk Sama. Poczowała silne uderzenie w skroń i pogrążyła się w ciemności.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ktoś delikatnie zwilżał twarz Georgii mokrą chustką. Dotyk wilgotnego materiału był tak przyjemny, że dziewczyna jęknęła cicho, nie chcąc, by przestał.

- Na miłość boską, Georgia... otwórz oczy. Powiedz coś. Spójrz na mnie.

Z przymkniętymi powiekami wsłuchiwała się w męski głos, który zaczął coraz wyraźniej docierać do jej świadomości. Czyjeś dłonie bardzo delikatnie dotykały jej ciała, odkrywając coraz to nowe bolesne miejsca.

- Nie sądzę, by były jakieś poważniejsze złamania - usłyszała ponownie ten sam głos. - To cud, że nic wam się nie stało. Zrobimy zastrzyk... Otwórz oczy, Georgia.

Posłusznie uniosła powieki, czując się jak ktoś, kto budzi się z bardzo głębokiego snu. Jak przez mgłę ujrzała, że pochyła się nad nią czyjaś twarz. Dopiero teraz poczuła potworny ból głowy i kiedy uniosła rękę, by dotknąć bolesnego miejsca, wyczuła palcami opatrunek. Czyjaś dłoń delikatnie gładziła jej włosy.

- Sam? - Wydarzenia ostatnich godzin ponownie stanęły jej przed oczami i Georgia zaczęła drzeć. - Ciężarówka. ...

- Uspokój się. Nic wam już nie grozi. Jestem przy tobie.

- A Dave?

- Nic mu nie będzie. Wpadł z kabiny ciężarówki, kiedy koziółkowała po zboczu. Ma paskudne wstrząśnienie mózgu, ale wyjęliśmy mu już kulę z ramienia. Poza tym nic mu się nie stało.

Przez kilka sekund Georgia leżała nieruchomo z przymkniętymi oczami, próbując uporządkować skołatane myśli.

- Jak... - Zwilżyła językiem wyschnięte usta. - Jak nas znalazłeś?

- Pojechaliśmy po prostu drogą, którą musieliście wracać. Jakimś cudem reflektory ciężarówki nie przestały się świecić, kiedy stoczyła się po zboczu.

Spod przymkniętych powiek Georgia po raz pierwszy zobaczyła wyraźnie twarz Sama. W jego podkrążonych oczach można było teraz wyczytać tylko troskę i cierpienie.

- Myślałem... - szepnął zduszonym głosem - myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę. Usłyszałem przez radio twój krzyk...

Objął ją ramionami. Zaczęła cicho łkać. Czowała, jak usta Sama błędzą po jej włosach. Mocno wtuliła się w jego silne ramiona, połykając łzy, które spływały jej po policzkach.

- Przepraszam.

Delikatnie odsunął się od niej. Jego głos był tak cichy i miękki, że z trudem słyszała pojedyncze słowa, które przebiły się przez szum coraz bardziej narastający w jej głowie.

- Sądzę, że powinnaś teraz odpocząć. Uśmiechnął się, a Georgia zaczęła się zastanawiać, dlaczego ma wrażenie, że cały pokój kręci się wokół niej, jak gdyby ktoś posadził ją na karuzeli.

- Czy ja umrę? - spytała, kładąc dłoń na rękę Sama. Roześmiał się cicho.
- Nigdy do tego nie dopuszczę. Masz wstrząśnienie mózgu. Bardzo mocno uderzyłaś się w głowę i jeszcze jutro będą ci się pojawiały siniaki w miejscach, w których nigdy byś się ich nie spodziewała. Miałaś dużo szczęścia - powiedział zduszonym głosem. - Kiedy pomyślę o tym, co mogło się stać...

- Przestań, Sam - przerwała mu. - A *shifta*... ci, którzy nas gonili...

- Prawdopodobnie domyślili się, że wezwaliście pomoc. Nie wieźliście żadnych zapasów, o czym łatwo mogli się przekonać, jeśli którykolwiek z nich zbliżył się do ciężarówki. Może poznali, że jesteście ze szpitala? Wiedzą, że pomagamy ich rodzinom. Zadrażnianie stosunków z nami nie leży w ich interesie. - Poglaskał ją po policzku. - Musisz odpocząć, Georgia - dodał zniżonym głosem. - Zrobiłem zastrzyk, który pomoże ci zasnąć.

- Sam...

- Porozmawiamy później. Będziemy mieli na to mnóstwo czasu.

Czy rzeczywiście będziemy go mieli?, pomyślała, przykładając głowę do poduszki. Kilka minut później już spała.

Kiedy się obudziła, stwierdziła, że za oknem dawno nastał dzień. Bardzo bolała ją głowa i, zgodnie z przewidywaniami Sama, całe ciało miała pokryte sińcami. Przy łóżku znalazła termos z chłodnym sokiem. Wypiła łącznie kilka szklanek, nie mogąc się nadziwić swojemu pragnieniu.

Przez następne pół godziny leżała w łóżku, zapadając co chwila w stan dziwnego letargu, z którego wyrwało ją dopiero pukanie do drzwi.

- Cześć! - rozległ się w progu wesoły głos Jan. - Przyszłam odwiedzić naszą inwalidkę. Jak się masz? - Z profesjonalną wprawą przyjrzała się sinia-
kom. -Wyglądają paskudnie. Ale i tak miałaś szczęście.

Na twarzy Georgii pojawił się słaby uśmiech.

- Tak uważa Sam. A... co z Dave'em?

- Czuje się winny temu, co się stało. Rana na ramieniu będzie się jeszcze jakiś czas goić, a poza tym potwornie boli go głowa. Ale nic mu nie będzie.

- Muszę się do niego wybrać, żeby mu podziękować.

- Jesteś pewna, że masz już dość sił, by to zrobić?

- Czuję się dobrze... naprawdę. Nie mogłabym jeszcze zrobić fikołka, ale czułabym się jak truteń, gdybym została w łóżku.

- Uspokój się, Georgia. Masz tu leżeć i wracać do zdrowia - skarciła ją Jan. - Niestety - mruknęła, patrząc z niepokojem na zegarek - muszę już wracać na oddział. Przyjdę do ciebie później. Aha... - Odwróciła się jeszcze w drzwiach. - Sam prosił, żeby ci powiedzieć, że doskonale sobie radzą bez ciebie. Nie powinnaś robić sobie wyrzutów, że musisz zostać w łóżku. - Uśmiechnęła się i szybkim krokiem pomknęła w kierunku szpitalnego pawilonu.

Georgia podniosła się z pościeli i ostrożnie usiadła na krawędzi materaca. Mimo wszystko nie mogła uwierzyć w te zapewnienia.

Chwiejąc się na nogach, poszła do łazienki i wzięła prysznic. Nałożenie dzinsów i bawełnianej bluzki zajęło jej prawie dwadzieścia minut. Spojrzawszy w lustro, postanowiła, że zrezygnuje z robienia makijażu; musiałby wyglądać komicznie na jej bladej, posiniaczonej twarzy.

Kiedy pół godziny później pukała do drzwi bungalowu Dave'a, siedział na łóżku, wpatrując się bezmyślnie w ścianę. Słyszając pukanie do drzwi, ożywił się natychmiast.

- Czy mogę wejść? - spytała Georgia.

- Jasne! Wreszcie będę miał z kim porozmawiać. Zacząłem już myśleć, że jeśli nie będę mógł ruszyć się z tego pokoju, to za kilka dni zwariuję.

- Znam to uczucie - roześmiała się. - Podobno lekarze są najgorszymi pacjentami. Jak twoje ramię?

- Ciągle na swoim miejscu - odparł Dave.

- Ty wariacie! - ofuknęła go ze śmiechem. - Przyszłam, żeby ci podziękować...

- Nie ma za co. - Niedbale machnął ręką.

- Jest za co. Gdybyś nie zrobił tego wszystkiego, co zrobiłeś, nie uszlibyśmy z życiem.

Dave uśmiechnął się ponuro i ostrożnie wstał z łóżka.

- Muszę przyznać, że wolałbym w przyszłości unikać takich przygód. Mieliśmy szczęście.

- Czy będziesz w stanie prowadzić samolot?

- A czemu nie? - Wzruszył lekko ramionami. - Chyba nigdy nie słyszałaś przysłowia o skrzydłach i pacierzu. Skrzydła mam... Au! - jęknął, próbując zapiąć zegarek na rękę.

Georgia pośpieszyła mu z pomocą.

- A zatem nic nie ulega zmianie... Jutro lecisz?

- Naturalnie. Dzień jak co dzień, jak mawia Sam. Nowe leki i żywność są nam bardzo potrzebne.

- W takim razie muszę zacząć się pakować - westchnęła Georgia.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- W dalszym ciągu masz zamiar wyjechać? Do licha! To chyba niemożliwe, żeby nic się nie zmieniło!

- Dlaczego miałyby się zmienić? - spuściła głowę. - Wszystko zależy od decyzji jednej osoby...

- A więc idź i porozmawiaj z tą osobą! Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Sam musi chcieć uwolnić się od swoich wspomnień. Nie sądzę, by już do tego dojrzał. Rany są jeszcze zbyt głębokie. Być może nie zbliżnią się nigdy.

- Kochasz tego faceta? - spytał nagle Dave, mocno ściskając ją za rękę.

- Nie wiem, jak będę bez niego żyć - odparła drżącym głosem i odwróciła wzrok.

Dave objął ją przyjaźnie, a Georgia położyła mu głowę na ramieniu, by nie widział łez, które napłynęły jej do oczu.

- Dam sobie z tym radę - powiedziała po chwili, siląc się na uśmiech. Może pewnego dnia, za jakieś sto lat, dam sobie z tym radę, dopowiedziała w myślach. - Ale muszę wyjechać. Rozumiesz?

- Jasne - westchnął Dave. - Przypuszczam, że na twoim miejscu zrobiłbym tak samo.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Przyciągnął ją do siebie i nim zdążyła zaprotestować, szybko pocałował w usta.

- Niektórzy ludzie nie wiedzą, ile mają szczęścia - mruknął żałośnie.

W każdych innych okolicznościach na widok jego miny Georgia wybuchnęłaby śmiechem, ale w tej chwili zbierało jej się na płacz.

Postanowiła, że nie pójdzie do szpitala. Po kawie i kilku tabletkach aspiryny ból głowy wyraźnie się zmniejszył, ale wolała uniknąć spotkania z Samem. Nie chciała, by odwodził ją od powziętych decyzji. Mogłaby zostać w Batandi, ale musiałyby zaistnieć ważne po temu powody. Na pewno nie zostanie tylko dlatego, że Sam jeszcze raz' będzie przekonywał ją, jak bardzo jej pragnie. Czas kompromisów już się skończył. Zresztą za te kompromisy zawsze musiała płacić wyższą cenę. Nie może spędzić reszty życia, odgrywając drugoplanową rolę przy człowieku zmagającym się z cieniami przeszłości.

Rozłożyła walizkę na podłodze, otworzyła szafę i przystąpiła do pakowania. Znalezienie nowej pracy po powrocie do Anglii nie powinno nastęczać większych trudności. Była młoda, wykształcona, doskonale znała się na swoim fachu. Jednak nie będzie już mogła wrócić do szpitala, z którego odeszła przed wyjazdem do Afryki. Musi znów zacząć wszystko od początku, w jakimś zupełnie innym miejscu, gdzie nic nie będzie jej przypominało o przeszłości. Jeżeli takie miejsce w ogóle istnieje...

Kiedy wkładała do walizki ostatnią parę butów, drzwi bungalowu otworzyły się z hukiem. Niespokojnie spojrzała w stronę wejścia. W progu stał Sam Ryker z pobladłą twarzą i gniewnym wzrokiem rozglądał się po pokoju.

- Co tu się, u diabła, dzieje? Co ty wyprawiasz? Georgia poczuła uścisk w gardle. Musiała zdobyć się na najwyższy wysiłek, by nie przerwać pakowania.

- Myślę, że to dość oczywiste - odpowiedziała spokojnie, nie odwracając wzroku w jego stronę.

- Pakujesz się?!

- Postanowiłam, że nie będę tego odkładać. Czeka mnie długa podróż. Chcę się przygotować. - Wyciągnęła z komody szufladę i przełożyła do walizki stos bawełnianych koszulek.

Ryker postąpił parę kroków naprzód i zdumionym wzrokiem rozejrzał się wokół, tak jakby nagle dotarła do niego jakaś przerażająca wiadomość.

- Ty... ty wyjeżdżasz? - wyjąkał. - A ja myślałem... Spojrzała na niego obojętnie.

- Zgodnie z planem wyjeżdżam jutro z Dave'em. Taka była nasza umowa. Nie widzę powodu, by ją zmieniać.

Z piersi Sama wyrwało się ciche westchnienie.

- I... i co masz zamiar robić?

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała, zdejmując książki z szafki stojącej przy łóżku. - Mam zarezerwowane miejsce w samolocie z Addis Abeby do Londynu, który odlatuje jutro po południu. A kiedy wrócę do domu. .. - Wzruszyła ramionami. - Nie wiem. Nie podjęłam jeszcze decyzji. Może otworzę samodzielną praktykę. - Spojrzała na Rykera. - Skąd to nagle zainteresowanie, Sam?

- Zależy mi na tobie - wyznał zduszonym głosem.

- Wiem. - Georgia przygryzła wargi. - Ale to mi już nie wystarczy. - Zmusiła się, by ponownie na niego spojrzeć. - Z początku myślałam, że nie będę chciała niczego więcej. Mówiłam sobie, iż przyjmę wszystko, co ze-

chcesz mi dać... ale teraz wiem, że nie mogę tak żyć. To za mało, Sam. Minęło sporo czasu, zanim to zrozumiałam.

- W ciągu ostatnich kilku godzin - powiedział chrapliwym głosem, zbliżając się do niej - uświadomiłem sobie kilka ważnych rzeczy. Przede wszystkim zdałem sobie sprawę, jak niewiele brakowało, bym stracił cię na zawsze...

- Ale nie straciłeś mnie - przerwała mu gwałtownie. - Jestem cała i zdrowa. Nic się nie zmieniło.

- Niech to diabli! - mruknął, kładąc niepewnie dłonie na jej ramionach. - Oczywiście, że się zmieniło. Wszystko się zmieniło. Czy naprawdę tego nie widzisz?

- Nie... niestety nie - wyszeptała.

Kiedy znajdował się tak blisko, trudno jej było zachować tę resztkę sił, którymi stawiała mu opór. Czowała ciepło jego ciała, dotyk palców na swoich ramionach...

- Musimy porozmawiać.

- O czym, Sam? Myślę, że nie mamy już sobie nic do powiedzenia.

- Nie musisz wyjeżdżać... Georgia, zostań. Proszę, żebyś została. Wiesz, jak bardzo tego pragnę.

Przymknęła oczy, modląc się w duchu, by jej męki wreszcie się skończyły. Jakże łatwo byłoby teraz zgodzić się na wszystko, rzucić mu się w ramiona ...

- Dlaczego? - spytała głosem pełnym goryczy. - Powiedz mi, Sam, dlaczego miałabym zostać?

- Bo ja cię o to proszę. Bo bardzo ciebie pragnę. I... naprawdę cię potrzebuję.

- To nie wystarczy, Sam. - Potrząsnęła głową. - Przykro mi, ale dla mnie to za mało.

Podeszła do szafy i wyjęła resztę swojej garderoby.

- A jeśli ci powiem, że cię kocham?

Georgia poczuła, że zaczynają jej drżeć ręce. Całym wysiłkiem woli starała się, by nie odwrócić się w jego stronę. Wiedziała, że jeśli to zrobi, za chwilę znajdzie się w jego ramionach.

- Czy to właśnie chcesz mi powiedzieć? - szepnęła. Dotknął dłońmi jej pleców i zaczął mówić zduszonym głosem:

- Nie potrafię już bronić się przed tym, co do ciebie czuję. Kiedy wczoraj wydawało się, iż mogę ciebie stracić, zrozumiałem, że nie będę chciał dalej żyć... że bez ciebie moje życie nie będzie miało żadnego sensu... Próbowałem udawać, że tak nie jest, ale... kocham cię, Georgia.

- Wiesz, co to oznacza? - spytała, starając się zapanować nad drżeniem ust. - Nie zgodzę się na żaden kompromis, Sam. Wszystko albo nic... Jeśli się kogoś kocha, trzeba mu zaufać... - mówiła urywanym, namiętym szepem. - Obiecuję, że nigdy cienie skrzywdzę. .. Jeśli mi nie wierzysz, to, proszę, nie mów już ani słowa więcej i odejź, bo nie mogłabym znieść...

Sam położył jej palec na ustach, a potem schylił się i zamknął je długim, czułym pocałunkiem.

- Czy wybaczysz mi wszystkie głupstwa, które mówiłem? Wszystko, co zrobiłem...? - urwał i patrzył na nią błagalnym wzrokiem.

- Jeśli o mnie chodzi - odrzekła Georgia z wahaniem - małżeństwo pociąga za sobą wszystkie konsekwencje. Dzieci, bezsenne noce, życie rodzinne...

- Czy to propozycja, doktor Maxwell? - W oczach Sama pojawiły się radozne błyski.

Wtuliła się w jego ramiona.

- To kontrakt bezterminowy, doktorze Ryker. Żadnej taryfy ulgowej... żadnych przepustek za dobre sprawowanie.

Mężczyzna roześmiał się i mocno przytulił ją do siebie.

- I żadnych pochwał ani nagród, nawet jeśli będę wzorowym mężem?

Podniosła wzrok i jak na komendę oboje wybuchnęli śmiechem.

- No cóż... sądzę, że będę musiała jeszcze nad tym pomyśleć - odparła, spuszczać oczy.

Sam objął ją i pocałował w usta.

- Kocham cię - powiedział miękkim, czułym głosem. - Wyjdź za mnie, Georgia. Wyjdź za mnie jak najszybciej.

- Dobrze - szepnęła, przytulając się do niego. - Zgadzam się.